

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

# Pogląd

20.10.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 20/93



Czy tylko farsa...? ..... 1

*René Niegościny*  
Wojenne rekreacje... ..... 10

*Maciej Radwan*  
Prywatne rozmyślenia ..... 13

*Konrad W. Tatarowski*  
Był wśród nas ..... 16

**PRZEMYCZONE Z KRAJU**  
*Stanisław Moszyński*  
Skrzynka ..... 23

Gazetka a świeżość ..... 25

*Leszek Nowak*  
Nauki rewolucji  
węgierskiej ..... 26

37 Targi Książki ..... 28

**RECENZJE, OMÓWIENIA,  
POLEMIKI**

*Leszek Szaruga*  
O czym poeta nie pamięta? .. 32

*Janusz Rudnicki*  
...jak Smoleń i Zaorski  
przyjechali z Polski ..... 34

Raport - Polska 5 lat  
po Sierpniu ..... 44

**KRONIKA EMIGRACYJNA . 51**

Oddano do druku dn. 17.10.85r.

Okladka: Jacek Kotala

Mija rok od uprowadzenia i śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Jego mordercy przebywają niespełna rok w więzieniu. Ich także - jak twierdzi rzecznik prasowy rządu PRL, Urban - zaliczać należy do grupy więźniów politycznych.

Z drugiej strony gen. Jaruzelski "obietca" amnestię, jeśli społeczeństwo grzecznie odwiedzi urny wyborcze. Babes oficjalnych 73 % bramy więzień winny więc zostać otwarte, również dla Chmielewskiego, Pękali, Pietruszki i Piotrowskiego.

Tymczasem jednak liczba więźniów politycznych dalej rośnie...

x x x

Dzień powszedni podziemia, kolporterzy, anonimowi działacze, punkty kontaktowe, słowem "Skrzynka" - Przemyczone z kraju, str. 23.

# Czy tylko farsa...?

Spełniający swój patriotyczny obowiązek rodak zamieszkały w Berlinie Zachodnim zachowywał się w dniu 13 października co najmniej dziwnie. Wyszedłszy bowiem z budynku Polskiej Misji Wojskowej zaczął nagle zastraniać rękoma twarz, po czym szalonym truchtem przebiegł do zaparkowanego opodal samochodu z krajowymi numerami rejestracyjnymi. Swęj równie przerażonej żonie przekazał szybko kluczyki, po czym zastraniając rękoma tablicę rejestracyjną pojazdu biegł za nim w bezpieczne miejsce. I tak spełnienie patriotycznego obowiązku Anno Domini 1985 przybrało dziwną formę.

Polska. Zakład karny w Łęczycy. 24 września doszło tu do brutalnego pobicia uwięzionych ośmiu więźniów politycznych. Tego dnia rozpoczął i kontynuuje nadal głódwalkę protestacyjną Józef Sreniowski, działacz Komitetu Obrony Robotników i „Solidarności” z Łodzi, skazany na 2 lata pozbawienia wolności. Stan jego zdrowia jest niepokojący.

1 października. Ciężko pobity zostaje Andrzej Filipczyk, 28-letni działacz „Solidarności” z Rzeszowa, skazany na 1,5 roku po-

*Na prowadzące przedwyborczą wydano miliony złotych.*



Z prasy podziemnej



## TO MY JESTEŚMY LEGITYMACJĄ PLURALIZMU

Rozmowa z działaczami zdegalizowanych związków zawodowych: Albinem Melcerem, sekretarzem Zarządu Głównego Związku Zawodowego Budowlanych i Spółdzielczości Mieszkaniowej; Janem Trynkowskim, członkiem Rady Głównej Związku Nauczycielstwa Polskiego; Michałem Żórawskim, przewodniczącym Zarządu Krajowego NSZZ Pracowników Spółdzielczości Mieczarskiej i członkiem grupy roboczej Konfederacji Autonomicznych Związków Zawodowych.

Czy ruch związkowy, w którego władzach byliście przed 13 grudnia 1981, przetrwał?

**Albin Melcer:** Nie zachowały się właściwie żadne struktury. Ale symptomatyczne, że dwie trzecie branżowców nie zapisało się do nowych związków zawodowych. Tak więc związki branżowe uważane przed Grudniem za podporę partii, okazały się dla władzy twardym orzechem do zgryzienia.

**J. Trynkowski:** Według oficjalnych danych jest ponad 5 milionów członków nowych związków i mówi się, że połowa z nich, to byli członkowie „Solidarności”. Teraz policzmy: ruch branżowy, autonomiczny i Związek Nauczycielstwa Polskiego zrzeszały w 1981 r. 5,5 mln. członków. Zapytajmy – gdzie jest tych blisko 3 miliony ludzi, którzy przed stanem wojennym uchodzili za zwolenników władzy, bo nie należeli do „Solidarności”? Władza, robiąc 13 grudnia ten szatański ruch, pozbawiła się więc kilku milionów „sojuszników”.

**M. Żórawski:** Po 13 grudnia żadne struktury w ruchu autonomicznym nie powstały. Działaliśmy



w środowiskach małych, rozproszonych, zresztą nastroje nigdy nie były tak radykalne, jak w „Solidarności”. Utrzymujemy jednak kontakty między sobą na terenie całego kraju. Od kilku miesięcy autonomiści wydają swoją gazetę „Warianty”. I ja osobiście bardzo się cieszę, że znalazła się grupa, która podjęła ten niebezpieczny trud. I jeszcze jedno: autonomiści brali udział chyba we wszystkich manifestacjach, przynajmniej w Warszawie – w tym roku 1 maja po raz pierwszy pod własnym transparentem.

**Ale czegoś takiego, jak podziemie, oczywiście, nie ma...**

J. T.: Zawsze staliśmy na stanowisku, że należy działać zgodnie z istniejącym prawem, czy się ono podoba, czy nie. To stawia nas dzisiaj w trudnej sytuacji. Chcemy być swego rodzaju przechodnia ludźmi, do momentu – a jestem przekonany, że taki moment nadejdzie – kiedy znowu będzie można działać jawnie.

A. M.: Wiem, że w różnych regionach branżowcy współpracują z grupami „Solidarności”. Ale organizacji nie ma.

**A jak widzicie waszą rolę?**

M. Ż.: Nie powołaliśmy żadnych struktur, ale osoby wybrane do władz naszych związków działają nadal na podstawie mandatu sprzed Grudnia. Istnieje grupa międzyzwiązkowa, złożona z przedstawicieli kierownictwa wszystkich posierpniowych nurtów. Podpisywaliśmy – wspólnie zresztą z działaczami „Solidarności” – liczne dokumenty w sprawach istotnych dla ruchu związkowego, na przykład występowaliśmy do Sejmu o przywrócenie pluralizmu, przeciwko przedłużaniu czasu pracy, a ostat-



zbawienia wolności oraz 30-letni Krzysztof Gosa z Warszawy, również odbywający karę 1, 5 roku więzienia i Jerzy Kajak z Rzeszowa, skazany na 10 miesięcy więzienia w czerwcu tego roku.

2 października. Pobic zostają: Władysław Frasyniuk, jeden z przywódców podziemnej „Solidarności”, skazany na 3, 5 roku pozbawienia wolności i 24-letni Mirosław Andrzejewski, działacz demokratycznej opozycji z Siedlec. W wyniku pobicia Frasyniuk ma połamanie żebra. Jak wynika z przekazanych przez Zbigniewa Romaszewskiego informacji Władysław Frasyniuk skazany został dodatkowo na karę „twardego łoża” na okres 14 dni, na czas 3 miesięcy odebrano mu też prawo korespondencji i widzeń z rodziną. Frasyniuk, Śreniowski oraz Marek Łucarz i Tadeusz Wypych z Warszawy, skazany na 2, 5 letnią karę więzienia, oraz najprawdopodobniej także pozostających pięciu więźniów politycznych z Łęczycy, przebywają w ciasnych i prawie pozbawionych światła izolatkach. To wszystko, to tylko drobny „wypadek”. To tylko mały element całej przedwyborczej kampanii w PRL.

Element kampanii przedwyborczej kolejny. Cytujemy za londyńskim dziennikiem *Times*: *Dotychczas nawet wrogowie generała, a jest ich nie mało, nie mogli mu zarzucić szukania taniej popularności, jak to robią na przykład politycy, którzy całują dzieci. I oto coś się zmieniło. Wróciwszy z Nowego Jorku, gdzie generał przemawiał na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ, flirtował przed kamerami telewizyjnymi z kobietą, która się znalazła w tłumie witających go osób. „Mam nadzieję, że mąż pani nas nie widzi” – powiedział. Powiedział to przywódca, którego wyobrażenie o bliskim kontakcie ludzkim nie wychodziło dotychczas, jakby się zdawało, poza uchylenie wojskowej czapki.*

Następnie pewien tygodnik polski zamieścił po raz pierwszy zdjęcia generała z żoną i córką i inne zdjęcia, ukazujące go jak prawie spada z wielbłąda. Ten materiał ikonograficzny pochodzi z biografii generała Jaruzelskiego, ogłoszonej przez brytyjskie wydawnictwo „Pergamon Press”, w której o wywiezieniu jego ojca na Sybir pisze się, że „przeniósł się na północny wschód Związku Sowieckiego” i że „pracował tam za dniówkę”. Przyczyną przemian





w usposobieniu generała jest kampania przed wyborami do sejmu – kończy londyński dziennik.

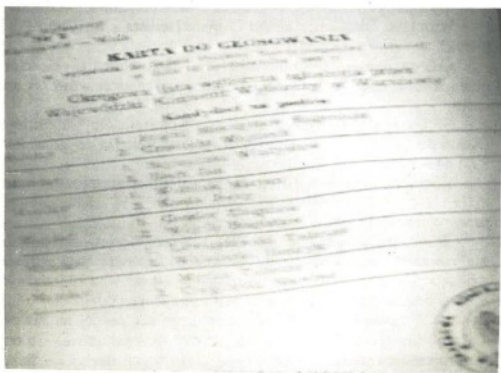
Kampanii przedwyborczej aspekt kolejny. Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Benon Miśkiewicz na odbytym pod koniec września spotkaniu z rektorami i profesorami uczelni wrocławskich ostrzegł, że ci pracownicy naukowcy, którzy nie wezmą udziału w wyborach, będą się musieli liczyć z poważnymi konsekwencjami – do usunięcia ich z uczelni włącznie. Kontynuacją tej samej myśli była przekazana również przez Miśkiewicza informacja o przygotowywaniu w resorcie nowych zasad wyjazdów pracowników naukowych na stypendia zagraniczne. Będziemy – powiedział minister – wysyłać za granicę ludzi, do których mamy zaufanie.

Nie zapomniano też o tych, co na morzu. Telewizja Polska zaprezentowała program, w którym Gdynia Radio wywoływało sprawnie jednostki na dalekich morzach i oceanach, aby przypomnieć żałogom, że przebywają wprawdzie pod inną szerokością geograficzną, ale w tym samym systemie politycznym. Kapitan jednego ze statków, próbujący przy okazji zwrócić uwagę na rządzące gospodarką morską niewłaściwe mechanizmy, został pryncypialnie pocudzony, że morskie problemy lepiej widać z lądu. Bo przecież tak naprawdę chodzi przecież ciągle o „lepsze jutro socjalistycznej ojczyzny”.

Zdecydowane stanowisko w sprawie wyborów zajął Kościół katolicki. Światowe agencje przyniosły wypowiedzi doradcy Prymasa do spraw społecznych, znanego publicysty i historyka, Andrzeja Micewskiego. Jemu i dwięciu innym zbliżonym do Kościoła intelektualistom zaproponowano kandydowanie na postów. Nie przyjęli jednak tej oferty. Prymas Glomp pozostawił decyzję poszczególnym osobom, ostrzegł jednak, że będą mogły występować jedynie we własnym imieniu, nie zaś jako rzecznicy społeczności katolickiej.

Zapytany, dlaczego Kościół nie poparł oficjalnie apelu o bokot wyborów, Andrzej Micewski odpowiedział, że rolą Kościoła jest pośredniczenie i łagodzenie. Stałe pogarszanie się sytuacji gospodarczej w Polsce może doprowadzić po dwóch lub trzech latach do nowego wybuchu społecznego. Temu niebezpieczeństwu i rosnącej polaryzacji, starają się biskupi przeciwdziałać.

*Karta do głosowania, skreślona czy nie, głosuje ZA*



nio przeciwko nowelizacji ustawy o związkach zawodowych.

A. M.: Złożyliśmy w Sejmie oświadczenie w sprawie proklamowanego przez „Solidarność” strajku przeciw podwyżkom. Stoimy tam na stanowisku, że ogłoszony protest jest jak najbardziej uzasadniony, że społeczeństwo nie może inaczej odpowiadać na działania władz prowadzące do obniżania poziomu życia.

J. T.: Prawda, że nie ma tam bezpośredniego wezwania do strajku, ale jest zdanie, że w obecnej sytuacji każdy ostry protest jest słuszny.

A. M.: To wypowiedziane się w ważnych dla ruchu związkowego sprawach jest podstawą naszego działania. Nasi członkowie to akceptują, co więcej, czasem nawet mobilizują nas do zabrania głosu. Musimy reagować na każde posunięcie władzy ograniczające prawa ludzi pracy.

M. Ż.: Poprzez składanie oświadczeń, które przecież rozchodzą się w społeczeństwie – dajemy dowód, że działamy dalej, że istniejemy. Tu trzeba przyznać, że w rozpowszechnianiu korzystamy w pewnym stopniu z bazy, jaką posiada „Solidarność”. Choćby to, że wielokrotnie nasze oświadczenia publikowane były w „Tygodniku Mazowsze”.

A. M.: Powiedzmy szczerze: legalne działania, z którymi wychodzimy na zewnątrz, nie mogą mieć tej wagi, co działania TKK. Nie ponosimy takiej odpowiedzialności. Oni podejmują decyzje, których my nie możemy podjąć, bo znaleźlibyśmy się w więzieniu.

Jaki jest stosunek Panów do podziemnej „Solidarności”.

M. Ż.: To bardzo dobrze, że istnieje. Nie wszystkie decyzje TKK były trafne, ale to nie umniejsza mojej sympatii.

J. T.: Nie miałbym tej odwagi, determinacji, żeby pójść na coś takiego. Ja ich podziwiam i szanuję.

A. M.: Dziś pewne rzeczy muszą być robione w podziemiu. W tej chwili jesteśmy po jednej stronie barykady, sytuacja nas do tego zmusiła. Nie znaczy to, że nie zauważamy różnic. Ale jest jedna podstawowa sprawa: i wy, i my mierzymy do tego, żeby było lepiej, choć drogi, którymi idziemy, są czasem różne.

Mówi Pan, że to sytuacja zmusiła Was do sojuszu z „Solidarnością”...

J. T.: Mieliśmy do „Solidarności” pretensję wspólną – jak myślę – wszystkim pozasolidarnościowym nurtom związkowym: że niemożliwa jest jakkolwiek współpraca. Proszę wybaczyć to słowo, ale „Solidarność” była ruchem trochę totalitar-

nym: albo z nami, albo przeciw nam. No cóż, była – jak my wszyscy – nieodrodnym dzieckiem tego systemu. I dlatego nasze dzisiejsze istnienie, choćby nawet najskromniejsze, jest takie ważne – to właśnie my jesteśmy legitymacją pluralizmu związkowego. Jeśli „Solidarność” rzuca hasło pluralizmu, każdy ma prawo pomyśleć, że chodzi o jego własne istnienie. Ciągłe się mówi, że 8 października 1982 roku zdelegalizowano „Solidarność”. Nieprawda, zdelegalizowano wtedy wszystkie związki. I nieprawdą jest, że tylko „Solidarność” domaga się przywrócenia. My również.

A. M.: Jest jeszcze jedna sprawa. Odnoszę wrażenie, że „Solidarność” nie akceptuje innych poglądów niż katolickie, nie tylko laickich, ale też innych wyznań. A przecież to jest znaczny odsetek naszego społeczeństwa.

Czy przed Grudniem sojusz z „Solidarnością” był niemożliwy?

M.Ż.: Związki autonomiczne, które po Sierpniu tworzyły się od podstaw, z niczego, identycznie, jak „Solidarność”, były – jeśli chodzi o przekonania, nazwijmy to, polityczne – dość bliskie „Solidarności”. Mówiło się nawet, że „Solidarność” jest na prawym skrzydle, branżowcy na lewym, a autonomiczni – pośrodku.

Chcieliśmy osiągnąć ten sam cel, ale nie metodami gwałtownymi, które już wtedy wydawały się nam za szybkie. U nas pozostali ludzie mniej radykalni w nastrojach, mniej energiczni. Ale istotniejsze jest to, że związki autonomiczne powstały wyłącznie w niewielkich środowiskach zawodowych; były takie, które nie miały nawet tysiąca członków. Otóż te związki – jestem przekonany – powstawały głównie w wyniku od dawna zakorzenionego poczucia krzywdy, z powodu dominacji dużych środowisk. Ja wywodzę się z młeczarstwa, byliśmy przed Sierpniem jedną z 18 branż Związku Pracowników Przemysłu Spożywczego i Cukrowniczego – nie najsilniejszą, jeśli chodzi o możliwość zatrudnienia czegokolwiek. I kiedy otworzyła się szansa, większość ludzi powiedziała: lepiej mały, ale własny – taki, który zajmie się naszymi sprawami. Na początku bardzo zabiegaliśmy, żeby nawiązać więź z „Solidarnością”, jakąś unią – uszyliśmy wówczas: rozwińcie się i każdy niech indywidualnie wstępuje do „Solidarności”. To było dla nas nie do przyjęcia.

A. M.: Związki branżowe wyszły z czego innego. Jeszcze w okresie CRZZ było wielu porządnych działaczy. Ja byłem przewodniczą-



*Kolejny element wyborów „przedstawiciele” narodu; uzbrojeni w tarcze i patki ZOMO-wcy przystępują do akcji.*

A miejsca w sejmie rozdzielono przecież i tak jeszcze przed wyborami. PZPR 53 % (dotychczas 56 %), 74 mandaty zarezerwowane zostały dla postów bezpartyjnych (dotychczas 49), 21 mandatów poselskich otrzymały prozadkowe organizacje katolickie, natomiast reszta podzieliły się ZSL i SD.

Nowa ordynacja wyborcza przewidziała rzecz jak następuje: o każdy mandat ubiegało się dwóch kandydatów. Jeśli pierwszy z nich został skreślony przez ponad 50 % głosujących, wówczas w wyborach przechodzi drugi z kandydatów. Jeśli na kartce nie zostanie skreślony żaden z nich, wówczas w wyborach wygrywa pierwszy z kandydatów. Jeśli jednak obaj zostaną skreśleni to nie oznacza to, iż oddany głos jest nieważny. Również w tym wypadku wygrywa pierwszy kandydat.

Elementów kampanii przedwyborczej ciąg dalszy.

11 października, Warszawa. Zatrzymano tu Jacka Szymanderskiego, socjologa. Po sześciu godzinach został on jednak zwolniony.

Wrocław. Tutaj zatrzymano Lothara Herbsta z Instytutu Polonistyki.

Gdańsk, zatrzymano robotnika, Antoniego Garbarczyka, który przed rokiem opuścił więzienie, na mocy ogłoszonej wówczas amnestii.

Szczecin, aresztowano tu działacza Komitetu Obywatelskiego, Ostrowskiego. Zarzuca mu się rozdawanie ulotek, za co grozi kara 3 lat więzienia.

Koszalin, w nocy z 10 na 11 października aresztowano tutaj czterech działaczy podziemnej „Solidarności”. W wielu miastach przeprowadzono rewizje i rekirowano ulotki.

W mozaice przedwyborczej PRL znalazło się jeszcze ostrzeżenie rzecznika prasowego rządu Urbana, skierowane pod adresem dziennikarzy zachodnich, by nie dawali oni posłuchu niezależnym obserwatorom dokonującym obliczeń z ramienia podziemnej „Solidarności”. Urban podkreślił też, że rząd nie ma żadnej możliwości sfałszowania wyborów. Urban dał ponadto do zrozumienia, że osoby prowadzące niezależne obliczenia głosujących muszą się liczyć z odpowiednimi konsekwencjami.

13 października, „wybory”.

Przewodniczący „Solidarności”, Lech Wałęsa oświadczył, że według wstępnych ocen ponad 50 % osób uprawnionych do głosowania zbojkotowało wybory do Sejmu PRL. W oparciu o informacje uzyskane od obserwatorów związkowych Wałęsa stwierdził, że w niektórych okręgach wyborczych frekwencja wynosiła do 21 % uprawnionych do głosowania. Na ulicach Gdańska oddziały ZOMO rozproszyły grupę ok. tysiąca osób udających się z kościoła św. Brygidy do śródmieścia. Według relacji korespondentów zachodnich demonstracja pod hasłem bojkotu wyborów trwała ok. 45 minut. W kościele św. Brygidy odprawione zostało nabożeństwo z udziałem ok. 5000 wiernych. We mszy św. uczestniczył też Lech Wałęsa. Przewodniczący „Solidarności” nie brał udziału w marszu.

Rzecznik rządowy poinformował dziennikarzy o zatrzymaniu w różnych częściach kraju pewnej nieokreślonej liczby osób pod zarzutem zakłócenia wyborów. Lech Wałęsa powiedział dziennikarzom zachodnim; że w samym Gdańsku zatrzymano przed wyborami co najmniej 35 osób. O aresztowaniach informują też koła solidarnościowe we Wrocławiu, Szczecinie i w Warszawie. 12 października w stolicy zatrzymano członka Prezydium Komisji Krajowej „Solidarności”, Janusza Onyszkiewicza. Był przesłuchiwany, a następnie został zwolniony. Milicja ostrzegła go, by nie przeprowadzał rozmów z korespondentami zachodnimi. Przesłuchaniom poddano 12 i 13 października Jacka Kuronia i Zbigniewa Romaszewskiego.

Według oficjalnych danych w głosowaniu wzięło udział 78 % uprawnionych, a więc ponad 20 milionów osób na 26 mln uprawnionych. Dla porównania, w wyborach do rad narodowych w czerwcu 1984 roku wzięło udział – również według danych rządowych – 19,38 mln osób, tzn. 74,9 % uprawnionych do głosowania.

Źródła niezależne informują, iż liczba głosujących była znacznie niższa. Lech Wałęsa poinformował, że w Gdańsku udało się do urn nie więcej niż 45-47 % uprawnionych do głosowania, w Gdyni 35 %, a w Sopocie 43 %. We Wrocławiu, według źródeł niezależnych, swoje głosy oddało 45 % uprawnionych, w Warszawie nato-

*Do demonstracji w dniu 13 października doszło także w Nowej Hucie. Uczestniczący w niej bojówkarze SB wyciągnęli nagle ukryte patki... (na zdjęciu widoczni z białymi opaskami na rękawkach).*



cym Rady Zakładowej i nie wstydję się tego. To była Rada z prawdziwego zdarzenia, kto wie, ile organizacji „Solidarności” dorównałoby jej.

Wielu działaczy pozostało wiernych ruchowi branzowemu, zobaczyliśmy w nim możliwości wyższości się nie mniejsze niż w „Solidarności”. Mieliliśmy liczne pretensje do kolegów z „Solidarności”; często dobrze się nam współpracowało w zakładzie pracy, ale nie w kontaktach z górą.

Jaka była Wasza sytuacja po 13 grudnia?

M. Ż.: Represje dotknęły tylko „Solidarności” – aresztowani i internowani wśród nas nie było. My byliśmy kaperowani, propozycje płynęły z bardzo wysokich szczebli. Namawiano nas do organizowania nowych związków i zajmowania w nich najwyższych funkcji. Niewielka ilość kolegów takie propozycje przyjęła, ale nikt ze ścisłego kierownictwa Konfederacji.

A. M.: Muszę powiedzieć, że u siebie w zakładzie zacząłem nawet organizować te nowe związki, ale szybko doszedłem do wniosku, że żadnych możliwości działania nie będzie.

J. T.: Na wiosnę 1983 r. po spotkaniu z udziałem Lecha Wałęsy, zostaliśmy wszyscy zatrzymani. W Pałacu Mostowskich (Komenda MO w Warszawie – Red.) oficer, który ze mną rozmawiał, zapytał: „Czy Pan zdaje sobie sprawę, jak się zmieni Pana sytuacja w zakładzie pracy?” – „Tak” – odpowiedziałem – „do tej pory uchodziłem za prezesa reżymowego związku, a od jutra będę uważany za bohatera”. I to się częściowo sprawdziło.

Jaki jest stosunek Panów do nowych związków?

J. T.: Jeżeli mówimy o pluralizmie, to musimy je akceptować. Są ludzie, którzy chcą należeć do tych związków i o to nie mogą mieć do nich pretensji. Ale mam pretensje o to, że uniemożliwiają działanie innym.

A. M.: Nie możemy też mówić, że wszystkie nowe organizacje związkowe są do niczego. Spotkałem się w nich z działaczami, którzy naprawdę coś robią. Znam zakłady, w których do nowych związków zawodowych należy ponad 80 % pracowników. Tak, na przykład, jest w Hucie Głogów, gdzie działacze „Solidarności” i branzowcy dogadali się i stworzyli naprawdę dobry związek, który potrafił zorganizować strajk, a także wywalczył podwyżki.

M. Ż.: Ja będę najostrożniejszy w swojej ocenie. Otóż nie miałbym nic przeciwko neozwiązkom w sytuacji swobód związkowych. Chciał-





bym zwrócić uwagę tym, którzy wstępują do nowych związków, że wszystkim innym zatrudnionym prawa do tworzenia własnych związków nie przysługuje. W tej sytuacji, chociaż jesteśmy zwolennikami pluralizmu, nie musimy tych związków akceptować. Ja je zaakceptuję wtedy, kiedy mnie samemu będzie wolno utworzyć lub wstąpić do wybranego przez mnie związku. I jeszcze chcę zwrócić uwagę, że jednym z głównych inicjatorów nowelizacji ustawy o związkach zawodowych są właśnie nowe związki. Propagując nowelizację, przeforsowali w nich co najmniej kilka wrednych punktów: że reprezentują wszystkich pracowników, a nie tylko swoich członków, że odbierają samorządom znaczną część uprawnień – nie po to, żeby związki były silne, lecz by osłabiły samorządy i wreszcie to, że został znowu przedłużony okres zakazu powstawania innych związków. Te trzy sprawy, dla mnie osobiście, stawiają nowe związki zawodowe w jak najgorszym świetle.

Dziękujemy za rozmowę.

(„Tygodnik Mazowski” nr 135, 11.07.1985)

#### STRAJKI EKONOMICZNE

W Fabryce Maszyn Rolniczych „AGROMET” w Czarnej Białostockiej, 12 marca rano 80 % załogi wydziału W-3 odmówiło przyjęcia wynagrodzenia protestując przeciwko obniżeniu premii. Ponieważ przed rokiem podobny protest narządziwni przyniósł nатыchmiastowy efekt, a tym razem dyrekcja nie zareagowała, 13 marca wszyscy pracownicy II zmiany przerwali na 3 godziny pracę. Następnego dnia dyrekcja podczas spotkania z załogą zobowiązała się

miast 60 %. Według tych samych źródeł w większości dużych miast Polski frekwencja wyborcza wyniosła 50-65 % uprawnionych do głosowania.

Dane te określił Urban mianem „czystej propagandy”. Według jego informacji w woj. gdańskim głosowało ok. 79 %, a w stolicy 75, 8 % uprawnionych. Rzecznik poinformował jednocześnie, iż za ledwie 25 % księży katolickich udało się do lokali wyborczych, podczas gdy wśród duchownych innych wyznań głosujący stanowili ponad 90 %. Urban podkreślił, że według niego wysoka frekwencja wyborcza osiągnięta została bez pomocy Kościoła.

Urban poinformował również, iż w Polsce jest w tej chwili 327 więźniów politycznych, potwierdził fakt aresztowania wielu osób, z których 28 jeszcze 15 bm. przebywało w więzieniu. Wielu z zatrzymanych skazano już w trybie przyspieszonym.

Kardynał Glomp nie uczestniczył w głosowaniu. Prymas powrócił 14 października z Rzymu. Po wyładowaniu na lotnisku Okęcie oświadczył on, że zajmował się w Rzymie innymi sprawami i „nie miał czasu na to, aby zajmować się wyborami w Polsce”.

Przerazoni rodak sprzed Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim ma teraz przynajmniej pewność, iż zostanie przedłużony jego paszport konsularny. Czy ma również poczucie dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku?

wypłacić zaległą sumę pod warunkiem wykonania planów w marcu i słowa dotrzymała. („Cień” – Czarna Białostocka, nr 19 z 1985 r.)

W zakładzie „PREDOMROMET” w Kowalewie Pomorskim, zatrudniającym 800 pracowników, zastrajkowali 4 kwietnia od rana spawacze i pracownicy akordowi, oburzeni zatwierdzeniem przez nowe związki nowego, niekorzystnego dla nich systemu płac. Do strajku przyłączyły się kolejno: narządziwnia, dział techniczny, tłoczni i część pracowników umysłowych. Przedstawicielom załogi, wyłonionym do pertraktacji udało się uzyskać zapewnienie, że nowy system płac zostanie zawieszony, a roszczenia będą rozpatrzone indywidualnie. („Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny” nr 10 z 1985 r.)

Pracownicy szwalni zakładów odzieżowych „OTIS” we Wrocławiu 18 czerwca w godz. 9-10 przerwali pracę i zebrały się na środku sali żądając wyższych zarobków. Dyrekcja odmówiła podwyżki zastaniając się oczekiwaniami na nową siatkę płac. Mirosławę Uczynską, członka Komisji Zakładowej „Solidarność” strażono wyrzucaniem z pracy za podburzanie załogi. 19 czerwca napięcie utrzymywało się, kobiety pracowały na zwolnionych obrótach. W rozmo-

wie z przedstawicielami załogi 20 czerwca dyrektor jeszcze raz zdecydowanie odmówił podwyżki płac. („Tygodnik Mazowski” nr 135, 11.07.1985)

Po strajkach w żyrardowskiej „STELLI” (30 kwietnia i 2 maja) kobiety uzyskały żądaną podwyżkę. Zgodnie z ustaleniami dyrektor przedstawił 30 maja nową siatkę płac, która ma obowiązywać od 1 lipca: razem z przyznaniem natychmiast po strajku dodatkem 1 500 zł, wypłacanym przy wykonywaniu 100 % normy, podwyżka ma wynieść średnio 3 000 zł. Natomiast o usunięciu ze stanowiska dyr. Zielińskiego, o co upominały się pracownice, mimo zapewnień przedstawiciela Ministerstwa Pracy – nie nie słycać. („Tygodnik Mazowski” nr 132, 6. 06. 1985)

W Państwowych Zakładach Zbożowych w Szymanowie (woj. skierniewickiej) nocą z 7 na 8 sierpnia załoga rozpoczęła strajk. Przyłączyli się do niego robotnicy z rannej zmiany. Przyczyną konfliktu było nieprzyznanie pracownikom (kilkaśc osób) należnych im premii. Po burzliwym spotkaniu z dyrektorem w zakładowej świetlicy – premie przyznano. O godz. 15 ludzie przystąpili do pracy. („Tygodnik Mazowski” nr 138, 22.08.1985)

Kraj w prasie zachodniej



1-15. 10. 1985

### LIKWIDACJA SAMORZĄDÓW PRACOWNICZYCH

Samorzędy pracownicze, zawieszane w swej działalności po 13 grudnia 1981 roku przetrwały ostatecznie „jaruzelskie” czystki, lecz poddane zostały ostrej kontroli ze strony partii. Jednym z pretekstów „przykręcania śruby” było to, że samorząd pracowniczy toruńskiej „Elany”, ostoi „Solidarności”, zwołał na 24-25 września posiedzenie poświęcone „bilansowi reformy gospodarczej”, na które zaproszono przedstawicieli 22 samorządów pracowniczych z terenu całego kraju. W posiedzeniu uczestniczyć mieli także minister Władysław Baka, odpowiedzialny za przeprowadzenie reformy oraz dwóch „kandydatów na postów” do sejmu. Minister przemysłu spożywczego, Grzywa, nie zezwolił na odbycie posiedzenia, a trzej zaproszeni czym prędzej odmówili przybycia do Torunia. Jednocześnie dyrektorzy zakładów, których przedstawiciele mieli uczestniczyć w konferencji, „odradzili” swoim współpracownikom udanie się do Torunia. Chodziło tu o przedstawicieli m. in. takich zakładów jak Stocznia Szczecińska czy Huta Warszawa.

Samorząd pracowniczy toruńskiej „Elany” skierował skargę do sądu, powołując się na § 36 ustawy o samorządzie, zezwalający członkom tych ciał w sposób jednoznaczny na wymianę doświadczeń w formie wspólnych posiedzeń. Niktę są jednak szanse na sądowe uzyskanie satysfakcji przez samorząd toruńskiej „Elany”. Urban oświadczył, że nie wolno dopuścić do tego, aby samorzędy stały się „ogniwami sprzysiężenia” przeciwko rządowi.

W *Trybunie Ludu* ukazał się w początkach września reportaż o samorządach w toruńskich zakładach pracy, w którym wyraźnie rozróżniono istnienie „niepożądanych” i „wzorowych” przedstawicielskich ciał załóg pracowniczych. „Wzorowymi” są – jak donosił partyjny dziennik – te samorzędy, na czele których stoi zakładowy sekretarz bądź aktywiście partii lub, gdy większość prezydium samorządu tworzą partyjniacy. W „Elanie”, jak donosiła *Trybuna Ludu*, samorząd jest nadużywany dla celów antysocjalistycznych. Reportaż kończy stwierdzenie, że problemy powstające w niektórych samorządach spowodowane są „niewłaściwą interpretacją” prawa o samorządach.

Przewodniczącą samorządu „Elany”, Stanisław Czuszel, traktuje ostatnie kroki władz – donosi *Die Welt* – jako powód uzasadnionej obawy, że minister skorzysta ze swego skądinąd nieograniczonego prawa i rozwiąże, bądź zawiesi samorząd pracowniczy toruńskiej „Elany”.

Jaki będzie los samorządów pracowniczych, łatwo przewidzieć. W obszernym raporcie ogłoszonym ostatnio przez podziemną „Solidarność”, „Polska – 5 lat po Sierpniu”, (publikację jego fragmentów rozpoczynamy w tym numerze – red.) czytamy, że samorzędy pracownicze mimo licznych ograniczeń tworzą forum, na którym zwolennicy „Solidarności” mogą jeszcze wywierać wpływ na tok ich działalności. Ocenia się, że 3-15% samorządów pracowniczych zdołało zachować względną niezależność.

\*\*\*

Stużba bezpieczeństwa aresztowała cztery osoby prowadzące podziemną działalność radiową w Toruniu. Radiostacja włączyła się do programów telewizyjnych – jak podaje *Trybuna Ludu*, a za nią agencje zachodnie – i nadawała informacje „oczerpnijające władzę, podburzające do ruchów”.

\*\*\*

Agencja Reutera donosi z Warszawy, że w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy tego roku wyjechało z Polski na Zachód 562 tys. osób, a więc o 20% więcej niż w roku ubiegłym. Najczęstszym celem podróży była Republika Federalna Niemiec. Ambasada tego kraju udzieliła do końca sierpnia br. 265 902 wizj azdowych do RFN. W samym tylko wrześniu wydano 37 252 wizy.

### URBAN USPRAWIEDLIWI JARUZELSKIEGO

Cyniczne stwierdzenie Jaruzelskiego w Nowym Jorku, że ogłoszona zostanie amnestia dla więźniów politycznych, jeżeli frekwencja wyborcza wyniesie 75-80%, została jednoznacznie zinterpretowana na świecie – jako szantaż społeczeństwa przez władzę. W czasie otwartego konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych Jerzy Urban tłumaczył, iż frekwencja wyborcza jest tak ważną miarą stanu stabilizacji w kraju, że rozważona może zostać sprawa amnestii. Rzecznik prasowy nie powiedział, czy przygotowywana jest ustawa amnestyjna i czy z ustawy skorzystać będą mogli wszyscy więźniowie polityczni.

### SENAT PROTESTUJE

Senat Uniwersytetu Warszawskiego zaprotestował przeciwko ograniczeniu autonomii szkół wyższych w Polsce. Nowa ustawa, uchwalona przez sejm w lipcu br. ogranicza wolności szkół wyższych tak dalece, że na przykład demokratycznie wybrany senat akademicki nie ma prawa wyboru władz rektorskich. Kandydaci na rektora i prorektorów muszą być „zatwierdzeni” przez organ rządowy, tj. ministerstwo nauki i szkolnictwa wyższego.

Uchwała podjęta przez senat UW zawiera apel o wykazanie odwagi w walce o ochronę wartości, na których opiera się polska tradycja uniwersytecka, tj. „wolności myśli i słowa, prawdy i tolerancji”.

### UDANE ZATRZYMANIE

Polska Agencja Prasowa donosi, że zatrzymany został Andrzej Michałowski, którego określa się jako „odpowiedzialnego” w podziemnym kierownictwie NSZZ „Solidarność” za Region Gdański. Podobno znaleziono przy nim „dokumenty i plany nielegalnej działalności”.

Z kręgów „Solidarności” dotarły informacje, że Andrzej Michałowski nie jest znanym członkiem TKK. Osobą odpowiedzialną za Region Gdański jest w ramach TKK Bogdan Borusiewicz.

### STUDENCI NIE BĘDĄ GŁOSOWAĆ

*Trygodnik Mazowski* zamieścił wyniki oficjalnych, lecz nie opublikowanych badań na temat nastawienia studentów sześciu największych uniwersytetów polskich do kwestii wyborów. Z danych tych wynika, że



# ZESZYTY LITERACKIE

Cahiers Littéraires : 44, rue Tiquetonne 75002 Paris - France  
C.C.P. Paris 574286 E

## ZESZYTY LITERACKIE Nr 12 (JESIEŃ 1985)

W numerze 12 (JESIEŃ 1985): PROZA I POEZJA: ALEKSANDER WAT, Ewangelia także jako arcydzieło literatury; RYSZARD KRYNICKI, Wiersze; ROBERT TEKIELI, \* \* \*; KRZYSZTOF A. JEŻEWSKI, Przypowieść na rok 1685; ADAM ZAGAJEWSKI, Mały Larousse; ADAM CZERNIAWSKI, Poświęta; Z Heraklita; TOMASZ ŁUBIEŃSKI, Wieczorem; \* \* \*; STANISŁAW WYGODZKI, \* \* \*; EUROPA ŚRODKA: LASZLÓ CS. SZABÓ, Rozmowa z Janoszem Pilinszkym; LISTY Z PARYŻA: WOJCIECH KARPIŃSKI, Herb wygnania; ŚWIADECTWA: ADAM MICHNIK, Trucizna nienawiści; SZTUKA I POLITYKA: BARON WORMSER, Dyskurs i demokracja: uwarunkowania poezji; PREZENTACJE: STANISŁAW BARAŃCZAK, Od tłumacza; DEREK WALCOTT, Las Europy; ROBERT PINSKY, Świat niewidzialny; BARON WORMSER, List imigranta; SPOJRZENIA: MARCIN KRÓL, Romantyzm dziś: wykorzystanie wolności; EWA BIENKOWSKA, Romantyzm dziś: w stronę drugiego brzegu; WSPOMNIENIA: JAN KOTT, Trzy pogrzeby; O KSIĄŻKACH: STANISŁAW BARAŃCZAK, Prawdziwy koniec klasycyzmu polskiego; KRZYSZTOF RUTKOWSKI, To co powiedziane; NOTATKI, NOWE PUBLIKACJE, NOTY O AUTORACH.

Numer 12 Zeszytów Literackich ukazał się w październiku 1985. Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTERAIRES, 44, rue Tiquetonne 75002 PARIS).

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką 46 FF (6 \$USA);  
pocztą lotniczą 55 FF (7,5 \$USA).  
Prenumerata roczna — 155 FF (20 \$USA); pocztą lotniczą 190 FF  
(25 \$USA).



37,2% studentów nie zamierza wziąć udziału w głosowaniu. 31,2% uważa, że są to „wybory pozorone”, a 7,6% deklaruje, że w ogóle nie interesuje się polityką. Na uczelniah PRL studjuje obecnie ok. 330 tys. osób. Informację tę podajemy za berlińskim *Tagespiegel*.

## WIĘZNIOWIE ZA BOJKOTEM

7 więźniów politycznych przetrzymywanych w więzieniu w Braniewie zwróciło się z apelem do Polaków, aby nie dali się złapać na obietnice Jaruzelskiego, że władza ogłosi amnestię, gdy frekwencja wyborcza osiągnie 75-80%. W apelu przekazanym zachodnim korespondentem czytamy, iż jego sygnatariusze są „zaszczytami faktem możliwość odbywania kary za działalność na rzecz zakazanego związku zawodowego „Solidarność”.

## SYMPOZJUM W WARSZAWIE

Przedstawiciele życia religijnego i politycznego Niemiec Zachodnich uczestniczyli w niemiecko-polskim sympozjum z okazji 20 rocznicy (15.10.65) opublikowania przez Kościół Ewangelicki w Niemczech (EKD) memorandum w sprawie uznania przez RFN granicy na Odrze i Nysie. Wśród uczestników ze strony niemieckiej znalazły się takie osobistości jak wiceprzewodniczący Rady EKD, były minister socjaldemokratyczny Juergen Schmude, prezes Synodu EKD, postowie do Bundestagu: Hildegard Hamm-Buecher (FDP), Karsten Voigt (SPD), Renate Hellwig (CDU), Antje Vollmer („Zieloni”) i Liselotte Funke (FDP). Przybył także Erwin Wilkens, współautor memorandum. Zakończenie sympozjum miało miejsce w warszawskim kościele św. Trójcy. Obszerne sprawozdanie transmitowane było przez telewizję zachodnioniemiecką.

W *Sueddeutsche Zeitung* znajdujemy obszerniejszą informację na temat tego sympozjum. Juergen Schmude wezwał kościoły polskie do podjęcia dalszych kroków w kierunku pojednania obu narodów i przyznania, że przeprowadzonych Niemców „spotkał gorzki los”. Przygniatająca większość narodu niemieckiego nie wątpli w to – mówił Schmude – że tereny na wschód od Odry i Nysy mają ważne znaczenie dla Polaków. Dodał on, że problemy graniczne nie mogą zostać rozwiązane, jeśli trwać się będzie uparcie na tzw. pozycjach prawnych. Pojednanie i przedsięwzięcia polityczne muszą mieć pierwszeństwo przed iluzorycznymi pozycjami prawnymi.

## WOLNO PRACOWAĆ ZA GRANICĄ

Polacy przebywający na Zachodzie, którzy wyjechali z Polski w celach turystycznych przed 1.01.1985 i podjęli tam pracę, mogą zalegalizować swoje zatrudnienie w przedstawicielstwach zagranicznych PRL. Kto złożył taki wniosek – podaje *Tagespiegel* – musi przekazywać 22-25% swego dochodu na rzecz skarbu państwa PRL. W zamian uzyska ubezpieczenie chorobowe i rentowe w kraju. Zezwolenia mają być wydawane na okres 3-5 lat. Osoby przebywające za granicą będą mogły odwiedzać swoich bliskich w kraju.

## SPRAWA GRANIC JEST OTWARTA...

Minister spraw wewnętrznych rządu RFN Zimmermann oświadczył w czasie uroczystego spotkania Związku Przedsiębiorców, które odbyło się we frankfurckim kościele św. Pawła, że układy zawarte w 1970 roku z Moskwą i Warszawą „nie są traktatami granicznymi”, które zmieniałyby w jakiegokolwiek mierze status prawnonarodowy oraz odpowiedzialność czterech mocarstw za całe Niemcy. Przewodniczący Związku Przedsiębiorców Herbert Czaja zażądał ponadto od władz RFN i Zachodu, aby polityka udzielania kredytów krajom wschodnioeuropejskim obwarowywana była żądaniami z zakresu praw człowieka.

## PRYMAS W RZYMIE

Kard. Glemp udał się z wizytą „roboczą” do Rzymu. Pobyt będzie trwał 8 dni. Kardynał wraca do PRL 14.10. br., czyli dzień po wyborach. Kościół katolicki nie zajął oficjalnego stanowiska w sprawie wyborów do sejmiku.

## SB OSTRZEGA...

Służba Bezpieczeństwa we Wrocławiu ostrzegła żonę Józefa Piniora, który przebywa w więzieniu, przed podejmowaniem jakichkolwiek kontaktów z zachodnimi korespondentami. Maria Pinior przez dłuższy czas była wiele godzin przez funkcjonariuszy wrocławskiej bezpieki. Dwa dziennikarze zachodni, którzy znaleźli się przed domem zamieszkiwanym przez Marię Pinior zostali tymczasowo zatrzymani przez MO.

## DALSZE SZCZEGÓŁY

Docierają dalsze szczegóły o zamordowaniu kapłana Kościoła

grecko-katolickiego, Piotra Popławskiego. Gdy dotarła do niego wiadomość – czytamy w *Die Welt* – że do podziemnych struktur „Solidarności” w białostockim bezpieka wprowadziła swoich agentów, wówczas powiadziła o tym z ambony i ostrzegła wiernych przed możliwymi prowokacjami. Wszystko wskazuje na to, że Piotra Popławskiego zamordowali funkcjonariusze SB.

## VOGEL W POLSCE

Premier Nadrenii-Palatynatu i jednocześnie przewodniczący Instytutu Maksymiliana Kolbe, Bernard Vogel (CDU) przebywał w Polsce. W Warszawie uczestniczył on w sympozjum, o którym piszemy w tej rubryce, a następnie przebywał w Oświęcimiu, gdzie na terenie byłego obozu zażywał uczestniczył w mszy celebrowanej przez biskupa szczecińskiego, Majdańskiego. W mszy odprawionej z okazji 3 rocznicy ogłoszenia Maksymiliana Kolbego świętym, uczestniczyło kilka tysięcy wiernych.

Polityk chadecki Bernhard Vogel – dodajmy, że jest on bratem Hansa-Jochena Vogla, przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD, spotkał się w czasie pobytu w Polsce nie tylko z osobami duchownymi i przedstawicielami władz: członkiem politbiura Czyrkim i wiceministrem spraw zagranicznych Kuczka, ale także z działaczami opozycji. *Tagespiegel* nie podaje jednak nazwisk.

## WAŁĘSA ZA ZMIANĄ PRZYSIĘGI WOJSKOWEJ

W petycji podpisaną przez Lecha Wałęsę oraz ok. 100 osób z regionu gdańskiego, skierowanej do sejmiku, zażądano zmiany rotnej przysięgi wojskowej. Sygnatariuszom petycji chodzi o skreślenie fragmentu mówiącego o tym, że żołnierz polski zobowiązuje się udzielać pomocy armii sowieckiej. W petycji podkreśla się, że żołnierz ma składać przysięgę na wierność ojczyźnie, a nie innej armii. Sygnatariusze petycji żądają także wprowadzenia możliwości odbywania zamiast służby wojskowej służby zastępczej, jak to ma miejsce w większości demokratycznych krajów Zachodu. Podłożem odmowy mogą być czynniki natury politycznej bądź religijnej.

Sygnatariusze petycji żądają ponadto natychmiastowego zwolnienia z więzień tych osób, które odmówiły złożenia przysięgi wojskowej w jej dotychczasowym brzmieniu. Co nai-

mniej cztery osoby przebywają obecnie z tego powodu w więzieniu. Najwyższą karę – 2,5 roku więzienia – za odmowę złożenia przysięgi wojskowej wymierzono Markowi Adamkiewiczowi, działaczowi szczecińskiego NZS.

Jak wynika z informacji zebranych przez środowiska opozycyjne w Polsce, co najmniej 21 osób, głównie studentów i członków Ruchu na Rzecz Wolności i Pokoju z Warszawy, Krakowa, Gdańska i Wrocławia odesłało do dnia 4 października br. swoje książeczki wojskowe na adres Ministerstwa Obrony Narodowej, aby zaprotestować w ten sposób przeciwko więzieniu Adamkiewicza i innych.

Konstytucja PRL nie przewiduje możliwości odmowy odbycia służby wojskowej, która trwa jak wiadomo 2-3 lata, w zależności od rodzaju formacji. Nieposiadanie książeczki wojskowej nie jest w PRL karalne. Osobom odmawiającym złożenia przysięgi lub odbycia służby wojskowej grozi jednak kara więzienia od 6 miesięcy do 5 lat.

#### SAMOBÓJSTWO AZYLANTA

25-letni obywatel PRL, który przybył do Szwecji odebrał sobie życie, wieszając się na pasku. Stało się to w portowym mieście Malmoe w momencie, kiedy miał on być odtransportowany na statek udający się do Polski. Człowiek ten przybył do Szwecji, posiadając jedyną wizę wizerunkową. Następnie zadeklarował wobec szwedzkich władz imigracyjnych, że zamierza pozostać w Szwecji, podkreślając przy tym, że jego decyzja nie ma podłoża politycznego. Szwecja udziela azylu tylko tym osobom, które motywują podejmowaną przez siebie decyzję względami politycznymi bądź religijnymi.

#### NAGRODA

Tłumaczka literatury niemieckiej na język polski, Sława Lisiecka, mieszkająca w Łodzi, otrzymała tegoroczną nagrodę Fundacji Roberta Boscha. Lisiecka udostępniła czytelnikom polskim dzieła Ingeborg Bachmann, Thomasa Bernharda, Eliasa Canetti'ego, Guentera Grassa i Petera Haertlinga.

\*\*\*

Prymas Polski, kard. Gierny przebywający we Włoszech oznajmił, że Ojciec Święty odbędzie w 1987 roku swą trzecią pielgrzymkę do Polski. Papież odwiedzi Warszawę, Gdańsk oraz szereg miast położonych na Wybrzeżu. Kard. Gierny oznajmił o tym w miejscowości Cas-

# René Niegoscinnny © WOJENNE REKREACJE MIKOŁAJKA

## Jak to było z Ośrodkiem Internowania Klasy IV B Na Ulicy Topolowej

(część II)

Świętnieśmy się bawili. Nawet Alcest, straszny łakomczuch, dzielił się z nami kruchymi ciasteczkami mówiąc, że jak jesteśmy internowani, to wszystko jest wspólne i dodał, że czekoladę z orzechami, którą ma w kieszeni skafandra Maskencjusz, też ma na myśli.

Siedzieliśmy więc w igloo, a raczej w Ośrodku Internowania Klasy IV B Na Ulicy Topolowej i było bardzo fajnie. Dziewczyny przynosiły nam komiks z kapitanem Klosem, gumę do żucia i podtrzymywały na duchu. Przemycaly także grypsy do Rufina, który jest chory na świnkę i dlatego nie mógł się z nami internować. W grypsach pisaliśmy, że się trzymamy i że się nie damy, choćbyśmy mieli siedzieć do wakacji. Rufin odpisywał, że całe podwórko patrzy na nas z podziwem i że chętnie by się do nas dołączył, ale mu mama nie pozwala wyjść na dwór.

Wszystko, co dobre trwa krótko, jak mawia moj dziadek po niedzielnym obiedzie.

Przyszedł dozorca Libuda z panią Roztropkową, która zezuje na lewe oko i ma sztuczną szcękę, i zaczęli rozwalać nasz OIKVBNUT (w skrócie internat) mówiąc, że to skandal i hańba, i żebyśmy się cieszyli, że nie wzwaliśmy milicji; a to ze względu na transparent „ZIMA WASZA – WIOSNA NASZA”, który zawiesiliśmy na igloo. Euzebiusz, który ma największe doświadczenie, bo jego tata strajkował w Fabryce Urządzeń Strasznie Ważnych powieździał, żebyśmy stosowali bierny opór i żebyśmy natychmiast schowali korkowiec. Trudno. Wobec tego chwyciliśmy się za ręce i zaczęliśmy śpiewać „Szła dziewczeczka do laseczka” i inne fajne piosenki, których nauczyliśmy się na lekcjach śpiewu.

Dozorca Libuda zrobił się czerwony jak flaga kraju... (oeh, zapomniałem, jak się ten kraj nazywa) i zaczął wrzeszczeć, że nam zaraz nogi z pupy powyrwa. A pani Roztropkowa, która widać zapomniała swojej szcęki, spełniła, że idzie po dzielni-

cowego. Na to oświadczył Euzebiusz, że wobec jawnej przemocy nie pozostaje nam nic innego, jak tylko z honorem opuścić nasz Ośrodek Internowania Klasy IV B Na Ulicy Topolowej, z którego i tak niewiele pozostało – parę rozwalonych brył sniegu.

Ruszyliśmy więc niosąc Maskencjusza, który twierdził, że jest ranny, gdyż trafił go odłamek lodu. Zaniesiemy go do domu. Całe szczęście, że nie było jego mamy. – stała w kolejce do rzeźnika. Alcest powiedział, że najlepszym lekarstwem na ciężkie obrażenia jest kakao z miodem i poszedł do kuchni. Usiedliśmy wokół łóżka, na którym leżał Maskencjusz w bardzo ponurych nastrojach. Wtedy odezwał się Euzebiusz, że walka trwa nadal i należy myśleć o przyszłości organicznie. Zapytałem się, co to znaczy organicznie? Euzebiusz odpowiedział, że organicznie to znaczy myśleć o rzeczach nie tylko wielkich, ale także małych, na przykład o naszym meczu hokejowym z piątą C.

Fakt, przyznałem mu rację, zwłaszcza, że po Rufinie, który jest chory na świnkę, wypada nam z drużyny ranny Maskencjusz. Ledwo skończyłem mówić, zerwał się z łóżka Maskencjusz wołając, że czuje się już znakomicie i nie potrzebuje nawet kakao z miodem. Alcest, który wrócił właśnie z kuchni powiedział, że się tego spodziewał i dlatego wypił kakao sam, bo po dzisiejszych przeżyciach czuł się jakoś nieszczerzólnie.

Zaczęło się ściemniać. Podjęliśmy jednomyślną uchwałę o rozejściu się do domów na kofajkę.

edn.

tel Sant'Elia, położonej na północ od Rzymu. Prymas został honorowym obywatelem tego miasteczka.

#### „POLSKIE REQUIEM” PENDERECKIEGO

Drugi wieczór Festiwalu Muzyki Europejskiej odbywającego się w zachodniobrzezińskim Międzynarodowym Centrum Kongresowym (ICC), poświęcony był „Polskiemu Requiem” Krzysztofa Pendereckiego. Utwór wykonany był przez czterech solistów, połączone chóry Rozgłośni i Filharmonii Krakowskiej oraz Orkiestrę Symfoniczną tejże filharmonii pod batutą kompozytora.

„Requiem” powstał w latach 1980-1984. Część pierwszą „Lacrimosa dies illae” skomponował Penderecki w 1980 roku na prośbę NSZZ „Solidarność”, dla uczczenia pamięci zamordowanych w 1970 roku robotników Wyrbrzeża. „Agnus Dei” skomponowane zostało na wieść o śmierci kard. St. Wyszyńskiego. „Recordare” jest formą uczczenia pamięci franciszkanina Maksymiliana Kolbe. „Libera ne” stanowi zwykle zakończenie mszy żałobnej. Penderecki dołączył do części tej finał, prośbę „Libera animas” – „Uratuj duszę”.

#### Kraj w prasie PRL



#### ELDORADO??

*Kładzie się spać, kiedy na dwoje jest jeszcze jasno – najczęściej podczas dziennika – wstaje, kiedy jeszcze jest ciemno – to teraz, bo zimę zawsze noc. O drugiej, kwadrans po drugiej – nikt jej nie budzi – jakoś organizm przyzwyczał się – tłumaczy śpiwnym trochę akcentem, tak zaczyna się relacja zamieszczona na łamach tygodnika Polityka*

(nr z dnia 28 września br.), relacja dotycząca życia tych, którym inni zazdroścą, tych, mieszkających na granicy PRL-Niemcy Wschodnie i pracujących właśnie tam, u naszych sąsiadów za Odrą czy Nysą.

Zazdrościć jest czego: *Każdy się stara, bo na każde miejsce czeka setka chętnych i wezmą każdą pracę z pocatowaniem ręki. [...] U nas w sklepach bywał tylko ocet, tam pełne półki. Nosiło się wszystko. Ryż, makaron, nawet mleko. Mięso? Też, nawet do tej pory, bo kto pracuje za granicą, nie dostaje kartek zaopatrzeniowych.*

I wreszcie kryteria decydujące o tym, kto może zostać szczęśliwym. *A więc: Teoretycznie każdy, pod warunkiem, że spełnia trzy warunki: nie ma przygotowania zawodowego, ma trudne warunki rodzinne i materialne, brak w Polsce takiej pracy, która kandydatowi odpowiada. A więc... JAK BĘDZIESZ SIĘ UCZYĆ, TO NIE POJEDZIESZ PRACOWAĆ ZA GRANICĘ – kończy Polityka.*

#### RZECZYWISTOŚĆ

*Celnicy to w jakimś stopniu również psycholodzy – donosi tygodnik Perspektywy (13. 09. br.). Dalej czytamy: Ich widok przeraża tych, co nie mają zawodowej uprawy przemysłowej, usiłują przewieźć przez granicę coś, co przedmiotem wywozu lub przywozu być nie powinno bądź nie jest oclone. Dlań trochę taniej sensacji, a więc: 38 sztuk złotej biżuterii, obrączki, sygnety, pierścionki, które ważyły łącznie... 11 zegarków oraz 24 posrebrzane sztuczki. Wreszcie 2 069 metrów tkaniny typu madera [...], odzież dżinsowa, zegarki ręczne, ubiory, skóry lisów, inne skóry zwierzęce, futra i kozuchy, magnetofony i radioodbiorniki, samochody osobowe, to wszystko z wycenieniami kto, ile, komu. Dalej następują przeliczenia na wartość podaną w złotychkach i wreszcie wnioski *zysk najczęściej niewielki, a kłopot duży, o wstydzie już nawet wiele nie mówiąc. Czytamy też jeszcze, że są rekiny i płotki, że zahamowany został już przemysł z Polski wartościowych przedmiotów zabytkowych i wreszcie, że na temat celnych przestępstw i wykroczeń krąży legenda.**

A towarów jak nie byto, tak nie ma.

#### DROBIAZG

*Nie wierzyłem, że istnieje w kraju szkoła, w której szczerzy przekadzają w prowadzeniu lekcji. Jest to Szkoła Podstawowa nr 3 w Koźmicach i z naszą reporterką*



szkołę tę odwiedza pani Teresa Ziółkowska z radomskiego SANEPID-u — doniosło 1 października br., dbając o nie pogryzione dzieci Polskie Radio w programie I. Walka ze szczurami rozpoczęła się na całego. Słuchamy: *Brudne są naczynia, polepione, pełno jakichś zlewów. Nie pierwszy raz SANEPID zastaje taką wstępną sytuację w kuchni. Dalej dowiadujemy się, że problem szczurów, to jest właściwie w szkole od kilku lat i dyrekcja składała pisma do zakładów dezynfekcji w Radomiu, to właściwie zostało bez odpowiedzi. [...] Bo były przypadki pogryzienia dzieci przez szczury. Do tej pory nie otrzymałam pisemnej odpowiedzi. Telefonicznie skontaktowałam się z pracownikiem zakładu i jego odpowiedź na pytanie, dlaczego do tej pory właściwie nie nie przedsięwzięto, była następująca, że z Kozienic mają tylko jedno zgłoszenie, wobec tego nie optaci im się po prostu przyjeżdżać.*

I wreszcie wnioski końcowe: *Państwo powinni zrozumieć moje zdenerwowanie, bo tak dzieci przyzwyczajamy od małego do szczurów, do takiego brudu. W szkole pewnie nie ma papieru toaletowego, bo w końcu w której szkole jest w tej chwili. No, nie wiem, jakie pokolenie nam rośnie. Podjęszewam, że odzwyc-*

*zaimy je dosyć skutecznie od mycia itd. Oby to nie nastąpiło.*

#### SUKCES

O kolejnym sukcesie doniosło *Życie Warszawy* z dnia 7 października br. W informacji własnej tego dziennika czytamy: *Półki sklepów ze słodyczami już nie straszą pustką. Zapominamy o okresie, w którym kupienie zwykłych cukierków lub herbatników było pomyślnym wydarzeniem, choć nadal wyroby czekoladowe lub czekoladowane są na kartki. Dalej liczb parę, danych i zapewnień dyrektorów odpowiednich resortów o tym co, na jakie zmiany i w które wolne soboty, dostarczone zostanie do odpowiedniej ilości procentowej sklepów, nie licząc ciastek, o czym w nawiasie. Dalej o pieczywie cukierniczym, wyrobach słodkich, herbatnikach, krakersach, określanych jako „pieczywo wytrawne”. Wreszcie jednak jakaś wiadomość rzeczywistości bliższa, bo nadal trzeba będzie natomiast hamować apetyt na czekoladę. I tu wyjaśnię kilka w tonach i ziarnach kakaowych, które pozwoliły na wyprodukowanie kolejnych tysięcy ton czekolady i wyrobów. Wreszcie o rodzynkach, wiórkach, arachidach,*

*skórkach itd. Bo trzeba je kupić za dewizy, no a tych wciąż brakuje. I znowu ten wstrętny Zachód.*

#### PROBLEMY ORGANU KC

*Mieszkaniec Piaseczna żali się, że ulica jest nieoświetlona: Dzwonił do dyrektora technicznego Zakładu Energetycznego. Dyrektor wyjaśnia, że nadal obowiązują ograniczenia w oświetlaniu ulic. (To tylko walka z przestępczością... — zecer) Ponadto występują poważne braki w zaopatrzeniu w rてciówki. [...]*

K. Z. z Warszawy przyniósł potłamane klucze rowerowe. Niby wydatek niewielki, ale gdy pęka trzeci klucz po kolei... i tak dalej, i tym podobne.

*Dzień jak każdy — pod takim tytułem publikuje Trybuna Ludu przytoczone wyżej przykłady — jakże przecież ważnych — problemów. I czego tu nie ma: sporo listów od rolników [...], kilka automatów zepaitych, musiałem iść do redakcji, ale... bywają też i listy zdecydowanie wrogie, pozbawione argumentacji, zawierające inwektywy. Niemniej wszystko to pomaga redagować gazetę, inspirować do publicystycznej działalności.*

# KONKURS „POGLĄDU”

## CZŁOWIEK ZACHODU W OCZACH NOWEJ EMIGRACJI

Jacy są? Spotykasz ich każdego dnia, żyjesz z nimi, pracujesz, rozmawiasz. Twój sąsiad — Niemiec, Anglik, Amerykanin... to temat domagający się pióra...

Nasza inność? Czy też ich inność? Co sprawia, że my — ludzie „za żelaznej kurtyny” — z takim trudem integrujemy się z ich środowiskiem?

Inna mentalność, inne wzorce kulturowe, obyczajowość i wreszcie odmienne doświadczenia — wszystko to składa się na obraz człowieka Zachodu. Wiele z naszych refleksji na pewno warto przekazać innym czytelnikom, wiele zainteresuje Polaków w kraju.

Forma dowolna — opowiadanie, esej, fragment dziennika. Może to być zarówno opis jednej drobnej sytuacji, jednej postaci, jak i całego ciągu doświadczeń.

Prace o objętości od 20 stron znormalizowanego maszynopisu opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji „Poglądu” do 31 grudnia bieżącego roku. Na nagrody przeznaczamy DM 1.500.—, zastrzegając sobie prawo dowolnego podziału tej sumy. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Poglądu”. Prace wyróżnione uhonorujemy zgodnie z obowiązującymi w naszym piśmie stawkami.

# Prywatne rozmyślenia

1.

Piszę to jeszcze przed wyborami, pod świątym wrażeniem propozycji transakcji handlowej, jaką władza uczyniła społeczeństwu – amnestia dla więźniów politycznych za przywoitą frekwencją wyborczą. Nie chcę powtarzać potępienia moralnej dwuznaczności tej propozycji, ani zastanawiać się, w jakim praktycznym celu służyć by miała elicie władzy nowa jedność moralno-polityczna społeczeństwa. To, co mnie dręczy naprawdę, to kwestia spoza zasięgu wielkiej polityki. Otóż przed dwoma czy trzema miesiącami rzecznik Jerzy Urban powiedział na konferencji prasowej, że do więźniów politycznych w Polsce zalicza się także morderców księdza Jerzego Popiełuszki – kapitana Piotrowskiego i jego kamratów. Czyżby cała sprawa pomyślana była tak, aby polskiemu społeczeństwu, w nagrodę za masowy trucht do urny wyborczej, ofiarować wolność powszechnie pogardzanych zbrodniarzy? Czyżby krew z rąk najemnych zbrodniarzy zamierzano zmywać społeczną subordynacją? Chorobliwa arogancja dzisiejszej ekipy, przy której Gierek z jego paladynami byli wzorami skromności i pokory, mogła wyprodukować i taki pomysł. W każdym razie wszystkim, którzy do wyborów stanęli, życząc, by im Piotrowski z Pietruszką złożyli osobiste podziękowania.

2.

Dlaczego zło tak usilnie uchodzić pragnie za dobro absolutne, czemu brzydota chce, by uważano ją za piękno doskonałe, dlaczego grzech usilnie ubiega się, by dostrzegać w nim cnotę? Czemu słabość uchodzi za objaw krzepy, bierność za czyn, tchórzostwo jest odwagą, a pogarda życzliwością? Jak to się stało, że umysłowe ograniczenie jest synonimem rozległości horyzontów, tępy dogmatyzm uosobieniem postępu? Notoryczny kłamca pragnący uchodzić za proroka, zbrodniarz dokonujący wysiłków, by uważano go za wzór etyczny, są więźniami pojęć kultury, poza którą stoją i którą pragną zniszczyć. Himmler powiadał – gdy słyszę słowo „kultura”, wyciągam rewolwer. Dziś sięga się po rewolwer, skandując „kultura, kultura”.

3.

Dotarła do mnie książka Oswalda Feilera *Moskwa i kwestia niemiecka*, wydana w ubiegłym roku przez Sinus Verlag w Krefeld. Jest to dzieło,

które w gabinecie politycznych osobliwości znaleźć powinno poczesne miejsce, ale przedtem powinni je dokładnie przestudiować i przemysleć wojujący reprezentanci kręgów przemieszczonych – czy przypadkiem ich uparcie jednostronna działalność nie tworzy politycznego klimatu dla kreacji Wielkich Niemiec, takich, jak to sobie wyobraził Feiler? Książka ma prawie 200 stron, ale streścić da się bardzo krótko. Oswald Feiler doszedł do wniosku, że – jego zdaniem podzielone na trzy części – Niemcy będą mogły zostać zjednoczone, gdy będzie to zgodne z interesami Moskwy. A będzie, gdy Niemcy dadzą Sowietom dwie gwarancje – po pierwsze, że wspierać je będą gospodarczo, po drugie, gdy zapewnią pomoc w okolicy państw zarówno buntujących się państw satelickich, jak i wewnątrzsowieckich mniejszości narodowych. Zdrowa porcja wielkoniemieckiego obłądka, pomieszanego z rusofilstwem i skrajnym antyamerykanizmem dała mieszanek piorunującą. Na 200 stronach druku niemiecki patriota Feiler udowodnia Niemcom nieodzowną konieczność zostania kapo w obozie realnego socjalizmu. W imię uzyskania „przestrzeni życiowej” nie proponuje już narodowego Drang nach Osten, ale narodowy serwilizm wobec Wschodu, skundlenie Niemców, wciśnięcie im w rękę knuta i wyreczanie Rosjan w poganianiu niewolników. Muszę powiedzieć, że to interesująca propozycja – Niemcy uzbrojeni w pałki i gazy łzawiące maszerujący na rozkaz sowieckich generałów usmierzać niepokoje wśród polskich robotników już nie w Gdańsku, bo Gdańsk naturalnie powróciłby do Rzeszy, ale w jakimś Radomiu czy Piotrkowie. Sielski obrazek i jakby skądś znany, w końcu przez lat parę współpraca między NKWD i Gestapo układała się wymiennie i z obustronną korzyścią. Jedno rozśmieszyło mnie w książce Feilera do tego – wynegocjowane na mocy tego policyjnego traktatu przyszłości granice niemieckie sięgałyby Kłajpedy. Mój Boże, Feiler, odsiadujecie w tej samej klasie już trzecią epokę historyczną, i bez efektu.

4.

Wybory do sejmu czy jak kto woli referendum ludowe nogami skłoniło mnie do zastanowienia się, kto właściwie zasiada w tym sejmie. Konstytucyjnie rzecz biorąc zasiada lud pracujący miast i wsi, naturalnie zadamii swoich przedstawicieli. Ponieważ jednak lud konstytuując się z jednostek różnicowanych względem płci, wieku, wy-

kształcenia, zawodu i przynależności. różne też muszą być reprezentacyjne zady, które z mandatu społecznego wycierać będą plusze foteli przy ulicy Wiejskiej. Przygotowanie wyborów tak, by frekwencja wyniosła dokładnie 85 procent to małe piwo w porównaniu ze sztabowym wysiłkiem, włożonym w to, by zadostruktura sejmowa odpowiadała ideałowi. Zanim doszło do wyborów, odwalony został kawał dobrej, nikomu niepotrzebnej roboty. Trzeba było tak dobrać zad – przepraszam, skład poselski, by znalazła w nim miejsce stosowna liczba kobiet, właściwa ilość przedstawicieli młodzieży w wieku przedreanimacyjnym, szczypta chłopów i garść robotników dla zaznaczenia proletariackiego charakteru państwa, należało wyznaczyć z urzędu, który poseł ma być katolikiem, oczywiście świeckim, który ludowcem, a który z ramienia Stronnictwa Demokratycznego pilnować będzie zgodnie z zasadami tego bardzo demokratycznego stronnictwa, by zielone światło dla rzemiosła płonęło należyтым blaskiem. Przypuszczam, że nie zaniedbano też kryterium wagi, bo przecież nie można dopuścić by, Sejm Polski Ludowej, nawet w dobie przejściowej, zaledwie czterdziestoletniego kryzysu wyglądał na niedożywiony. Toteż osobniki rumiane i zażywe z miesca miały przewagę nad zabiedzonymi chudeuszami. Zaplątani chudzielcy będą się mogli odkarmić w sejmowej restauracji, gdzie ceny są mocno przystępne i nawet w dobie inflacji można za głupie sto złotych zjeść porządny obiad z czterech dań z setką wódki i piwem. Istnieje więc nadzieja, że w połowie kadencji sejm wyglądać będzie jednolicie: krzepko, opasłe i leniwe. Jak sądzę, największy kłopot przy ustalaniu składu poselskiego był z twórcami, a to ze względu na ich różnorodność, mnogość związków, w których są zrzeszeni – wszystkie przynależą do PRON – i fakt, że organa typujące usadowione przy ulicy Rakowieckiej słyszą na mieście, że artysta artystyce nierówny, jeden wydaje pod pseudonimem artystycznym w drugim obiegu, a inny śpiewa na festiwalu pieśni radzieckiej i jeszcze bardziej radzieckiej w Zielonej Górze. Z pisarzami sprawa jest stosunkowo prosta – wytypowano prezesa, i proporcjonalnie pewną liczbę prozaików i poetów, żeby zaznaczyć wszechstronność. Ale z muzykami, to musiał być kłopot istotny. Czy wytypować waltornistę, czy faceta, który gra na triangu. Czy lepszym reprezentantem kultury muzycznej w sejmie będzie pianistka, czy sierżant, który w orkiestrze garnizonowej miasta stołecznego Warszawy niesie bęben przed chorążym sztabowym, upoważnionym do wybijania rytmu? Gdyby to ode mnie zależało, plunąłbym na tę całą, skomplikowaną robotę procentową, pchnął do sejmu chór reprezentacyjny Wojska Polskiego in corpore, a w charakterze

opozycji parlamentarnej „Trio Egzotyczne”, bo przecież na kwartet młody organizm państwowy, nieokrzepła jeszcze władza ludowa, nie może sobie pozwolić. I dopiero rzeczy potoczyłyby się śpiewająco.

5.

Najważniejsze zdanie, wypowiedziane kiedykolwiek publicznie przez sowieckiego przywódcę: Związku Sowieckiego nie wolno traktować jak setki innych państw – powiedział na konferencji prasowej w Paryżu Michał Gorbaczow. Święte słowa, ale jak my, emigranci, powtarzamy to od lat, ba, od dziesięcioleci, słowo w słowo – nikt nas nie chce słuchać. Może teraz – po tak jawnym poparciu ze strony samego Gorbaczowa coś się zmieni.

6.

W Polsce przy powszechnym – tym razem, jak się wydaje rzeczywiście powszechnym – poparciu społecznym, milicja urzęda rajdy, obławy i pocięgi, wyłapując spekulantów, którzy z niskiej chęci zysku odsprzedają po wyższych cenach towary, na które ustalono ceny niższe z pobudek pozaekonomicznych. Jak dotąd nigdzie nie natrafiłem na słowo obrony ściganych spekulantów i handlarzy, więc podnoszę samotny głos. Lizałem ekonomii niewiele, ale tyle rozumiem, że dobrobyt społeczeństwa rodzi się z liczby zawieranych między jego członkami transakcji. Im szybsza wymiana dóbr, im większy przepływ pieniądza w społeczeństwie, tym jest ono zamożniejsze. Wszędzie tam, gdzie funkcjonuje normalny rynek, gdzie handluje się domami, placami budowlanymi, samolotami, spodniami, przerwykami, okrętami, fabrykami i czekoladą, dziennie zawierane są miliony transakcji kupna-sprzedaży, a wszystko można spokojnie na drugi dzień odprzedać – poza przerwykami – po wyższej cenie, gdy jest koniunktura, albo po niższej, gdy zbliża się krach. Na każdej takiej transakcji, zarówno w warunkach koniunktury, jak i kryzysu, ktoś zarabia – markę, tysiąc marek, 10 milionów. Wstrzymajcie te transakcje eksperymentalnie w takim zamkniętym organizmie miejskim, jakim jest Berlin, a bankierzy zaczęłyby wyskakiwać z okien tak gęsto, że zderzać się będą w powietrzu. Ośmielam się twierdzić, że bez spekulantów nędra w Polsce nie byłaby mniejsza, ale większa, że są oni ostatnią już instancją, która stara się tchnąć nieco żywego ducha w stojącą sadzawkę polskiego rynku, że tworzą ostatnią sieć przepływu gotówki od człowieka do człowieka, która jest warunkiem nieodzownym funkcjonowania praw ekonomii. Kiedy już zostaną

zaszczeni i wytępieni, pieniądź będzie płynął leniwie jednym tylko torem – od państwowego pracodawcy do państwowego sprzedawcy, a obywatel – nawiasem mówiąc Bolesław Prus nie bez racji utrzymywał, że słowo obywatel pochodzi od „obywać się” – jako bierny pośrednik tych wewnętrznych transakcji będzie ubożał coraz bardziej. Chronimy spekulantów, otoczmy ich opieką, ale przede wszystkim dajmy im moralne wsparcie – oni także należą do opozycji wobec głupoty i tyranii systemu komunistycznego.

## 7.

Pismo krakowskie *Zdanie* ma na ogół wysoką markę na polskim rynku czytelnictwa, ale przecież nawet i ono nie potrafiło się powstrzymać od zafundowania sobie korespondenta własnego z Tworek. Jednak, aby nie obniżyć wysokiego poziomu, *Zdanie* wydelegowało w tej sprawie profesora doktora Sylwestra Zawadzkiego, specjalistę od prawa państwowego w ogóle, a prawa konstytucyjnego w szczególności. Profesor doktor Zawadzki donosi nam najpierw, jak w Tworkach ocenia się sejm poprzedniej kadencji:

*Nie wstępując na drogę swego rodzaju opozycji politycznej w stosunku do rządu, do czego zmierzała opozycja socjalistyczna, potrafił on zbliżyć się do modelu konstytucyjnego.*

Bardzo to piękne zdanie, ale i bardzo zawikłane. Mniejsza, że profesor do zwykłej opozycji anytosocjalistycznej dorzucił jeszcze tajemniczą opozycję socjalistyczną, ukonstytuowaną zapewne z doktora Wsiewołoda Wołczewa i osób skupionych wokół katowickiego Forum. Poraziło mnie, że profesor prawa konstytucyjnego PRL uważa, iż sejm poprzedni nie wstępując na drogę opozycyjną potrafił zbliżyć się do modelu konstytucyjnego. Czyżby miało to znaczyć, że zgodnie z konstytucją sejm powinien być opozycyjny? To chyba zgodnie z tak zwaną faszystowską konstytucją

z 1935 roku, proszę pana profesora. Na ile natomiast znam Konstytucję PRL z licznymi nowelami, sejm ani ma być opozycją, ani kląką rządu, tylko jako organ przedstawicielski nadzrędną kontrolą. A w tej sprawie, choć sejm wchodził przez całą swoją wydłużoną kadencję na różne drogi, ani na chwilę nie udało mu się zbliżyć do modelu konstytucyjnego.

Z Tworek płyną nie tylko oceny, płyną także rady dla nowego sejmu. Oto jedna z nich w relacji profesora Zawadzkiego:

*Jako prawnik chciałbym zasygnalizować posłom Sejmowi IX kadencji potrzebę zwrócenia uwagi na jakość uchwalanych ustaw.*

Słusznie, jakość jest najważniejsza, nie tylko w przemyśle, ale i w sejmie, chociaż na jakości ustaw stanu wojennego nie powinno się chyba z Tworek słyszeć narzekania. Mnie przypomina się co innego. Czytałem kiedyś broszurę bardzo materialistyczną i bardzo marksistowską, poświęconą powstaniu życia na ziemi. Proces ten przedstawiony był dialektycznie: wraz ze zmieniającymi się warunkami wzrasta ilość reakcji między składnikami materii nieożywionej i ta ilość przechodzi w nową jakość – rodzi się życie.

Czyż nie jest tak samo z ustawami sejmowymi, czy dialektycznie rzecz biorąc ich ilość nie tworzy nowej jakości? Czyż w rezultacie ilości nowych ustaw nie nastąpiło to samo, co na planecie Ziemia wedle broszury napisanej przez Łysenkę czy inną Lepieszynską – nie narodziło się życie, a przynajmniej jego pozór? Ale w Tworkach nie czytają marksistowskich broszur i mają własną dialektykę, którą posługiwac się będą aż do następnych (elektro)wstrząsów.

## 8.

Napis uliczny w Warszawie, ilustrujący znakomicie pewien obszar polskiego konfliktu:

Na tablicy ostrzegawczej *Na górę pracując, ktoś dopisał kredą A na dole to chuj?* ■

**KSIĘGARNIA  
WYSYŁKOWA**


Stephanstrasse 11  
5000 Koeln 1  
Tel. 0221/246 160

**NOWOŚCI:**

1. Błazyński (Zbigniew), *Mówi Józef Światło*. Za kulisami bezpieki i partii 1940-55 PFK, Londyn 1985, str. 320, DM 34,-
2. Nowak (Jan), *Wojna w eterze*. Wspomnienia. Tom 1.1948-56. Odnowa, Londyn 1985, str. 304, DM 42,-
3. Kraśniewska (Wiktoria), *Po wyzwoleniu... (1944-1956)*. Wspomnienia młodej Polki wywiezionej wraz z innymi Akowcami do Związku Sowieckiego. Instytut Literacki, Paryż 1985, str. 270, DM 38,-
4. Sterling (Claire), *Anatomia zamachu*. Tłumaczenie głośnej książki o zamachu na Jana Pawła II. Rzym 1985, str. 390, DM 24,-

KATALOG WYSYŁAMY BEZPŁATNIE NA ŻĄDANIE!

Dobroć jest bezbronna  
ale nie bezsilna.

Dobroci nie trzeba siły.  
Dobroć sama jest siłą.

Dobroć nie musi zwyciężać.  
Dobroć jest zwycięska.

(Ryszard Krynicki)

Konrad W. Tatarowski

# BYŁ WŚRÓD NAS



**Portret ks. Jerzego Popiełuszki po 31 sierpnia 1980.**

Kapelanom  
internowanej,  
więzionej,  
prześladowanej  
„Solidarności”.

...ludzi mówiących o prawdzie nie trzeba wielu. Chrystus wybrał niewielu do głoszenia prawdy. Tylko słów kłamstwa musi być dużo, bo kłamstwo jest detaliczne i sklepikarskie, zmienia się jak towar na półkach, musi być ciągle nowe, musi mieć wiele sług, którzy wedle programu nauczą się go na dziś, na jutro, na miesiąc. By opanować całą technikę zaprogramowanego kłamstwa, trzeba wielu ludzi. Tak wielu ludzi nie trzeba, by głosić prawdę. Może być niewielka gromadka ludzi prawdy, a będą nią promieniować. Ludzie ich sami odnajdą i przyjdą z daleka, by słów prawdy słuchać...

(Kardynał Stefan Wyszyński)



29, a właściwie 30 sierpnia '80 roku, w niedzielę<sup>1</sup>, śp. ksiądz Prymas Kardynał Wyszyński przystał swego kapelana, który poprosił mnie, bym pojechał do Huty Warszawa, gdzie trwa strajk wspierający strajkujących stoczniowców. Odprawiłem w Hucie mszę św.<sup>2</sup>

Tego dnia i tej mszy św. nie zapomnę do końca życia. Szedłem z ogromną treścią. Już sama sytuacja była zupełnie nowa. Co zastanę? Jak mnie przyjmą? Czy będzie gdzie odprawiać? Kto będzie czytał teksty, śpiewał? Takie, dziś może naiwnie brzmiące pytania nurtowały mnie w drodze do fabryki. I wtedy, przy bramie przeżyłem pierwsze wielkie zdumienie. Gęsty szpaler ludzi – uśmiechniętych i spłakanych jednocześnie. I oklaski. Myślałem, że to Ktoś Ważny idzie za mną. Ale to były oklaski na powitanie pierwszego w historii tego zakładu księdza przekraczającego jego bramę. Tak sobie wtedy pomyślałem – oklaski dla Kościoła, który przez trzydzieści parę lat wytrwale pukał do fabrycznych bram. Niepotrzebne były moje obawy – wszystko było przygotowane: i ołtarz na środku placu fabrycznego, i krzyż, który potem został wkopany przy wejściu, przetrwał ciężkie dni i stoi do dzisiaj otoczony ciągle świeżymi kwiatami, i nawet prowizoryczny konfesjonał. Znaleźli się też lektory. Trzeba było słyszeć te męskie głosy, które niejednokrotnie przemawiały niewyszukanymi słówkami, a teraz z namaszczeniem czytały święte teksty.

<sup>1</sup> Prawdopodobnie wspomnianą mszę odprawił ks. Popiełuszko w niedzielę, 31 sierpnia 1980 r. Strajk solidarnościowy z Gdańskiem ogłoszono na trzech wydziałach Huty „Warszawa” 29 sierpnia (zob. Kalendarium wydarzeń w *Zeszytach historycznych* nr 60, Instytut Literacki, Paryż, 1982). Inną wersję tego wydarzenia odnajdujemy w wypowiedzi robotnika Marcza: „28 sierpnia postanowiliśmy zaprosić na strajk księdza. Pojechaliśmy we dwóch z Jakiem Lipińskim. Jeden z księży obiecał, że przyjdzie odprawić mszę polową. Kiedy wróciliśmy, na miejscu był ks. Popiełuszko” (zob. J. Żakowski, *Śpieszcie się kochać ludzi...*, *Przegląd Katolicki*, nr 21/1984). Jeszcze inną, zdaje się, że dość popularną, wersję długiego przebywania Księdza ze strajkującymi hutnikami „Warszawy” odnajdujemy w wydanej na Zachodzie, już po śmierci ks. Jerzego książce „Cena miłości Ojczyzny”. Powołując się na fakt, który nigdy nie istniał („Była to pierwsza niedziela, około godziny ósmej, kiedy strajkowały Gdańsk, Szczecin i śląskie kopalnie” – otóż śląskie kopalnie rozpoczęły strajk, kiedy w Szczecinie i Gdańsku były już podpisane porozumienia), anonimowy autor uwag „O ks. Jerzym Popiełuszce” pisze: „Ksiądz był podczas strajku stale z robotnikami, dzień i noc, odprawił msze, spowiadał, rozmawiał, uspokajał rozpalone umysły, powstrzymał przed nieroztropnymi poczynaniami.” Bardzo to wzruszające i nawet bardzo prawdopodobne; tyle, że – jak sądzę – nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością.

<sup>2</sup> Ks. Jerzy Popiełuszko, *Jestem gotowy na wszystko*, *Puls*, nr 20/1983.

A potem z tysiocy ust wyrwało się jak grzmot: „Bogu niech będą dzięki”. Okazało się, że potrafia też i śpiewać, o wiele lepiej niż w świątyniach. Przedtem była jeszcze spowiedź. Siedziałem na krześle, plecami niemal opierając się o jakieś żelastwo, a te twarde chłopy w usmarowanych kombinonach kłękaly na asfalcie zrudziałym od smarów i rdzy.<sup>3</sup>

31 sierpnia 1980 roku. Dzień, który utworzył nowy rozdział w historii Polski. Już było podpisane porozumienie w Szczecinie. Tego samego dnia, kiedy ksiądz Popiełuszko odprawił mszę wśród warszawskich hutników, w Gdańsku Lech Wałęsa ogromnym długopisem podpisał dokument, który pozostaje świadectwem aspiracji i dążeń polskiego społeczeństwa. Ten dzień oznaczał ważną cezurę w życiu większości Polaków. I jest coś symbolicznego w fakcie, że właśnie tego dnia ks. Jerzy Popiełuszko po raz pierwszy zetknął się z robotnikami. Zapewne także i w jego życiu ten dzień oznaczał ważny przełom. Świadczy o tym zarówno przytoczony fragment jego rozmowy z ks. Ponińskim, jak i inne jego wypowiedzi oraz późniejsza działalność duszpasterska, tak ściśle związana z ludźmi pracującymi fizycznie. Wcześniej ks. Popiełuszko nie znał środowiska robotniczego, choć oczywiście stykał się z robotnikami jako z członkami parafialnej wspólnoty, w czasie swojej kapłańskiej pracy. Powyższa wypowiedź księdza jest pod tym względem charakterystyczna. Szedł z obawą, nie wiedział, co zastanie, jak będzie przyjęty. Było to dla niego nowe doświadczenie. Doświadczenie ważne, bo w istotny sposób rzutujące na te wybory i decyzje, które podejmie w przyszłości. Jaki był, co robił ks. Jerzy Popiełuszko wtedy, u zarania „Solidarności”? Sięgnijmy do dostępnych nam informacji z jego biografii oraz wspomnień tych ludzi, którzy Go znali.

Rezydentem w parafii św. Stanisława Kostki był od czerwca 1980 r., przeniesiony tam z kościoła św. Anny ze względu na zły stan zdrowia. Od 1978 r. prowadził pracę duszpasterską wśród średniego personelu medycznego. W tym czasie miał za sobą trzydzieści dwa lata życia, siedem lat kapłaństwa i dwie ciężkie choroby, w czasie których liczył się z najgorszym. Jedną z nich na zawsze skazywała Go na systematyczne przyjmowanie leków. Nie oznaczało to jednak ograniczenia aktywności, lecz paradoksalnie, jej intensyfikację.<sup>4</sup> Posiadał łatwość nawiązywania z ludźmi kontak-

<sup>3</sup> Ks. Jerzy Popiełuszko, kapelan robotników. Wywiad prowadzony przez ks. Antoniego Ponińskiego, *Ład Boży*, nr 9 z 21. 05. 1983. Przedruk: *Biuletyn Informacyjny „Solidarności”*, nr 99 z 31. 10. 1984.

<sup>4</sup> Jacek Żakowski, *Śpieszcie się kochać ludzi...*, *Przegląd Katolicki*, nr 21/1984.

tów, oraz ów rzadko spotykany dar, wewnętrzna charyzma i siłę duchową, które sprawiały, że stawał się tym słońcem, które skupia w swej orbicie innych ludzi. Mówi o Nim pielęgniarka, Elżbieta Murawska, uczestniczka medycznej wspólnoty duszpasterskiej: *W Res Sacra Miser odbywały się comiesięczne nabożeństwa dla średniego personelu medycznego. Na te nabożeństwa już od lat przychodziło kilka, najwyżej kilkanaście osób (...); przez ileś lat ludzie nauczyli się, że msza w Res Sacra Miser nie różni się niczym od każdej innej (...). Jerzy umiał nas jednak przyciągnąć. Dość szybko powstała grupa osób, które spotykały się nie tylko w kaplicy, ale także u Jerzego w domu. (...) Dość szybko nawiązywały się między nami więzy przyjaźni. Kiedy w 1979 r. polecono mi zorganizowanie służby medycznej na przyjazd Ojca Świętego do Warszawy, okazało się, że można już liczyć na bardzo wiele osób. Oczywiście, nie było nas jeszcze tak dużo, jak cztery lata później, ale jak na lata siedemdziesiąte, stanowiliśmy już spore środowisko.*<sup>5</sup>

Posiadał wreszcie w tym czasie, ukształtowaną wcześniej, wizję Kościoła i kapłańskich powinności. Mówi o tym ks. Tadeusz Karolak, proboszcz parafii w Żąbkach koło Warszawy, gdzie Jerzy Popiełuszko rozpoczął pracę duszpasterską: *Jego wizja Kościoła nie ograniczała się do eschatologii. Widział Kościół bardzo konkretnie, w wymiarze ludzkich potrzeb. Miał bardzo silne poczucie obowiązku, które zmuszało go do bezustannego wysiłku, przekraczającego jego wątłe siły.*<sup>6</sup> Za sobą miał bogate doświadczenia w pracy duszpasterskiej z dziećmi i młodzieżą, ujmował parafian swoją otwartością i bezustanną gotowością do niesienia pomocy, dzieciom był znany jako ten ksiądz, który najchętniej rozdaje obrazki, różańce i książki.

Lato 1980 roku spędził w Stanach Zjednoczonych u ciotki, która wcześniej została mu mieszkaniem w Warszawie, na Chłodnej. Do kraju wrócił pod koniec lipca.

31 sierpnia odprawia mszę dla strajkujących hutników „Warszawy”. Na tym jednak Jego kontakt i głębszy związek duchowy z robotnikami nie kończy się. Wspomina go Lech Sokołowski, hutnik: *Miał niezwykłą umiejętność znajdowania się w różnych sytuacjach. (...) Bardzo szybko zaprzyjaźniliśmy się. Jerzy ma ogromną zdolność nawiązywania kontaktów z ludźmi. To, że został naszym duszpasterzem stało się w sposób zupełnie naturalny. Wpadaliśmy do niego na plebanie,*

*on też czasami wpadał do nas i jakoś tak zrosiliśmy się ze sobą.*<sup>7</sup> Mówi o Nim Seweryn Jaworski: *Po prostu z nami był i to się wydawało zupełnie naturalne.*<sup>8</sup> Był z dziećmi i młodzieżą, był z pielęgniarkami i lekarzami, był z robotnikami. Miał czas także dla ludzi starych. 6 października 1981 roku, na własną prośbę został mianowany kapelanem Domu Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia. Co niedziela odprawiał tam Mszę św., najpierw w stołówce, potem w zbudowanej własnym sumptem, przy pomocy Waldemara Chrostowskiego, hutników i młodzieży, na początku stanu wojennego, kaplicy. 15 października '81 roku został mianowany diecezjalnym duszpasterzem służby zdrowia. Przyjmował nowe obowiązki, zachowując stare. Swoją misję kapłańską pełnił nie tylko w świątyni.

Od początku, jeszcze w 1980 roku, Jerzy zwrócił szczególną uwagę na kulturę robotników w naszym zakładzie, która – trzeba to sobie powiedzieć – jak w większości zakładów w Polsce, stoi na bardzo niskim poziomie. Zaczęliśmy praktycznie od podstaw, od kultury życia świeckiego. Zorganizowaliśmy – Jerzy i „Solidarność” – wycieczki autokarowe szlakiem piastowskim, szlakiem pielgrzymów, do Gdańska. Warunkiem udziału był całkowity zakaz picia alkoholu szokujący ludzi przyzwyczajonych do tego, że kiedy kierowca zapalał silnik odbijano pierwsze półlitrowki. Na pierwszych dwóch wyjazdach można jeszcze było spotkać ludzi, którzy po drodze nie pili, ale wieczorem nadrabiali straty dzienne. Na trzeciej wycieczce było już zupełnie inaczej. Na ostatnią wspólną wyprawę do Gdańska, gdzie odbywało się wmurowanie płyty na ścianie Stoczni, pojechali ludzie, którzy naprawdę na to zasłużyli. (...) Mieć księdza, znanego księdza, który był z nami w strajku, który z nami pracuje – to nie wystarczy, bo nie jest to jeszcze człowiek, o którym wiemy wszystko i który wszystko by wiedział o nas. Na tej wycieczce do Gdańska właśnie coś się przełamało, zaczął się nowy etap. Pamiętam, że wtedy, w trakcie jazdy, Jerzy pierwszy raz opowiadał nam o sobie, skąd pochodzi, jakimi tragediami była dotknięta jego rodzina, kiedy umierały siostry, kiedy choroby i inne nieszcześcia dotykały jego bliskich. Potem mówili inni, ja też. Miał prawo mówić każdy, kto chciał powiedzieć coś więcej o sobie, żeby jeszcze bardziej zbliżyć się nawzajem. To było coś wspianiego, kiedy zauważyłem, że nie ma skrępowania, nie ma żadnej granicy między kapłanem a robotnikiem. Przez to

<sup>5</sup> Wypowiedź przytoczona w: J. Żakowski, op.cit.

<sup>6</sup> Wypowiedź przytoczona w: J. Żakowski, op.cit.

<sup>7</sup> Wypowiedź przytoczona w: J. Żakowski, op.cit.

<sup>8</sup> Wypowiedź przytoczona w: J. Żakowski, op.cit.



Jerzy bardziej dotarł do serc, bardziej związał się z ludźmi, z którymi był na tej wycieczce. Zaczęła się lawina chrztów, ślubów, udzielanie pierwszej komunii. Ksiądz Jerzy wielu doprowadził do Boga.<sup>9</sup>

Ks. Popiełuszko był kapłanem i równocześnie był nauczycielem, wychowawcą.

Przyszłość Kościoła będzie taka, jaka będzie przyszłość społeczeństwa, ludzi. Zadanie Kościoła to być z tymi ludźmi w ich dołi i niedoli, i myślę, że tego zadania i postannictwa Kościół nigdy się nie rzeknie. Natomiast ważne dla przyszłości jest to, o co apelował wielokrotnie ksiądz Prymas – by ludzie podnosili swą świadomość narodową, religijną, społeczną. Potrzebne są kursy szkoleniowe dla ludzi, wykłady z etyki zawodowej, coś na wzór uniwersytetów robotniczych z czasów międzywojennych. To jest podstawowa sprawa i Kościół powinien w niej uczestniczyć.<sup>10</sup> Zgodnie z nakreślonym wyżej zakresem obowiązków Kościoła oraz – na co wskazaliśmy wyżej – widzeniem Kościoła i własnej roli duszpasterskiej „w wymiarze ludzkich potrzeb”, ks. Popie-

łuszko tuż po sierpniu '80 roku rozpoczyna realizację swoich idei.

I zaczęły się spotkania z robotnikami u Jerzego (...). Odbываły się raz w miesiącu, najpierw na dole w kościele, w pomieszczeniu, gdzie teraz są leki (relacja robotnika z Huty Warszawa pochodzi z listopada 1984 r. – przyp. K.W.T.). Była tam lampa z siatki rzucająca tysiąc różnych cieni, cztery małe ławki, regał, na ścianie krzyż na biało-czerwonym sztandarze, obok opaski strajkowe Huty. Jerzy miał dobry sprzęt radiowy, można było odtwarzać płyty i nagrania magnetofonowe. No i On sam. Mały, cichy i spokojny, taki szczupaczek, iskierka. Jeżeli nie mógł czegoś wytłumaczyć, to zapraszał gości. Ci ludzie zaczęli spotykać się z nami w szerszym kręgu. Tak się zaczęła nasza szkoła. (...)

Program był ściśle określony, z terminarzem i tematami z historii, prawa, ekonomii, nawet z terminami negocjacyjnymi, które każdy z uczestników musiał przejść. Zaczęło się od trzystu osób. Część zaproszeń dostał Ursus, część Fabryka Samochodów Osobowych i oczywiście Huta. Przychodzili ludzie wytypowani, na których można było polegać i liczyć na to, że w jakiś sposób dadzą o sobie znać. Kursanci dostawali zadania do wypełnienia i musieli przejść sprawdzian, rodzaj kolokwium.<sup>11</sup>

<sup>9</sup> Robotnik z Huty „Warszawa”, Wspomnienie o ks. Jerzym, *Tygodnik Mazowsze*, nr 105 z listopada 1984.

<sup>10</sup> Ks. Jerzy Popiełuszko, Jestem gotowy na wszystko, op.cit.

<sup>11</sup> Robotnik z Huty „Warszawa”, op.cit.

Dążył też ks. Popiełuszko do wzbogacenia i poszerzenia form życia kulturalnego. Zamierzał rozpocząć w parafii cykl projekcji filmowych. Na organizowany w Krakowie kurs dla operatorów filmowych pragnął wysłać grupę ludzi, by potem dokumentowali bieżące wydarzenia na kasetach wideo.

Z niekompletnych i rozszanych w różnych tekstach informacji, z okrucich wspomnień ludzi znających ks. Jerzego, z dostępnych mi Jego własnych wypowiedzi, staram się zrekonstruować sylwetkę Księdza w okresie solidarnościowych „500 dni wolności”. Sportretować Go jako kapłana posiadającego wielki dar i rzadką umiejętność docierania do ludzkich serc i umysłów. Jako człowieka obdarzonego wolą i danymi od Boga predyspozy-

cjami do działalności pedagogiczno-wychowawczej i społecznej. Myślę, że z przytoczonych wyżej wypowiedzi i informacji naszkicować już można zarys sylwetki kapłana posiadającego własną wizję Kościoła i jego społecznych powinności, jasno widzącego rolę i obowiązki duszpasterza na płaszczyźnie i religijnej, i społecznej, i osobowej, międzyludzkiej.

Sierpień 1980, pierwszy kontakt ze środowiskiem robotników i późniejszy rozkwit ruchu „Solidarność” są zapewne tymi momentami, które wyzwalają dodatkowe źródła energii i woli osobistego uczestnictwa w tym wielkim i autentycznym nurcie narodowej nadziei.

Oprócz przyjmowania coraz to nowych obowiązków duszpasterskich — a pod koniec 1981

## Zamordowani księży

— Ks. Franciszek Flaszynski — proboszcz parafii Libiąż koło Chrzanowa. Był zagorzałym patriotą i często w sposób publiczny przeciwstawiał się wpływowi komunistycznym, tak przed wojną, jak i po jej zakończeniu. Mimo ostrzeżeń i pogróżek nie zaprzestał krytyki ówczesnych władz. W 1946 roku został zastrzelony z pistoletu maszynowego przez dwóch funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, którzy późną nocą ostrzelali wnętrze plebanii poprzez wybite okna.

— Ks. Andrzej Rapacz — proboszcz parafii Płoki koło Trzebini. Był on również szykanowany przez władze państwowe za przeciwstawianie się złu i przemocy. Tak jak ks. Flaszynski, został zamordowany nocą w 1946 roku. Pod pretekstem wezwania do chorego został wywabiony z plebanii przez 4 funkcjonariuszy UB, którzy zawlekli go do pobliskiego lasu. Pobity kolbą i pokuty bagnetami został zastrzelony w tył głowy. Śledztwo w tej sprawie umorzono w krótkim czasie „z braku dowodów”. Jeden z 4 sprawców przyznał się do zabójstwa przed śmiercią, dokładnie opisując przebieg wydarzeń.

— Ks. Roman Kotlarz — proboszcz z Radomia. Aresztowany przez agentów SB w czasie wydarzeń czerwcowych w 1976 roku. Oskarżono go o błogosławienie robotniczych demonstracji. W rzeczywistości było to zbiorowe rozgrzeszenie udzielane robotnikom „in articulo mortis” — „w obliczu śmierci”. W czasie przesłuchania ks. Kotlarz został pobity, a następnie zwolniony. W parę dni później został znaleziony w swoim prywatnym mieszkaniu w stanie agonalnym, spowodowanym śmiertelnym pobicie. Dochodzenie prowadzone przez władze kościelne ustaliło, że do mieszkania ks. Kotlarza włamali się nocą „nieznani sprawcy” — również pod pozorem wezwania do chorego — którzy pobili go pałkami i kastetami. Mimo protestów kurii sandomierskiej prokuratura umorzyła śledztwo również „z braku dowodów”.

(*Hutnik, 16.12.1984 r.*)

— Ksiądz Kościoła grecko-katolickiego, Piotr Popławski z gminy Narew. Jego ciało znaleziono 28 czerwca 1985. Miejscowe władze usiłowały sprawę zatuzować. Według orzeczenia lekarza, który dokonywał sekcji zwłok, ksiądz Popławski zmarł w wyniku silnych uderzeń w głowę. Na całym ciele widoczne były ślady uderzeń i rany klute w rejonie klatki piersiowej i żołądka. Ksiądz Popławski uczulał wiernych na działalność szpieł i tajniaków. Pozostawił żonę i troje dzieci.

roku ks. Jerzy Popiełuszko jest już diecezjalnym kapłanem służby zdrowia, pełni opiekę nad emerytowanymi pracownikami służb medycznych, ma duszpasterski kontakt z dziećmi i młodzieżą oraz z robotnikami warszawskich zakładów pracy – czynnie uczestniczy w pracy wychowawczej, oświatowej i kulturalnej z ludźmi pracy. Organizuje, podsuwa pomysły, wywiera wpływ na ludzi swoją niepowtarzalną osobowością. *On nas bardzo dobrze rozumiał.* – mówi robotnik z Huty Warszawa – *Był człowiekiem prostym i zrozumiałym. Jego kazania (...) były bezpośrednie, bez przemilczenia, bez wygładzania. Jest bardzo ważne, żeby z robotnikami rozmawiać ich językiem, po co ma być jeszcze jeden tłumacz między nami a księdzem. Robotnicy patrzyli na Niego z wiel-*

*kim podziwem, kiedy w zakładzie pracy otwarcie mówił o tym, jaka powinna być Polska, której oczekujemy. A przy tym był to człowiek nieśtychanie delikatny i kruchy. Jego wypowiedzi, bardzo zdecydowane i odważne, chwytają ludzi mocno za serce.*<sup>12</sup> O tym, jak zachowywał się na gruncie towarzyskich dyskusji i spotkań mówi dr Lidia Grabowska: *Jerzy nigdy nie forsuje swojego zdania. Siedzi z boku, słucha, nie ekspozuje swojej obecności, ale jego osobowość zawsze jednak ma wpływ na dyskusję.*<sup>13</sup>

<sup>12</sup> Robotnik z Huty „Warszawa”, op.cit.

<sup>13</sup> Wypowiedź przytoczona w: J. Żakowski, op.cit.

## „Nieznani sprawcy”

Ks. biskup ordynariusz gdański Tadeusz Gościński został 21 maja przed Bazyliką Mariacką zaatakowany przez nieznanego osobnika, który następnie zbiegł do komendy na ul. Piwnej. Napad poprzedzony był anonimowym telefonem do Kurii Gdańskiej z groźbą, że w razie nieodwołania mszy św w 50' rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, biskup ordynariusz zostanie napadnięty, a Katedra Oliwska zdewastowana. Napastnikiem okazał się funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, Leszek Woźniak. Personalnia jego są znane ze zgubionej w trakcie zajęcia legitymacji. Dwie licealistki, które zaniósły ją na plebanię, zostały zatrzymane przez MO. Grożono im oskarżeniem o prostytucję i narkomanię i zwolniono dopiero na interwencję proboszcza Bazyliki NMP. Do biskupa przyjechał z przeprosinami z-ca komendanta WUSW, oczywiście zapewniał, że Woźniak jest nienormalny i zamknie się go w szpitalu. Wiadomo już jednak, że ze szpitala wyszedł i został skierowany do wojska.

Ks. Mieczysław Nowak, dawniej wikary w Ursusie, obecnie proboszcz w Łękach Kościelnych miał podczas jazdy samochodem groźny wypadek – urwało się koło. Na szczęście ksiądz odniósł jedynie drobne obrażenia. Szczegóły owe oględziny wozu dokonane przez mechaników wykazały, że koło zostało umyślnie obluźnione.

Znany z nieprawomyślnych kazań ks. Kazimierz Roga z Maślic został w początkach czerwca napadnięty i pobity przez „nieznanych sprawców”.

(„Tygodnik Mazowski”  
nr 135, 11.07.1985).

„Nieznani sprawcy” systematycznie prześladowają ks. Stanisława Suchowolca, wikarego parafii w Suchowoli (woj. Białostockie), skąd pochodził ks. Jerzy Popiełuszko. Ktoś przebijają opony w jego samochodzie, luzuje śruby przy kołach. Do mieszkania na plebanii wrzucono kamień zawinięty w kartkę z napisem „Skończysz jak Popiełuszko”.

(„Nasz Głos”,  
Białystok, nr 35, 1985).

Opinia lekarzy o napadzie na ks. Zaleskiego: Na prośbę matki księdza została wyłoniona 12 kwietnia spośród krakowskich lekarzy 7-osobowa społeczna komisja, która po dokładnych badaniach stwierdziła, że nie jest prawdopodobne, by obrażenia mogły powstać przypadkowo lub zostać spowodowane umyślnie przez samego poszkodowanego. (...) Nie stwierdzono też u ks. Zaleskiego żadnych objawów psychiatrycznych, czy zaburzeń osobowości, ani żadnej tendencji do autoagresji.

(„Tygodnik Mazowski”  
nr 132, 6.06.1985)



Naszukiwany wizerunek należałoby uzupełnić o konkretne informacje i fakty dotyczące działalności księdza Jerzego w omawianym okresie. W dostępnych nam źródłach takich informacji posiadamy niewiele. Pełniejsze dane łatwiej będzie zebrać ludziom mieszkającym w kraju. Z pewnością wkrótce doczekamy się bogatszej biografii i dokumentacji życia i działalności ks. Popiełuszki. Mnie zaś — na zakończenie tej części rozważań — pozostaje tylko przytoczyć pozostałe posiadane informacje na temat związków ks. Jerzego z ruchem „Solidarność”.

Pełnił postugę kapłańską w czasie strajku Akademii Medycznej w Warszawie. Koniec stycznia i luty 1981 roku. Ogólnopolski strajk studentów, popierany przez „Solidarność”. Zaczęło się to wtedy od Uniwersytetu Łódzkiego, potem dołączyły inne uczelnie w i całej Polsce. Studenci domagali się rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz większego wpływu na kształt i treści dydaktyczne na uczelniach, uczestnictwa w takich organach uczelni jak Rada Wydziału i Senat. Strajk, po ponad trzech tygodniach, zakończył się sukcesem. Władze zaakceptowały większość studenckich postulatów. Jako pracownik UŁ należałem wtedy do osób wspomagających strajkujących studentów. Pamiętam, jak wyglądały wtedy msze św. W każdą niedzielę odbywały się one w auli, gdzie był wcześniej przygotowany prowizoryczny ołtarz. Na ścianie wisiał prosty, drewniany krzyż. Studenci zwijali wcześniej materace, jako że aula dla wielu z nich była na czas strajku również sypialnią i jadalnią. W skupieniu wysłuchiwali krótkiej homilii, uczestniczyli w liturgii. Myślę, że na innych strajkujących uczelniach wyglądało to podobnie. Stąd ta osobista reminiscencja. O czym mówił ks. Popiełuszko strajkującym studentom? Jak często się z nimi spotykał? Na te pytania odpowiedzi nie znam.

Nie znam, niestety, również treści homilii, którą wygłosił ks. Jerzy w czasie II Zjazdu Delegatów Regionu „Mazowsze”. Można przypuszczać, że nie był to Jego jedyny kontakt z regionalnym zarządem Związku. Jego aktywna działalność w środowiskach medycznych i robotniczych była przecież jedną ze składowych części bogatego i wielonurtowego ruchu „Solidarność”.

26 kwietnia 1981 roku ks. Popiełuszko dokonuje poświęcenia sztandaru „Solidarność” Huty Warszawa. Na błękitno-białym sztandarze — oprócz napisu „Solidarność” — widniał wizerunek św. Floriana, patrona hutników i strażaków.

27 września 1981 roku poświęcił ks. Jerzy sztandar NSZZ „Solidarność” pracowników Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie. W czasie obu uroczystości pracownicy wymienionych zakładów, w podniosłej atmosferze, ślubowali wierność ideałom „Solidarność”. Rychło potem rzeczywistość miała surowo zweryfikować wartość tej przysięgi.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko pełnił też duszpasterskie obowiązki podczas strajku studentów Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa, na przełomie listopada i grudnia 1981 roku. Prawdopodobnie odprawił tam mszę św. w niedzielę, 29 listopada. Trzy dni później, 2 grudnia grupa desantowa dokonała pokazowej akcji, mającej na celu demonstrację siły i sprawności bojowej. Szturmem, przy pomocy helikopterów i policyjnej obstawy zdobyto budynek, w którym bezbronni studenci oczekiwali na kompetentnych przedstawicieli władz, którzy uznaliby ich prawo do demokratycznego samorządu. Ten strajk nie zakończył się kompromisową formułą „porozumienia”. Władza, po raz drugi od czasu konfliktu w WRN w Bydgoszczy w marcu '81 r., użyła siły. Tym razem była to już zapowiedź rozprawy na wielką skalę z posierpniowymi zdobyciami polskiego społeczeństwa.

W październiku 1981<sup>14</sup>, a więc jeszcze w okresie „500 dni wolności”, ks. Jerzy Popiełuszko odprawia w Żoliborskim kościele pierwszą mszę św. w intencji Ojczyzny. Te msze, odprawiane w każdą ostatnią niedzielę miesiąca, zapewnią mu potem powszechne uznanie i rozgłos w całej Polsce i poza jej granicami.

c. d. n.

<sup>14</sup> Według „Życiorysu ks. Jerzego Popiełuszki” ogłoszonego przez parafię św. Stanisława Kostki w Warszawie (zob. zachodniobierliński *Pogład*, nr 20/69 z 11. 11. 1984). Według innych źródeł pierwszą mszę za Ojczyznę miał ks. Popiełuszko odprawić 13. 01. 1981 (zob. J. Żakowski, op.cit.) lub w lutym 1982 (zob. *KOS*, nr 46 z 2. 01. 1984); *Biuletyn Wojenny*, nr 31 ze stycznia 1984).

**Chcesz pomóc podziemiu?  
Nieobcy jest Ci los  
wolnego słowa w Polsce?**

**Zostań członkiem wspierającym „Towarzystwa Solidarność” e.V.  
Nawet Twoja niska roczna składka pomoże Krajowi !!!**

Stanisław Moszyński

## Skrzynka

Dwa długie, jeden krótki. Przerwa, potem znów: dwa długie, jeden krótki. Na wymarłej o tej porze dnia klatce schodowej dzwonek brzmi jak trąby jerychońskie. Pan Józef jest przygłuchy, więc sygnał musi być hałaśliwy i długi; ma to jednak tę wadę, że moje dobijanie się jest słyszalne we wszystkich mieszkaniach na całym piętrze. Poczynam się myślać, że także i „niesłużbowi” goście odwiedzający naszą skrzynkę, muszą dobijać się równie natarczywie.

Z głębi mieszkania dobiega bardzo wyraźnie głos spikera „Wolnej”, podającego wiadomości dziennika. Sądzić więc można, że pan Józef jest w domu. Dzwonię znów, umówionym rytmem i wreszcie słyszę odgłos kroków gospodarza. Nie otwiera jednak drzwi, lecz pyta: „Kto tam?” „Od pani Bożeny” — odpowiadam, przeklinając w duchu idiotyzm konspiracyjnych haseł. Nikt normalny przecież nie przedstawia się w ten sposób.

Pan Józef uchyla drzwi. Widać tylko jego wspaniałą fyszczkę, reszta tonie w półmroku korytarza. „Od razu wiedziałem, że to ty!” — ryczy na całą klatkę, i przyciska mnie do swej piersi tak mocno, że na chwilę tracę dech. „Chciałem cię tylko sprawdzić!” Prawie śmiało wypycham go do mieszkania i zatrzaskuję drzwi za sobą. Cały pokój jest zawalony paczkami: nasz gospodarz kończy właśnie pakować wydruk. Za pół godziny powinien zgłosić się pierwszy łącznik.

„Panie Józefie...” — zaczynam spokojnie i bez przekonania. Który to już raz powtarza się ta sama scena: absurdalne wyczekiwanie pod drzwiami i konspiracyjny bajzel w środku? Jak, do cholery, wytłumaczyć naszemu „Dziadkowi”, że naraża i siebie, i nas?

Pan Józef od razu rozumie, o co chodzi. Zamiast się sumitować jednak, sam przystępuje do ataku: „A bo jak tak można, przysyłać z takim ciężarem taką dziewczyneczkę? Zziajała się cała, ledwie dotaszczyła mi to na piętro. No to powiedz mi, żeby sobie odpoczęła i poszła, a ja sam wszystko opakuję. Trzeba dbać o ludzi! Tyle tylko, że musiałem odwiedzić Halinkę, no i nie zdążyłem się uporać przed twoim przyjściem.”

Halinka to siostra pana Józefa. Młodsza od niego o trzy lata, wiecznie chora i niezadowolona, przysparza mu nieskończonych kłopotów i trosk.

Nasz gospodarz troszczy się o nią, jak na starszego brata przystało, robi jej zakupy, gotuje obiady i skrywa jak może swoją pracę, żeby się „maleriśtwo nie denerwowało”. Jak „maleriśtwo” dzwoni, pan Józef rzuca wszystko i leci mu usługiwać. Stąd bajzel i niedotrzymane wieczne terminy.

„Trzeba było zostawić Baškę przy pakowaniu, jeżeli już pan musiał wyjść” — replikuję. „Łącznicy nie mogą wiedzieć, że tu jest centrala zrzutu na prowincję. Trzeba natychmiast pochować te paczki.”

„Akurat nie wiedzą” — odpowiada nie bez racji pan Józef. „A zresztą, jakby mieli sypać, to i tak będą sypać, co za różnica.” W duchu przyznaję mu rację i rezygnuję ze sztorcowania go za scenę przy drzwiach. Kończymy pakowanie i chowamy paczki pod komodę w drugim pokoju, kiedy rozlega się dzwonek — ciut, na mój gust, za wcześnie.

Pan Józef idzie otworzyć. W drzwiach stoi Artur, łącznik z Łodzi. Udaje mu się uniknąć mocarnego panajózefowego uścisku, i po chwili siedzimy już w fotelach. „Cholera, za wcześnie” — witam go wymówką. „Cholera, za gorąco” — odpowiada Artur spokojnie i wyciąga kopertę. Dziesięć egzemplarzy ostatniego *Buletynu*, jakies znaczki, jakies koperty... „Co to za chłamt?” — pytam. „A prasa zakładowa gdzie?”

„W zakładach, albo cholera wie gdzie” — mówi Artur, tym razem z lekką szpyną. „Ostatnio mało co dociera.” „Ale wychodzi?” „Chyba wychodzi... Ostatnio coś wpadło przy Piotrkowskiej. Drukarnia z dwoma smarkaczami. Cię był zbyt ciekawy, to ci idioci powiedzieli mu, że mają bimbrownię. No i nocą przyjechały gliny po wódkę. Chłopczy nie chcieli im otworzyć, to wyważyli drzwi, no i wszystko zwinęli. Pono cię się potem tłumaczył, że gdyby wiedział, że to drukarnia, to by nie chlapał ozorem. A tak...”

„Faktycznie idioci” — mówię, żeby trzymać szpan i myśleć sobie o aresztach w łódzkich komisariatach i o funkcjonariuszu Pajaku, który już parę osób wyprawił na tamten świat. „Nie wiesz dla jakiej firmy robili?”

„Nie wiem, coś chyba trzaskali dorywczco. Kończyli technikum i mieli zbyt mało czasu, żeby jakaś poważna redakcja chciała z nimi współpracować.” Gadamy jeszcze chwilę, wymieniamy opinie na temat przygotowań do sierpniowych obchodów — Artur też jest zdania, że nic nie będzie — i w drzwiach staje pan Józef z paczką dla Łodzi. Sto egzemplarzy gazety, czterdzieści broszur i jakies dewocjonalia — plakietki z Popiełuszką, rocznicowe nalepki.

Artur pakuje wszystko do papierowej torby z napisem „Domy Centrum”. „Da pan pić?” — py-

ta gospodarza. Wychyla w biegu szklankę letniego „Ptysia” i znika, cicho zamykając drzwi. Dopiero po chwili świadomiam sobie, że nie spytałem go o jego dziewczynę, która ukrywa się już od ponad pół roku.

Pan Józef siada obok, pyta o „nastroje wśród łódzkich robotnic”. Coś wymyślam na poczekaniu – że dobrze, że trzymają się. Wierny, w tym jednym wypadku, zasadom konspiracji, pan Józef nigdy nie jest obecny przy moich rozmowach z łącznikami, lecz za to potem każe sobie wszystko opowiadać. Nie mogę go zawieść, nie mogę mu przecież powiedzieć, że sami wiemy niewiele więcej niż on.

Następny łącznik jest punktualny. Wyciąga z torby ogromną paczkę: – *Promieniści, Hutnik, Mała Polska* i najnowsza *Arka*. Kraków jest niezawodny. W odrębnej kopercie korespondencja: dla nas, dla trzech innych redakcji, dla Helsinek. Z ulgą stwierdzam, że będę w stanie wszystko dostarczyć ich łącznikom w przeciągu doby, mówię mu to. „Pan docent” nie kryje uznania: „U was to wszystko chodzi jak w zegarku.” „Człowieku – myślę sobie – gdybyś wiedział...” Oprócz tego, „pan docent” nie jest rozmowny. „Wszystkie informacje są w poczcie” – mówi w odpowiedzi na moje pytania. Nie, on sam nie ma żadnych pytań. „Im mniej się wie, tym lepiej” – dodaje z miną człowieka, który dogłębnie przewertował *Małego konspiratora*. Nie chce też nic pić ani jeść. „Im krócej się przebywa w skrzynce, tym lepiej” – odpowiadam sobie w myślach.

Kolejne dwa kontakty odbywają się bez przeszkód. Pozostaje ostatni kurier na dzisiaj – Jacek ze Szczecina. Spóźnia się. Dziesięć minut, piętnaście. Rozmowa z panem Józefem jakoś się nie klei, obaj co chwila spoglądamy w stronę drzwi.

Po półgodzinie – dzwonek. Słyszę niewyrażną rozmowę w przedpokoju i dźwięk zatraskanych drzwi. Pan Józef wraca bardzo zdenerwowany. Jakaś dziewczucha była. Nie znała hasła, ale strasznie chciała wejść. Pognałem ją precz. Ja czyszczyć mieszkanie, a ty znikaj przez sąsiednią klatkę.”

Rzucam się do okna w pokoju, do okna w kuchni. Po obu stronach bloku ani śladu obstawy, parkują tylko te samochoody, co zwykle. Po chwili widzę, jak z klatki wychodzi jakaś dziewczyna. „To ta” – pytam. Pan Józef potwierdza. Patrzę za nią uważnie, lecz z wysokości dziewiątego piętra trudno jest rozpoznać twarz. Niewysoka blondynka, kurtka, dzinsy, niewielki jasnozielony plecak: Dziewczyna zatrzymuje się, wyciąga notes z kieszeni, odwraca się w stronę bloku, jakby jeszcze raz miała sprawdzić adres. Odsuwa dłonią włosy, które jej spadają na czoło.

Pamiętam ten gest! Dwa miesiące temu, u Jacka, mignęła mi w przedpokoju jakaś dziewczyna. Ten sam gest odgarniania włosów utkwiał mi – nie wiem czemu – w pamięci. „Zaraz wracam” – rzucam w przelocie do pana Józefa, i biegnę za nią. Winda, schody, brama – jest! Skręca alejką w lewo. Dobięgam do niej, uspukajam oddech.

„Przepraszam panią. Jestem znajomym Jacka. Widziałem panią u niego dwa miesiące temu”. Dziewczyna sztywnieje, przygląda mi się nieufnie. „Pani go zastępuje, prawda?” Jeszcze niepewna, kiwa powoli głową. „Miała pani dobry adres, ale nie miała pani hasła”. „To pan był w tym mieszkaniu”. „Tak, czekałem na Jacka. Chodźmy, opowie mi pani w domu”.

Pan Józef jest wyraźnie zaskoczony, ale nic nie mówi. Dziewczyna wyjaśnia: Jacka wzięli trzy dni temu, nawet bez rewizji, przyszli na pewniaka. Dziewczyna – nazywa się Alicja – wiedziała, że dziś ma mieć kontakt w Warszawie, i o której godzinie. Pojechała do Warszawy, do ciotki Jacka, u której on zawsze się zatrzymywał. Zaryzykowała, opowiedziała, po co jest w Warszawie. Ciotka jej zaufała, podała ten adres – cholera, Jacek nie miał prawa nikomu go podawać! – ale nie znała hasła. Ciąg dalszy znamy.

Alicja opowiada to wszystko krótkimi prostymi zdaniem, bez okazywania emocji. Zależało jej bardzo na utrzymaniu tego kontaktu, to jedyny, jaki jej grupa ma w Warszawie. Dają jej paczkę przeznaczoną dla Jacka, umawiam się na następny raz, wymyślam dla niej nowe hasło. Po wyjściu Alicji bardzo starannie z panem Józefem czyszczymy lokal, wreszcie gospodarz uznaje, że robota skończona, i wyciąga butelkę nalewki domowej roboty. Chwilę popijamy w milczeniu, wreszcie mówię: „Nie wiem, czy po tej historii ze Szczecinem koleddy nie zdecydowały przenieść skrzynkę gdzie indziej.” Pan Józef patrzy na mnie ze smutkiem i kiwa głową: „Zupełnie, cholera, jak u nas. Zasady konspiracji ważniejsze od zdrowego rozsądku. A w ogóle było nie gonić za siką!” „I tak znała adres, panie Józefie. Jak wypadka, to i tak by przyszli”.

„U nas przynajmniej” – peroruje pan Józef – „jak jakiś towarzysz był spalony, to organizacja nadal utrzymywała z nim kontakt. Żeby nie czuł się samotny, i w ogóle.” „Będę pana odwiedzał” – zapewniam. – „Obiecał mi pan opowiedzieć, kto naprawdę zabił Nowotkę”. Pan Józef uśmiecha się. „Kiedys ci opowiem”. Widzę, że jest bardzo zmęczony. Wiem jednak, że bez nas byłoby mu gorzej. Pamiętam radość, z jaką mnie powitał, gdy w pierwszych miesiącach wojny zapytałem go, czy podziemie może korzystać z jego mieszkania.

„Kochany!” – krzyczał – „i ty się pytasz? Z jednej strony wojskowa dyktatura, z drugiej – ruch robotniczy, i ja miałbym się nie włączyć?” Rzekiście odmłodził przez tych kilka lat. Żegnamy się serdecznie.

I tylko, wychodząc z bramy, myślę sobie, co jest, cholera, w tym kraju, że można w nim przekonspirować całe życie. I w imię, cholera, czego. ■

## Gazetka ściennej a świeckość szkoły

### Decyzja

Na podstawie artykułu 14 ustawy z dnia 21 lipca 1983 roku o szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 39 poz. 176) z dniem 31 sierpnia 1985 r. zwalnam Obywatelkę z pracy na stanowisku nauczycielki w Liceum Ogólnokształcącym im. A. J. Czartoryskiego w Puławach – w związku z podejmowaniem działań niezgodnych z podstawowymi zasadami ideowo-wychowawczymi socjalistycznej szkoły świeckiej.

### Uzasadnienie

Postawa Obywatelki wyrażana w eksponowanej i wykonanej pod Jej opieką na terenie szkoły gazetki ściennej – zauważonej w dniu 20. V. 1985 – nie sprzyja prawidłowej realizacji celów ideowo-wychowawczych szkoły wśród młodzieży.

Szata graficzna wspomnianej gazetki, zawierająca emblemat kultu religijnego narusza zasady

świeckości szkoły i przeciwstawia się zasadom ideowym i polityce państwa w zakresie oświaty.

Powtarzające się nierespektowanie zaleceń dyirekcji szkoły, zmierzających do zaniechania działań sprzecznych z ideą szkoły socjalistycznej na jej terenie i nie odnoszące skutku zastosowane wobec Obywatelki środki dyscyplinujące – nie dają gwarancji prawidłowego wykonywania przez Obywatelkę obowiązków nauczyciela określonych w art. 6 Ustawy 1 Karty Nauczyciela.

Jednocześnie informuję, że od niniejszych decyzji służy Ob. wniesienie – za moim pośrednictwem – odwołania do Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej, działającej przy Min. Oświaty i Wychowania w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Wojewoda lubelski  
mgr Tadeusz Wilk

*Powyższą decyzję przywiózł z Lublina specjalny posłaniec w dniu 28 czerwca 1985 roku. Wręczono ją Pani mgr Izabelli Bronikowskiej w tym samym dniu, tuż po uroczystościach zakończenia roku szkolnego i rozdaniu świadectw. Do tego momentu nie nie wspomniano o zwolnieniu, nawet zapoznano ze wstępnym planem pracy na przyszły rok szkolny. Decyzja spotkała się z protestem młodzieży nie tylko Liceum Ogólnokształcącego, ale również innych szkół średnich. Pani Izabella Bronikowska jest absolwentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i jedną z najlepszych wykładowczyń języka polskiego, cenioną i szanowaną przez młodzież i środowisko. I tę profesorkę młodzież straciła.*

*Za podpisem wojewody lubelskiego kryją się: dyrektor szkoły – Chromiński, jednocześnie wykładowca jęz. rosyjskiego i kurator oświaty i wychowania woj. lubelskiego, Maria Berzyńska, żona wiceprokuratora.*

*Decyzję przepisano w jej oryginalnym brzmieniu.* ■

## OGŁOSZENIE

**Miłośników kabaretu czeka niespodzianka.**

**Już 9. 11. br. o godz. 19.00 i 22.00.**

**Informacja, telefon 030/823 29 62 lub 030/686 89 75**

Leszek Nowak

# Nauki rewolucji węgierskiej

O rewolucji węgierskiej z 1956 roku mało u nas wiadomo: ot, dzielni, lecz nierozważni Węgrzy wzniesli powstanie, Nagy nie wytrzymał presji tłumów i wystąpił z Paktu Warszawskiego prowokując Rosjan ostatecznie do agresji. W tych zdawkowych informacjach zanika jednak rzecz najważniejsza: sposób organizacji mas.

Rewolucja ta dowiodła — nie pierwsza zresztą, a i nie ostatnia, że masy wykazują naturalną zdolność samoorganizacji. Już w pierwszych jej dniach Węgry pokryły się siecią rad robotniczych. Załogi spontanicznie wybierały najbardziej godnych zaufania ludzi, by w warunkach załamania się państwowych struktur władzy administrowali w ich interesie i w ich imieniu. Rady kierowały pracą fabryk i transportu, zajmowały się dystrybucją żywności, wydawały biuletyny. Tworzyły zopapaństwową samoorganizację społeczeństwa. I — napotykały na jednomyślną niechęć ze strony wszystkich partii politycznych, tak komunistycznej, jak i nowo powstałych partii nawiązujących do dawnych, rozwiązanych w latach dyktatury. Nic dziwnego. Struktura partii politycznej — niezależnie od ideologii, jaką się ponoć kieruje — jest wprost przeciwstawna do struktury samorządu czy rady.

Partia to przecież miniatura państwa: są liderzy, jest aparat organizowany na zasadzie posłuszeństwa od góry na dół, są członkowie manipulowani przez zawodowców i nie orientujący się w zawiłościach gry politycznej, jaka toczy się na szczytach hierarchii. Partia jest tak zorganizowana, by przejąć władzę państwową i to właśnie jest jedynym celem aparatu: ideologia pełni rolę ostony zgrabnie ukrywającej żądze władzy. Rady czy samorządy to naturalna forma samoorganizacji mas, partia polityczna to naturalna forma organizacji władców, aktualnych czy potencjalnych. Ujawniło się to po agresji sowieckiej. Wszystkie niekomunistyczne partie polityczne znikły bez śladu. Rady robotnicze natomiast — trwały.

Zorganizowały strajk generalny, jeden z najskuteczniej przeprowadzonych w historii ruchu ro-

botniczego. Na ulicach węgierskich miast kręciło się bezradnie 3 tys. radzieckich czołgów, ale fabryki nie produkowały nic. Stały też tramwaje i autobusy, nie funkcjonowała kolej, a telefony i urzędy pocztowe przyjmowały zlecenia tylko za zgodą samorządów. Kadar kontrolował swoich urzędników i nikogo ponadto. 200 tys. armia sowiecka wystarczyła, by stłumić opór łez uzbrojonych powstańców, nie mogła jednak zwznieć życia społecznego na Węgrzech. To mogły uczynić tylko samorządy.

Kadar spotyka się z przedstawicielami samorządów i za cenę odwołania strajku generalnego, idzie na ustępstwa. Samorządy zyskują niemal oficjalne uznanie. Kadar w przemówieniu deklaruje:

*Samorząd robotniczy winien być dopuszczony we wszystkich fabrykach i przedsiębiorstwach (...). Będą zagwarantowane demokratyczne wybory we wszystkich istniejących ciałach administracyjnych i radach rewolucyjnych* (cyt. za: Christ Harman, „Eureaucracy and Revolution in Eastern Europe”. London 1974).

Obiecuje też powołanie niezależnego dziennika — organu samorządów. Samorządy negocjują z administracją kadarowską lub wprost z Rosjanami (m. in. w sprawie wstrzymania deportacji uwięzionych do ZSRR). Ich działacze otrzymują od władz Armii Radzieckiej paszporty umożliwiające im podróżowanie po okupowanym kraju. I rozwijają niezwykłą aktywność. Powołana zostaje najpierw Centralna Rada Robotnicza Budapesztu, która organizuje życie w sparaliżowanej do niedawna stolicy. Wszystkie ważniejsze decyzje Rady zatwierdzone są na walnych zgromadzeniach załóg robotniczych, a mandaty jej członków w każdej chwili mocą decyzji zgromadzenia mogą zostać cofnięte. Przygotowana zostaje ogólnowęgierska konferencja przedstawicieli samorządów, która miała wybrać radę krajową. Nie doszło do tego: sowieckie czołgi otoczyły budynek, w którym miały się toczyć obrady. Władze zdecydowały się na powtórny rozmowę z masami, aresztując w całości Centralną Radę Robotniczą Budapesztu 3 grudnia 1956 r.

Odpowiedzią był strajk generalny: Węgry ponownie zamaryły. 15 grudnia wprowadzono karę śmierci za „podżeganie do strajku”, wykonano pierwsze wyroki. Mimo to strajki trwały aż do drugiej dekady stycznia 1957 r., przekształcając się niekiedy w otwarte walki z „siłami porządku”. W końcu wyczerpani, wygłodniالی ludzie ulegli, strajki się kończyły. Kadar jeszcze próbował przekupstwa uznając istniejące rady, byle przyjęły „kierowniczą rolę partii”. W odpowiedzi Centralna Rada Budapesztu rozwiązała się.



*Nie przeznaczają nam żadnej innej roli poza wykonywaniem rządowych rozkazów. Nie możemy wykonywać poleceń, które przeczą naszemu mandatowi (...). Uważamy, że przedłużanie naszego istnienia mogłoby wprowadzić naszych członków w błąd. Dlatego zwracamy nasz mandat robotnikom (tamże).*

Co budzi podziw, nawet w perspektywie bez mała lat trzydziestu, jakie upłynęły od tego czasu, to przeogromna wola oporu. Węgierscy robotnicy walczyli na skalę masową przez dwa miesiące po tym, jak wydawałoby się sytuacja militarna została rozstrzygnięta raz na zawsze przez agresję sowiecką. Nie przeraziło ich kilkadziesiąt tysięcy zabitych, dziesiątki tysięcy wywiezionych, nie obezwładnił strachem widok setek tysięcy żołnierzy sowieckich. W beznadziejnych, z wojskowego punktu widzenia warunkach, byli w stanie nie tylko sparaliżować władzę, ale i przejąć administrację życia społecznego. Z czołgami sowieckimi na ulicach byli w stanie kontynuować proces uspołecznienia własności zapoczątkowany w trakcie rewolucji.

Nie wolno nam unikać trudnych pytań. To też pytajmy wprost: dlaczego skala oporu mas robotniczych w Polsce – przy całym szacunku dla bohaterstwa tych, co bronili kopalni, hut i fabryk – była po wprowadzeniu stanu wojennego znacznie mniejsza? I to mimo tego, że przecież nie bombardowano Warszawy, nie zabito kilkadziesiąt tysięcy ludzi, nie strzelano na ulicach nawet. Mimo tego wszystkiego masy dość szybko pograżyły się w beznadziei, a uliczne demonstracje to nie to samo, co strajki. Młodzi dzieln ludzie na ulicach nie zastąpią strajkowego protestu. Jak to się stało?

Chwytliwe wyjaśnienie, że opór mas był właśnie dlatego stosunkowo słaby, bo presja była w zestawieniu z tą, jakiej podlegali Węgrzy, nieznaczna, że – słowem – gdyby do nas weszły wojska Paktu Warszawskiego, opór mas byłby taki sam albo i większy, jak na Węgrzech, uważam za fałszywe. Oparte jest ono bowiem na trącącym nacjonalizmem nonsensem:

*W Polsce (...) im mocniej pocisniesz, tym mocniejszy będzie opór. Jest to nonsens, bo czyni z nas nadludzi, co nie ustępują nawet przed rakietami międzykontynentalnymi. Rzeczywistość jest zaś taka, że ustąpiliśmy już przed pałkami ZOMO. I póty będziemy niezdolni do podjęcia na nowo rewolucji społecznej, póki karmić będziemy frustrację występowaniem podobnych bredni.*

Myszę, że gdyby stan wojenny wprowadzono w Polsce pod koniec 1980 r., może jeszcze w marcu 1981, wówczas odpowiedź polskich robotników byłaby nie gorsza niż węgierskich. Cóż więc takiego stało się w ciągu tego roku, że w grudniu

masy nie popierały tak „Solidarności”, jak jeszcze w marcu?

Nie unikajmy trudnych odpowiedzi. Przypomnijmy sobie raczej o pewnym fakcie z września 1981 r. Drukarze pracujący dla Regionu Gdańskiego, wobec niespełnienia ich postulatów bytowych, proklamowali strajk. Strajk przeciw swemu pracodawcy – NSZZ „Solidarność”. Odpowiedź kierownictwa, zapewne zresztą tylko części kierownictwa, była natychmiastowa: wysłana bojówka – bo tak to trzeba określić – uzbrojona w rury i klucze „zaprowadziła porządek”. W rocznicę swego istnienia związek robotniczy sflamił strajk robotników przy pomocy siły.

Nie, nie chcę twierdzić, że to z tego powodu osłabło poparcie mas dla „Solidarności”. Mało kto o całej tej sprawie przecież wiedział. Chcę twierdzić, że w ciągu tego roku coś się w wewnętrznej strukturze naszego Związku musiało istotnie zmienić, skoro taka decyzja mogła zostać podjęta i wykonana, skoro oburzeni nią członkowie kierownictwa Związku mówili o tym tylko prywatnie, skoro na forum Gdańskiego Zjazdu krytykowano podwyżki cen papierosów, ale nikt nie krzyknął, że robotniczy Związek pogwałcił prawo robotników do strajku, skoro nie rozszalała się burza w niezależnej podobno prasie związkowej. O tym, co się zmieniło, pisałem wielokrotnie w czasach „Solidarności” i nie będę powtarzał ówczesnych argumentów: Związek nasz uległ stopniowej biurokracji, z biegiem miesięcy stał się coraz mniej narzędziem mas, a coraz większe wpływy uzyskiwały w nim nasze niekomunistyczne elity polityczne, z formy samoorganizacji mas podobnej w swych początkach do systemu rad robotniczych na Węgrzech przekształcał się coraz bardziej w partię polityczną. A lud żywi instynktowną niechęć do wszelkich partii politycznych, rozumiejąc jak gdyby, że cokolwiek mówią o sobie, to i tak robią to, co odpowiada interesom elit partyjnych. Interesom naszych elit politycznych, nie masom, odpowiadało podejmowanie najważniejszych decyzji – jak choćby to, kto ma być redaktorem naczelnym czołowych pism związkowych – w cichości kruch i gabinetów.

Interesom naszych elit politycznych, nie masom, odpowiadała „generalska koncepcja związku” – łatwiej przecież wywrzeć wpływ na „wodza” czy jego otoczenie niż na walne zgromadzenia fabryk czy uniwersytetów. Interesom naszych elit politycznych, nie masom, odpowiada koncepcja „rządu ocalenia narodowego” z jesieni 1981 r. Wszystko to działo się gdzieś w niebotycznych regionach wielkiej polityki, o której szare masy nawet niewiele wiedziały, nie mówiąc już o możliwości wywierania na to wpływu. Czuli tylko jed-

no: że Związek, który wywalczyły, oddala się od nich, przestaje być formą ich walki ze zniechędzonym systemem, że staje się elementem odległej gry sił politycznych, jakie się w kraju wykształciły, że coraz bardziej zajęty jest tą „grą w negocjacje”, a coraz mniej wyrażaniem ich interesów i aspiracji. Czyż można się dziwić, że kiedy wreszcie trójpanowie – którzy wszystko to doskonale rozumieli, najlepszy dowód, że nie nadali sprawie strajku gdańskich drukarzy najmniejszego rozgłosu – uderzyli 13 grudnia 1981, to maszy nie broniły już swego Związku tak, jakby czyniły to jeszcze w marcu?

Podstawowa zaś nauka płynąca z rewolucji węgierskiej brzmi tak. Forma scentralizowanego związku zawodowego słabo nadaje się do ujęcia walki mas z systemem trójpanowania w organizacyjne karby. Taki Związek wcześniej czy później musi stać się alternatywnym państwem w państwie zdolnym jedynie do negocjacji z państwem właściwym, negocjacji, które odbywać się będą ponad głowami jego członków powodując wytracanie potencjału rewolucyjnego mas tak długo, że władza może rozprawić się z nim bez większego ryzyka starcia z całą potęgą szarych ludzi. Jedyną formą organizacyjną, której ludzie ci bronią do upadłego, jest forma rad czy samorządów: luźnej federacji ciał reprezentujących załogi, które bez negocjacji i ustaw po prostu przejmują zarząd przedsiębiorstw i administrują nimi zgodnie z życzeniami swoich wyborców; federacji, która nie wywiera presji na rząd, lecz go ignoruje rządząc po swojemu; federacji, która nie funduje sobie „wodzów”, lecz której górne ogniwa koordynują tylko poczynania ogniw podstawowych – tych z samego dołu; federacji, która nie dba o rzeczników prasowych, dba natomiast, by każde ogniwo podstawowe miało własne środki wyrażania opinii całkowicie niezależne od działaczy, których ma opiniować; samorządów, których działacze mają mandat imperatywny, są więc zobowiązani do realizacji polityki, jakiej życzą sobie wyborcy i mogą być za niespełnienie przyjętego zobowiązania przez nich odwoływani. Tylko taka organizacja, jak pokazuje doświadczenie rewolucji węgierskiej, a także innych rewolucji, wyraża całkowicie i bez reszty aspiracje mas. I tylko takiej bronią z determinacją zaiste nieoczekiwaną. Taką, jak czynili to robotnicy węgierscy. Nasi broniliby jej w grudniu 1981 tak samo – gdyby ją mieli. Zadbajmy o to, by mieli ją następnym razem. ■

(przedruk za szczecińskim „OBRAZEM”, 18/84)

## 37 Targi Książki – Frankfurt '85

37 Targi Książki, które odbywały się w dniach 9-14 października we Frankfurcie nad Menem nazwać można bez odrobiny przesady „targami europejskimi”. Właśnie europejscy wydawcy dostarczają każdego roku na światowy rynek książki 200 tys. nowych tytułów. W tegorocznych frankfurckich targach wzięło udział 6 535 wystawców, z czego 1 783 z Niemiec Zachodnich i Berlina. Ogromna ilość eksponowanych w czterech halach książek sprawiła, iż niektóre działy stanowiły swoiste, odrębne „targi na targach”; tak na przykład oceniono ekspozycję książek o sztuce, zajmującą osobną halę.

Najliczniej odwiedzaną przez emigrantów była hala nr 4, w której zgromadzili się wystawcy reprezentujący aż 78 narodowości. Polskie wydawnictwa emigracyjne prezentowały w tym roku swoje książki na czterech stoiskach, w odróżnieniu od ubiegłorocznego, wspólnego stoiska opatrzonego hasłem „Polska nie ocenizurowana”. Znaczne zwiększenie się liczby wydawanych na Zachodzie polskich książek sprawiło, iż zaprezentowanie dorobku wszystkich wydawnictw w obrębie jednego stoiska stało się praktycznie niemożliwe. I tak odrębną ekspozycję zorganizowały: paryski *Institut Literacki*, londyńska *Polonia Book Foundation* oraz paryskie *Edition „Spotkania”*, które udośćpełniły również część swych pótek publikacjom *Polskiej Fundacji Kulturalnej* z Londynu. Czwarte zaś stoisko zgromadziło niemal wszystkie pozostałe wydawnictwa emigracyjne, by wymienić *Aneks, Archipelag, Independent Polish Agency, Kontakt, Kontrę, Libellę, Odnowę, Pogląd, Puls, Zeszyty Literackie*, czy nowo powstałe berlińskie wydawnictwo *Veto*. Wszystkie niemal wydawnictwa zaprezentowały sporo nowości z bieżącego roku i również tytuły ekspozycji



nowane po raz pierwszy podczas targów właśnie. Nie zabrakło miejsca i dla krajowych wydawnictw podziemnych – przemycane z kraju stały więc na półkach książki *NOW-ej*, *Kręgu*, czy *Przedświtu*.

Vis a vis stoiska polskiego mieściła się ekspozycja książek rosyjskich wydawanych na emigracji, a więc *Kontinent*, wydawnictwo YMCA i *La Presse Libre* z Paryża. W tej samej hali obejrzeć można było emigracyjne książki ukraińskie, z wydawnictw ukraińskich z całego świata.

Swego rodzaju atrakcją dla odwiedzających stanowiło stoi-





ska książek albańskich. Gromadziły się przed nim tłumy Albańczyków z jugosłowiańskiego Kosowa, którzy tkwili w skupieniu przed telewizorem, wpatrując się w jego ekran, gdzie wiecznie żywy Miran Hodža dawał oklaskiwać się milionom swych zwolenników.

Wspomnieć też warto o stoisku PRL-owskiej *Ars Polony*, prezentującej książki wydawnictw oficjalnych, gdzie niemalże obok *Dzieł Lenina* obejrzeć można było nowe wydanie *Pisma Świętego*. W trzecim dniu targów PRL-owcy zorganizowali konferencję prasową brytyjskiego wydawcy *Przemówieni Jaruzelskiego* – Maxwella. Podobno i ta konferencja stanowić miała element PRL-owskiej kampanii wyborczej.

Targi stały się również okazją do spotkania najbardziej znanych postaci polskiego ruchu wydawniczego na Zachodzie.





I tak we Frankfurcie pojawili się Zofia Hertz i Jerzy Giedroyc z *Instytutu Literackiego*, Jan Chodakowski z *Polonii* i *Pulsu*, Nina Karsov z *Kontry*, Józef Lebenbaum z *IPA*, Mirosław Chojecki z *Kontaktu*, czy Andrzej Więckowski z *Archipelagu*, jak również polscy księgarze i dziennikarze.

Począwszy od najbliższego numeru *Poglądu* rozpoczniemy prezentację polskich wydawnictw emigracyjnych. ■





# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Leszek Szaruga

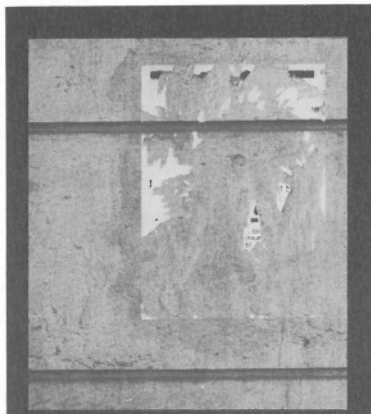
## O czym poeta nie pamięta?

We wstępie do antologii\* zwierza się Stanisław Barańczak z kłopotów związanych z terminologicznym określeniem jej zawartości. Pisze: „*Poezja świadectwa i sprzeciwu*”: *taka kategoria wydała mi się, z braku czegoś lepszego, stosunkowo najprecyzyjniejsza. Poezja, której funkcją w przeciągu ostatnich czterdziestu lat było przede wszystkim dawanie świadectwa temu, co dzieje się w naszym kraju i w naszej zbiorowej świadomości, pamiętanie tego, o czym wielu wołałoby zapomnieć, rejestrowanie tego, co z punktu panującego porządku nie winno być dostrzeżone i utrwalone.* Zadanie antologisty nie wydaje się przesadnie trudne – w poezji polskiej nie brak utworów, które mogą wypełnić tom tak zatytułowany, a dwukrotnie grubszy od tego, który nam oferował autor *Sztucznego oddychania*. Ale też i nie jest to zadanie zbyt łatwe: wybór z takiej masy utworów musi z konieczności prowadzić do redukcji. Sądzę, że autor poradził sobie znakomicie: otrzymaliśmy książkę żywą, momentami pasjonującą. Jest to zarazem jedna z tych „panoram” tematycznych, których tak bardzo brakuje naszej literaturze. Uderza tu zwłaszcza – przy tak wielkiej różnorodności głosów poetyckich – jedno-

rodność tej poezji, która stosując różne techniki i perspektywy skupiona jest na obronie najistotniejszych wartości naszej kultury, tych wartości, które wyznaczają sens ludzkiego życia i które, pozostając w stałej walce z racjami ideologii i polityki, nie mogą zostać do ideologii i polityki zredukowane.

Sądzę, że tom doczeka się wielu wszechstronnych recenzji, i myślę, że żadna z nich nie umniejszy znaczenia pracy wykonanej przez Barańczaka. Ograniczę się zatem w niniejszym omówieniu do kilku uwag, które może nie mają znaczenia zasadniczego, niemniej ukażą chyba kilka istotnych braków tej książki.

Chciałbym tu przede wszystkim zwrócić uwagę na nie dość mocne opisanie wierszami wątku poezji „świadectwa i sprzeciwu” obecnego w pewnym momencie dość wyraziście, choć często u poetów, których Barańczak nie brał pod uwagę. Chodzi mi o poezję poświęconą powstaniu węgierskiemu z 1956 roku. Pisał Tomasz Burek: *Kto nie potrafi odnaleźć wielkiej powieści wśród utworów prozy rozrachunkowej, październikowej*



Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984

# POETA PAMIĘTA

Wybór: Stanisław Barańczak

\* Stanisław Barańczak: „*Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984*”, Puls Publikations, Londyn 1984, s. 374.

arcydzieło literackie, którego szuka, złoży, jeśli zechce – z wierszy [...]. Odnajdzie w nich [...] bunt zdesperowanych, Poznański Czerwiec, dramatyzm Nocy Październikowej i gorycz bezsilnego współdziałania w tragedii powstańczej Węgier. Niestety – literatura tego czasu, zwłaszcza zaś wiersze, rozproszona jest dotąd jeszcze po stronicach ówczesnej prasy, często prasy codziennej, nie cała trafiła do ksiązek, w dużej mierze uległa zapomnieniu. Dotyczy to w szczególności sposobu wierszy poświęconych powstaniu węgierskiemu, które już w kilka miesięcy po napisaniu skazane zostały na publiczny niebyt. Fala utworów poświęconych temu wydarzeniu powstała niewątpliwie pod ciśnieniem chwili, wiele z tych wierszy nosi charakter „okolicznościowy”, niemniej są one ważnym świadectwem solidarności z ciemiężonymi (tu zwracam uwagę na wątek „afgariski” w najnowszej naszej poezji: Jastrun, Komiega, Herbert), są głosem protestu przeciw totalitarnej przemocy, są także dobitną ilustracją nastrojów społecznych. Wśród autorów wierszy o powstaniu znajdziemy m.in. pominiętych w antologii Barańczaka – Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa i Romana Śliwonika.

Przyznam także – choć wiem, że dysputy na ten temat w wypadku antologii są dość jałowe – iż brak mi jednak kilku autorów. Przede wszystkim – i mimo wszystko – żałuję, że nie znalazł Barańczak miejsca dla utworów z cyklu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Teatryk Zielona Gęś*: utwory te, zgoda, że z pogranicza poezji, lecz na tej samej zasadzie, co cytowany w antologii *Kabaret Kici Koci* Mirona Białoszewskiego (pokrewieństwo obu cykli wydaje się nie ulegać wątpliwości), odegrały dość ważną rolę w kształtowaniu ostrości widzenia polskiej literatury powojennej. Brak mi też choćby symbolicznego zaznaczenia w antologii obecności Leopolda Staffa (mam tu na myśli zwłaszcza wiersze z tomu *Wiklina*, jak choćby ważny, protestujący przeciw redukcji literatury wiersz *Wstępującemu*) oraz Jana Śpiewaka, który w swej poezji kulturował – jak zauważa Iwona Smolka – „pamięć ocalającą”: *Doświadczenie śmierci zbiorowej* – czytamy w jej szkicu – i wyzbywanie się strachu – tak chyba można by określić dzieje poety utrwalone w jego *rwórczości. Dzieje człowieka, który poznał głód, przejsię przez rzekę lodową, doświadczył w sobie losu rozstrzelanych rodziców*. Brak mi ważnego – bo polemizującego z postawą Adama Ważyka z *Poematu dla dorosłych* – utworu Tadeusza Różewicza *Kryształowe wnętrze brudnego człowieka*. Brak mi wreszcie choć kilku wierszy Tomasa Gluźnińskiego, który w swych utworach ocala pamięć powojennej tragedii żołnierzy AK.

Spośród poetów młodszych uderzył mnie przede wszystkim brak wierszy Stanisława Czycza, zwłaszcza z pierwszego tomu *Tła* – choćby takich, jak *Miejsce rozstrzelania* i *Brama*, a także Mariana Grześczaka, szczególnie z pierwszego okresu jego twórczości (tomy *Lumpenezje* i *Wyjście z pozorów*) – skoro znalazł Barańczak miejsce dla niezbyt przez siebie wysoko cenionego Brylla (co chlubnie świadczy o dążeniu antologisty do obiektywizmu) i Anki Kowalskiej, sądzę, iż mógł znaleźć miejsce i dla tych dwóch, literacko przecież interesujących poetów. Z tej samej generacji brak mi także Janusza Jęczyńka – poety, który po wydaniu debiutanckiego tomu umilkł na niemal ćwierć wieku (ostatnio ukazał się jego nowy zbiorek *Wiersze*), ale którego wiersz o „katastrofie w kopalni metafor”, utwór antologijny właśnie, jest wymownym świadectwem czasów październikowego przełomu.

I wreszcie brak mi tu obecności dwóch przedstawicieli „pokolenia 68”: Stanisława Starby i Jarosława Markiewicza. Tom tego ostatniego – *Przyszedłem zapytać o własne imię czasu który wnoszę* – jest (o czym wie przecież autor *Nieufnnych i zadufanych*, gdzie zbiór ten został entuzjastycznie przyjęty) pierwszym książkowym dokumentem wystąpienia tej grupy pokoleniowej, dla której problematyka „świadectwa i sprzeciwu” stała się jednym z głównych wątków twórczości. Z kolei Starbo, poeta na pewno nierówny, ma w swoim dorobku kilka wierszy typowo antologijnych, których tego typu panorama nie powinna pomijać całkowitym milczeniem: do tych utworów należy na przykład wiersz *Kraj, który potrzebuje fabryk, nie potrzebuje poetów* – powstały w roku 1977 jest przecież świadectwem bezwładu, w którym znalazło się polskie społeczeństwo po roku 1976, gdy stosunkowo nieliczna grupa działaczy niezależnych – w tym także poetów, jak Barańczak – zastanawiała się często nad daremnością swych wysiłków zmierzających do wytrącenia ludzi ze stanu półsennej obojętności.

Oczywiście – przykłady, które tu przywołuję, mogą jedynie stanowić uzupełnienie wyboru dokonanego przez Barańczaka. Obawiam się jednak, iż nieobecność wymienionych tu poetów jest w pewnej mierze wyrazem – może nie w pełni uświadomianym przez autora niechęci wobec życiowych postaw niektórych spośród pominiętych przezeń twórców (Gałczyński, Śpiewak, Grześczak, Stabro), zaś w pozostałych wypadkach świadectwem zawodności tytułowej formuły antologii (*Poeta pamięta*). Z zasady jestem przeciwny „uzupełnianiu” antologii, ich układ jest bowiem wyłącznie sprawą autora – jeśli więc w tym wypadku występuję z takimi postulatami, to dlatego, że antologia Barańczaka (której wagi

nie da się przecenić) jest pierwszym zbiorem tego rodzaju. Byłoby źle, gdyby o doborze autorów miały decydować nie teksty, lecz ich życiowe postawy. Poeci umierają. Zostają wiersze i one przede wszystkim kształtują dalsze losy literatury.

Przedruk za: *Obecność*. Niezależne pismo literackie. Nr 10, Wrocław 1985. ■

Janusz Rudnicki

## O tym, jak Smoleń i Zaorski przyjechali z Polski.

Oni nas tu traktują jak w Polsce, to głos pewnej oburzonej pani. Oburzonej, ponieważ nie dość, że przyjechali piętnaście minut później, to jeszcze nikt nie kwapi się przeprosić.

Zaorski ze Smoleniem przygotowują się w osobnym pomieszczeniu, a organizator imprezy, wydawca *Polonusa* (Hamburg), jak gdyby nigdy nic spokojnie rozkłada sobie mikrofony.

W ciemnym garniturze ten wydawca, odświętny, no, bo Drodzę już ściągnął, Młynarskiego, Pietrzaka, teraz Smoleń i Zaorskiego, a ponoć ma zjawić się wkrótce Fronczewski.

Krawcak więc i biała koszulka. Trzeba przecież jakoś sprostać wyglądem tworzącej się pomątku instytucji, poza tym lekka gala zawsze jakoś sankcjonuje publiczność.

Ja piszę o garniturze organizatora, ponieważ garnitur ów określił sobą charakter całego spotkania. Garnitur ów powiewał nad nim jak flaga i urósł na bohatera wieczoru. Garnitur ów zakreślił sobą granicę, w której poruszali się aktorzy i poza którą do samego końca nie wyszli.

O tym jednak później, teraz organizator rozkłada dopiero mikrofony, a pewna pani nie może otrząsnąć się z oburzenia — oni nas tu traktują jak w Polsce.

Słów parę, a ile treści. Ta pani czuje się tu przecież podmiotem, nie masą, z którą można robić, co się chce. Z tą panią już nie można robić, co

Od lewej:

Jacek Baszkiewicz, Bogdan Smoleń i Andrzej Zaorski.



się chce. Po pierwsze, nie ona przysłała na Zaorskiego i Smoleń, jak w Polsce, tylko Zaorski i Smoleń przyjechali do niej, a ściślej, z powodu wcale nie małej kwoty, którą ta uiszczała. Płaci się, żąda się, więc pani ta siedzi na krześle oburzona, ponieważ odwykła już od traktowania jej jak w Polsce.

Jeszcze parę chwil takiego oburzenia (uspokojonego, organizator w końcu przeprosił, wojsko na drogach) i zaczął się występ właściwy. Na scenę wyszedł Andrzej Zaorski i to, co z niej mówił zmusza mnie, abym poszerzył to, co kiedyś pisałem o aluzji. (Numer butów Jana Pietrzaka, *Pogląd*, nr 14/87, 21. 07. 1985)

Aluzja jest najkrótszą i najbardziej sprawdzoną drogą do kupienia publiczności. Ta nieśmiertelna bohaterka większości programów kabaretowych stała się dzisiaj starą kobyłą, na której jeżdżą wszyscy bez umiaru. Wałą ją obcasami po zapadłych bokach, zajeżdżają prawie na śmierć, okładają biczem z prawa i lewa po to naturalnie, aby publiczność miała radochę z prawidłowego uchwycenia intencji tego, który akurat nad kobyłą się znęca.

Piszę – prawidłowego uchwycenia intencji – ponieważ aluzja, z natury rzeczy, jest mniej lub bardziej zakamuflowana.

Żonglerka aluzją, to znaczy występ kabaretu w Polsce, który nic innego nie robi, tylko ją obrabia, jest taką grą, gierką swoistą, w której niby rozmawia się o tym, a w rzeczywistości o tamtym. Uciechy z tego co niemiara. Publiczność drży z zadowolenia, ponieważ dane jej jest uczestniczyć w małym spisku, być wtajemniczonym i chwycić w lot to, co mówi wykonawca, najczęściej idol. Publiczność chwytą w lot nie dlatego, że taka bystra, ona prędzej pełna cielecego zachwyty, dobrych chęci i mało wybredna, publiczność chwytą aluzję w lot, ponieważ aluzja w Polsce to rzecz do rozszyfrowania najłatwiejsza, w gruncie rzeczy najmniej zakamuflowana i świecąca bardziej gołym tyłkiem niż naga prawda.

Aluzja to samograj tak już zużyty, że chyba nawet ci, których ona dotyczy (wiadomo, „oni”) nic sobie z niej nie robią. Ona bawi jedynie publiczność i wykonawcę, jest sztuką dla sztuki i kończy swój żywot z chwilą końca występu.

Świat może się dwa razy przewrócić do góry nogami, gazety mogą nagle walić prawdę bez ogródek, a w przytulnej salce, gdzie leci sobie właśnie kabarecik, odbywał się będzie bez końca pełen pisków petting między wykonawcą, a jego publicznością. Ten pierwszy animowany będzie jej huraganowym śmiechem, ta druga jęcząc będzie z zachwyty, że „komuna tak dostaje popalic” (wiedz w kulaarach). „Komunę” zaś w gruncie z-

czy mało obchodzi, co się tam na scenie o niej mówi. Jakikolwiek rząd by to nie był, w kabarecie zawsze będzie wyśmiany. „Komuna” więc pogrozi dla pozorów palcem temu czy innemu wykonawcy, po to, aby ludzie podniecali się jeszcze bardziej pozorem spisku i stopniem niebezpieczeństwa wypowiadanych na scenie bezczesławstw.

(Ow pozór spisku przesiąkł publiczność tak mocno, że nie może ona otrząsnąć się z niego nawet tu, na emigracji. Piękny to widok, kiedy ludzie podskakują aż na swoich krzesłach, aby chapać zębami, w lot, rozrzucając im aluzje. Wygląda to wszystko jak basen z delfinami, które pożerają rzucając im ryby. Potem sala mlaszcze i głaszcze się po brzuchu z zadowolenia.)

Widzowie, przyjmując aluzję, pieją z zachwyty, ponieważ wypróżnia ich ona z bezsilnej wściekłości, z którą, nałykawszy się jej na co dzień, nie mają co robić. Z występu wychodzą lżejsi o parę kilo, w efekcie więc aluzja to broń wymierzona nie



przeciwko komuś, to danie, które potrzebne jest publiczności, danie bez którego trudno jej się obejść. Układ doskonały, wszyscy są zadowoleni. Wykonawca, bo to w końcu wykonawca, publiczność, bo lżejsza po takim katharsis, i „komuna”, bo jakże tu nie być zadowolonym, kiedy „gorące” wobec niej uczucia znajdują ujście nie dość, że w przytulnym zaułku, to jeszcze z tłumikiem.

Kiedyś może, przed laty, kabaret oparty wyłącznie na aluzji mógł mieć swoją rację. Mógł przekonywać nieprzekonanych, ośmieszać skutecznie onych, przeprowadzać jasną linię podziału tym, którym jeszcze nie było o widno.

Dzisiaj przekonuje przekonanych, ośmiesza ośmieszonych i oświeca kąty, które dawno już jasne. Dzisiaj kabaret nie istnieje po coś, istnieje dla

siebie. sobie a muzom i kończy swój żywot z chwilą wygaszenia świateł.

Cały ten powyższy układ przypomina przedszkole. Zebrało się parę bobasów w kącie i najzdolniejszy z nich rysuje małą. Śmieją się wszyscy, bo wiadomo, że chodzi o panią. Pochichoczą, pochichoczą, bo pani w konia robiona i nic nie wie, i pójdą grzecznie do domu. Pani kątem oka wszystko widzi, ale lepsze to, niżby ją mieli na ulicy obrzucać kamieniami. Trudno wyobrazić sobie bardziej pokojową koegzystencję dwóch tak nieważnych sobie stron.

Światło w przedszkolu gaśnie i na drugi dzień zapala się znowu.

Zaorski ociosywał aluzję zapamiętałe. Wyciskał z niej ostatnie poty. Reprezentował feerie aluzji, kaskadę, piętrzące się fontanny. Kipiał aluzją, tryskał nią jak pokaz sztucznych ogni, brodził w niej po pas, po szyję, aż zniknął całkiem pod jej powierzchnią. Zatracił się, zatopił i zostały po nim bańki. Też aluzyjne. Powiatał serdecznie tych, którzy przybyli z własnej woli, jak również tych, którzy przybyli z obowiązku, he, he, i potem pojechał jak po maśle.

Było coś o bromie, to niby PRON, o bronie, to WRON-a, kokon był, to OKON, przysłówie ludowe – Bójta się Buga (tu publiczność chwyciła nie od razu), o Bliskim Wschodzie naturalnie, który tak blisko, o smutnych ludziach, których coraz więcej, szczególnie na ulicach Warszawy, tak smutnych, że parami chodzą (padło parę starych kawalerów o milicjantach; jeden idzie z czapką do tyłu, bo zaraz będzie wracał), środki masowego przymusu też były, coś o reformie, bo się z majtkami kojarzy, o Krasińskim, bo z „Nieboską komedią”, oraz parę opowieściak z marnymi puentami, nijakich jak *Szpilki*. Trzeba by na przykład wprowadzić również, bo tyle opłat, opłaty za spuszczenie wody w szraczu: Oczywiście nie każdorazowo, bo ludzie spuszczałiby raz na tydzień, albo wcale. Można by zamontować liczniki asenizacyjne. Skoro kontroluje się spożycie ludności, to można też mieć wgląd w jej... Wiadomo, spożycia się precyzyjnie nie upilnuje. Zaorski widział, jak jeden facet jadł w SAM-ie serek topiony, razem ze srebkiem, po kryjomu. Tego nikt nie wykaze oprócz naturalnie liczników asenizacyjnych, te wykryją wszystko. Jedna jest tylko obawa, że ludzie mogliby załatwiać swoje potrzeby za krzakami i jakby wyglądał wtedy nasz Krzak?! Krzak wiadomo, minister. Cały ten mocno skrócony wywód dla takiej właśnie puenty.

Było też, a jakże, słowo – sąsiedzi – mówione naturalnie ściszoneg głosem, było o członkach biura, to znaczy Biura i wiele innych mniej lub bardziej podobnych głupotek.

Była też bajka o Czerwonym Kapturku, jedyny jaśniejszy moment występu Zaorskiego, więc, aby uhonorować jakoś jego występ przytoczę ją tu w całości:

– *Tirli, tirli, fiku miku, zjadłam loda na patyku. Tirli tirli, pam pam pam, znów na loda chętkę mam...*

*Tak śpiewał Kapturek, Czerwony Kapturek, biegnąwszy ścieżyną wśród chaszcy. Przed chwilą za babcię odmówił paciorek i właśnie śniadanko jej taszczył. Nagle, gdy dom był babuni już blisko, drogę zagroziło mu straszne wilczyisko.*

– *A cóż cię sprowadza dziewczynko w te strony? Mów prędko, bo spuszcze ci lanie!*

– *Ja jestem, psze pana, Czerwony Kapturek, i noszę dla babci śniadanie. Babunia jest chora i leży w łóżeczku, w chatynce, za laskiem na wzgórku...*

– *Ujmuj za serce twa dobroć dziewczeczko. Idź z Bogiem, Czerwony Kapturku.*

*Pobiegł nasz Kapturek niemal gubiąc buty, wilk zaś flegmatycznie pocztapał na skrót. Zdyszany Kapturek do izby się wtoczył.*

– *Powiedz babciu, skąd masz takie wielkie oczy?*

– *Dlatego – wilk odparł głosem pełnym czaru – by nie musieć nosić ciemnych okularów.*

– *Babuniu kochana – Kapturek się wzruszył – powiedz mi, dlaczego masz takie wielkie uszy?*

– *A to mój kochany Kapturku dlatego, by nie mieć rzecznika, zwłaszcza prasowego.*

– *Hola, hola babuniu – rzekł Kapturek z bliska – powiedz mi, dlaczego masz takie wielkie zębiska?*

*Na to wilk z pościeli wynurzył się z wolna.*

– *Abym ja cię zezał, nie jakaś reforma!*

*Nagle gwałtu, co się dzieje! Kapturek się z wilka śmieje!*

– *Ha, ha, nic z tego mój wilku! Prędko, rączki w górę! Bo Kap.Turek to skrót, kapitan Turek! A więc rączki w górę, pod ścianę, bez krzyku, jam szefową gangu leśnych rozbójników! Ale, byś nie jęczał, że brak demokracji, szansę dam ci w formie społecznej konsultacji. Oto pierwszy wariant, naprawdę uroczy: dostaniesz z dwururki śrutem między oczy. Wariant drugi, również atrakcyjny wiele: otwierana kula, za to prosto w serce.*

– *No, a trzeci wariant – drżący wilk zapytał – może jakąś szansę da mi ta kobita?*

– *Trzeci wariant wilku? Nadstaw dobrze uszka: pójdziesz tu ze mną natychmiast do łóżka.*

*No, i jak myślicie drogie dzieci? Który wariant wilk wybrał? Oczywiście trzeci. Ale nie nięto nawet dni kilka, niedźwiedź trzyma mowę na pogrzebie wilka.*

– *Nad twoją mogiłą, kochany wilczurku, nie czynimy żbzytniego hałas... Lecz znowy mi tę kur-*

wę w czerwonym kapturku spróbuje ktoś wpuścić do lasu!!

*Myslicie, że odtąd szło już jak po sznurku, że miały zwierzęta to z głowy? Borsuka ustrzelił ktoś w żółtym kapturku, lisicę w kapturku różowym...*

*Na razie jest spokój na naszym podwórku, lecz w górze już zbiera się chmurka...*

*Czas zmienić metody, Czerwony Kapturku, nie tylko kolorek kapturka!!*

Potem. znowu dołowanie i na końcu wiersz nastrojowy, mówiony głosem aksamitnym, melodyjnym, smutnym, takim w sam raz, aby wlaźł pod serce: *Jeszcze niejeden próg przed nami, nie jedną kłękę przyjdzie znieść / lecz trzeba dalej iść, kochani / i śmiało śpiewać własną pieśń... /*

Oklaski, brawa, oklaski i to by było na tyle, jeśli o Zaorskiego chodzi.

Więcej się można było spodziewać po nim niż po Smoleniu, wyszło odwrotnie. Na scenę, zamiast „Jędrka”, rodzimej, powszechnie lubianej postaci, która ma coś własnego do powiedzenia, i to własnym głosem, na scenę wyszło coś innego. Wyszła pełna osobistego uroku, szarmancka, z lekką uwidzielińska, czarująca tymbrem swego głosu, forma bez treści.

Teksty, którymi częstował nas Zaorski, a które mało kto jest w stanie na drugi dzień pamiętać, podane były z ukłonem salonowca i wdziękiem bawidamka, mizdrzącego się do szanownie przybyłej publiczności.

Jeżeli przesadziłem, to niewiele. Szanownie zebrana publiczność z kolei, z miejsca kupiła estradowy nastrój i gdyby znalazły się kelnerki z jakimiś kawałkami bufetu, to program mógłby zacząć się od znanych skądinąd słów: „Na kolejnym „Podwieczorku przy mikrofonie” wita Państwa jak zwykle serdecznie i ciepło Andrzej Zaorski”.

Bogdan Smoleń jest ewenementem już choćby przez fakt, iż programu swego nie buduje na aluzji. To znaczy ona jest w nim mniej lub bardziej obecna, tu i tam się pokaże, nie trzyma jednak na swych plecach połowy programu, nie gra żadnej z pierwszoplanowych ról. Już chociąby przez to Bogdan Smoleń jest ewenementem.

Emploi, które Smoleń sobie utrwała, to taki trochę chłopek-roztropek, mądrala pyskata, enfant terrible, bo pieprznie, co ma na języku i już. Taki frant, który z wdziękiem brzdąca wykrzyknie pierwszy nie tylko to, że król jest nagi, ale doda, że świeci on gołą dupą.

Smoleń kreuje człowieczka, który choć człowieczek, to jeszcze się w peerelowskiej rzeczywistości nie zagubił. Tam, gdzie trzeba, ma mocno poukładane, wie, z której strony tryska głupota i bezsens i, co ważniejsze, mówi o tym wprost, bez makijażu i scenicznej szminki. Język ma krwi-

sty, dosadny, ezopowy i choć krytyk z niego trochę jakby domorośli, to jednak na tyle niebezpieczny, aby zamknąć go w szpitalu. Zamknąć, bo „Chirurgia zakaźna” nosił tytuł jego program, wykonany z bliżej nieznanym Jackiem Baszkiewiczem. Pacjentem, chorym, bo normalnym, był naturalnie Smoleń, pielęgniarzem Jacek Baszkiewicz.

Układ całego programu, Zaorski epizod, Smoleń epizod i tak na przemian, pozwalał dostrzec kontrast, jakim pochwalić się mogli Don Kichot i Sancho Pancha. Obaj zresztą artyści kontrastowali na podobnej zasadzie...

Wypada teraz przytoczyć coś ze Smolenia. Nie jest to takie proste. Teksty kabaretowe rzadko wytrzymują konfrontację z papierem. Odarty z formy przekazu, która często zapewnia mu sukces sama, wygląda tekst przeważnie jak przekłuty balon i rzadko kiedy potrafi przekonać.

Teksty Smolenia żyją w pełni na scenie, kiedy podawane są w tak charakterystycznej dla niego manierze. Jego vis comica, dzielnie wspomagana przez wygląd, dopełnia resztę.

– *Skupcie się – pielęgniarz do Smolenia.*

– *Już więcej nie mogę. Pięćdziesiąt dwa kilo.*

(...)

– *Choroby przebyte?*

– *Osobiście? No, to w dzieciństwie przeszedłem odrę.*

– *Sam?*

– *Nie, z kompanią czotgów.*

– *W którą stronę?*

– *W obie nas przegonili. (...)*

*Siostra, niejednokrotnie przełożona, przeze mnie, przesyła mnie tu, na ergoterapię.*

– *Pokażcie historię choroby... A, to wy macie wszystko w dupie.*

– *Ze mną jest jeszcze gorzej. Ja mam wszystko w pamięci. (...)*

– *Wy nam się tu nie stawiajcie, bo nigdy stąd nie wyjdziecie.*

– *A tam, wcześniej czy później i tak stąd wyjdę. Już się wam konserwy kończą. (...)*

Taki mniej więcej ping-pong, typowy dla pary Laskowik-Smoleń składał się na „Chirurgię zakaźną”. Czasem padło coś bardziej subtelnego, na przykład ni stąd ni zowąd rzucone bez komentarza zdanie: *Kiedys jedna starsza pani przyniosła do sklepu kartki, które jej zostały z okupacji...*

Pod koniec programu Smoleń wystąpił z monologiem, podczas którego sala „pękła”, eksplodując śmiechem. Monolog wykonany był brawurowo, Smoleń siedział na krześle, bokiem do widowni, i patrząc gdzieś w ziemię cedił półszepcetem do niewidocznej „starej”:

– *Choś tu... choś tu. No, choś tu!*

*A nie bede cie cholero szukać. Jeszcze cie radio-wozem dowożę.*



*Ty cholero jasna.  
Ty zgago pierwiśka.  
By cie szlag trafił!  
By cie krew załała.  
Musiałaś się ujawniać! Musiałaś!  
Taki karabin mi zabrali! Ile to by spraw teraz za-  
tarwiło.  
Co ja mam teraz tymi kulkami rzucać?!*  
Kulomiot jestem, czy co?  
A dziadkowi granat też wzięli...  
A nie wiem czemu. On był tylko zaczepny.  
Dziadek rzucił i wiedział, jakie wojsko idzie.  
Teraz, kto tak umie? Wszystko tajemnica.  
A tam, cicho być!  
Teraz z dziadkiem kupiliśmy se „Młodego Tech-  
nika”.  
I na podwórzu Pershinga stawiamy.  
Mówię ci, jak pieprzenie!  
To się mogą tylko o jedno biurko pomylić.  
Jak zdążą, to coś o tym napiszą.  
A tam, cicho być!  
Nie oglądaj telewizji, bo będziesz w głowie glizdy.  
Oni tam są porąbani...  
Oni wojnę pokazują, a o pokój walczą.  
Mówię ci, tak się porąbało...  
Z jednych rakiet mamy się cieszyć, przeciwko  
drugim protestować...  
To wszystko jedno, czy to spadnie z tej strony,  
czy z tej.  
Tak samo boli.  
Bomba jest bomba.  
A tam, cicho być!  
Oni se teraz dwa programy zrobili.  
Jeden dla wojska, drugi dla rolnika.  
Jeszcze będzie trzeci, dla glupków.  
Se sami będą go oglądać.  
A tam, cicho być!  
A widziałas „Czterech pancernych”?  
Jakbyśmy takie dwa czołgi mieli, to byśmy se  
sami te wojnę wygrali. Bez łaski.  
A tam, cicho być!  
A jeden to się chwalił, że se sam doktorat napi-  
sał... A gównu mnie to obchodzi!  
Jednym piszą, innym dają.  
Takie jest zbrojcekie prawo.  
A tam, cicho być!  
Odejdź no! Odejdź no!  
Tfu, gdzie z tym ryjem, gdzie!  
Coś ty żarła?  
Trociny, czy co?!Byle co żresz, byle jak wygładasz.  
Mówiłem, żebyś się wypchała, ale nie do pełna!  
Ty coś w sobie masz...  
To potem na mnie przetazi.  
A niech se łazi.  
Nie takie rzeczy chodzą mi po głowie.  
A tam, cicho być!

*A ten Reagan, on jest swinia.  
Miał mnie żywić i jak ja wyglądam!  
Co on, łaskę robi, czy co?!*  
Taką gospodarkę rozwalił, w szesnaście miesięcy!  
O, nie bede na niego głosowa!  
Chyba, że się dogadają.  
A ci Amerykanie, to oni nie są tacy źli.  
Oni napadną, a potem przeproszą.  
A mnie nikt, kurwa, nie przeprosi.

Oklaski, oklaski, oklaski. Jeszcze piosenka, znakomita i wcale nie wesoła. „Za oknami świta”, potem piosenka kończąca występ, wykonana przez wszystkich trzech. Zbudujemy po raz trzeci nowy dom, jeszcze skandowanie -bis- i nic z tego, bo brak czasu (Smoleń – *Spieszymy się, w kraju niedługo wybory. Bez nas znowu jakieś głupstwo zrobią*) i to już koniec.

Choć Zaorski i Smoleń tak od siebie różni, jedno mieli wspólnego. Obaj tkwili cali za swymi tekstami i żaden z nich nie wychylił się poza nie ani na pół słowa. Garnitur organizatora, o którym pisałem na początku, określił sobą rzeczywiste charakter tego wieczoru. Przyjemnie, sympatycznie, owszem, ale pośrodku dystans.

Pietrzak z widownią rozmawiał, wychylał się poza tekst często, improwizował, reagował zdenerwowany, kiedy z bliska robili mu zdjęcie lub trząskają magnetofony. Jego występ miał charakter spotkania, jakiegokolwiek by ono nie było. Relacja między nim a widzami była pełniejsza, przebiegała nie tylko na poziomie tekstu. Kabaret to kontakt. Nie musi być on aż intymny. Wystarczy, że obok tekstu, który jako taki zawsze jest już wcześniej gotowy, zaistnieje jego interpretator. Wtedy występ jego staje się czymś więcej niż prelekcją, nabiera cech spotkania. Właśnie spotkanie, jeśli ktoś przyjeżdża z kraju, jest tutejszym widzem szczególnie potrzebne.

Zaorski i Smoleń przedstawili mniej lub bardziej interesująco mniej lub bardziej interesujące teksty. Po czym ukłonili się i odjechali.

Autor czuje się w obowiązku zaznaczyć, że omówienia występów zarówno Pietrzaka, jak i Smolenia i Zaorskiego nie są w żadnej mierze reprezentatywne i mijają się z oceną publiczności. Ta wydaje się być optymalnie zadowolona i tym samym działalność wydawcy *Polonusa* przyznać trzeba pełny sukces.

Autor doda jeszcze, że chętniej niż zadowoloną z siebie twarz Tadeusza Drozdy widziałby tu np. „Akademię Ruchu”. Tylko, że tej jakości nie chcą puścić.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

1-15. 10. 1985

## „RADIO WOLNY AFGANISTAN”

Finansowana przez Amerykanów rozgłośnia „Wolny Afganistan” rozpoczęła 1 października br. działalność na falach eteru. Rozgłośnia działa na analogicznych zasadach jak Radio Wolna Europa czy Radio Swoboda. Jej siedzibą jest Monachium. Audycje nadawane są ze stacji przekątnikowych wymienionych wyżej radiostacji. Radiostacja ma być źródłem nie cenzurowanych informacji dla ruchu oporu i mieszkańców Afganistanu.

## SOWIECCY ZAKŁADNICY W BEJRUCIE

30 września w Bejrucie wprowadzonych zostało czterech sowieckich dyplomatów. Do akcji tej przynależą się początkowo organizacja pod nazwą „Święta Wojna Islamska”, później okazało się, że porwania dokonali bliżej nieznaną grupą rekrutującą się z kręgów muzułmańsko-fundamentalistycznych, określających się mianem „Islamskiej Organizacji Wyzwoleńczej”.

Porywacze zagrozili śmiercią zakładników, jeżeli Moskwa nie potępi roli Syrii w konflikcie w Trypolisie i nie wywrze nacisku na Damaszek, aby przerwano walki w tym rejonie. Początkowo nie dawano tej groźbie wiary. Potwierdzone zostało jednak zamordowanie rzecznika prasowego ambasady, Olega Spierina.

## RAJD LOTNICZY IZRAELA

Izraelskie lotnictwo dokonało w dniu 1 października nalotu na kwatery głównej Organizacji Wyzwolenia Palestyny, która mieści się w Tunezji w odległości 35 km na południe od stolicy kraju, Tunisu. Ocenia się, że na skutek bombardowania śmierć poniosło ok. 50-60 osób, w tym wielu Tunezjczyków. Szef OWP, Jaser Arafat i jego zastępca przebywali w tym czasie poza kwatery głównej organizacji.

W nalocie brało udział – według zeznań świadków – sześć myśliwców bombardujących. Podobna akcja wykonana została przez lotnictwo Izraela w dniu 4 lipca 1976 roku. Samoloty skierowane zostały wówczas na teren portu lotniczego

w Ugandzie, gdzie komandosi izraelscy uwolnili zakładników przetrzymywanych tam przez piratów powietrznych, popieranych przez Ildi Amina, ówczesnego prezydenta tego kraju.

Z komunikatu ogłoszonego w Izraelu wynika, że z kwatery głównej OWP kierowano wieloma „akcjami terrorystycznymi”, w wyniku których poniosło śmierć szereg osób cywilnych. Tydzień przed nalotem terrorysty palestyńscy zamordowali trzech przybyłych na Cypr obywateli Izraela. OWP oficjalnie potępiła ten mord oświadczając jednocześnie, że nie ma z nim nic wspólnego. Dochodzenie wszczęte przez władze Cypru nie dało żadnego rezultatu.

Atak izraelski na siedzibę OWP spotkał się z szeregiem reakcji na całym świecie, od słów potępienia i dezaprobacji, po wyrazy uznania i pochwały. Minister spraw zagranicznych Egiptu, złożył oświadczenie, w którym atak Izraela określony został mianem „wstrętnego i przestępczego działania”, dodając przy tym, że Egipt zrywa prowadzone z Izraelem pertraktacje w sprawie przebiegu granicy w osadzie Taba. Tunezja zażądała zwolnienia posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Prezydent Reagan powiedział, że akty terroru muszą pociągać za sobą kary, „pod warunkiem, że znane są odpowiedzialne za nie osoby”. Dodał przy tym, że zawsze darzył wywiad Izraela „dużym zaufaniem”. Rzecznik Białego Domu, Larry Speakes powiedział: „Według naszej wstępnej oceny była to właściwa odpowiedź na zamachy terrorystyczne, a jednocześnie akt usprawiedliwionej samoobrony”. Inaczej zabrzmiiała wypowiedź ministra spraw zagranicznych USA. George Shultz wyraził się wobec ministrów spraw zagranicznych państw położonych nad Zatoką Perską, że Stany Zjednoczone „będą potępiać każdy akt przemocy na Bliskim Wschodzie, a więc i ten, który wymierzony był w kwaterę główną OWP”.

W przeciwieństwie do wypowiedzi prezydenta USA i rzecznika rządu Speakesa, ministrowie spraw zagranicznych państw Wspólnoty Europejskiej potępił jednogłośnie nalot dokonany przez lotnictwo Izraela. „Był to zamach na suwerenność pokojowo nastawionej i umiarkowanej Tunezji”, czytamy w komunikacie EWG. W stanowisku zajętym przez europej-

ską „dziesiątkę”, również bardzo negatywnie oceniono terror skierowany przeciwko obywatelom izraelskim.

Akcja izraelskiego lotnictwa spotkała się z potępieniem Związku Sowieckiego i innych krajów sowieckiej hemisfery, dla których wydarzenie to stanowiło żakomy kasek propagandowy.

W Izraelu opinia jest podzielona. Spośród członków rządu negatywnie na ten temat wypowiedział się jedynie minister bez teki Ezer Weizman, wskazując na zagrożenie dla procesu pokojowego w tym rejonie świata. Słowa potępienia posypały się ze strony lewicy, głównie drobnych partii i tzw. „Listy Pokojowej”.

Prezydent Tunezji, Habib Burgiba wezwał ambasadora USA w tym kraju, wyrażając swoją negatywną opinię wobec stanowiska Stanów Zjednoczonych. Przewodniczącą liczącą 4 tys. członków, gminy żydowskiej w Tunezji, potępił czyn Izraela i określił Tunezję jako kraj gościnny i tolerancyjny. Powiedział on, że „Żydzi w tym kraju ubolewali wspólnie z Tunezjczykami nad ofiarami nalotu”.

## CHCĄ BYĆ JEŃCAMI WOJENNYMI

Cztery więźniarki polityczne przebywające w obozie pracy nr 3 w Mordwińskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republice Sowieckiej – Estonka Lagle Perek, Łotyszka Lidija Toronina-Lasmane, Litwinki – Edita Abrutiene i Jadvyga Bielian-skene – zwróciły się do Rady Najwyższej Związku Sowieckiego z wnioskiem o przyznanie im statusu jeńców wojennych. Powołują się one na rezolucję ONZ nr 3103 z 12 grudnia 1973 roku, w myśl której osoby walczące przeciwko okupacji swego kraju mają prawo do statusu jeńca wojennego.

Moskiewska *Literaturnaja Gazieta* w wydaniu z dnia 6 czerwca 1984 roku podnosiła wagę tej rezolucji. Na artykule ten powołują się cztery obywatelki G.Ū.Z. Kraje nadbałtyckie – Estonia, Łotwa i Litwa – są okupowane przez Związek Sowiecki od 1940 roku.

Estonka Lagle Perek, z zawodu architekt, skazana została w 1983 roku za podpisywanie różnych petycji na 6 lat obozu i 3 lata zestania. Łotyszka Toronina-Lasmane (członkini Kościoła Baptystów) skazana została

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

w 1983 roku za uprawianie „antysowieckiej propagandy” na 5 lat łagru i trzy lata zsyłki. Jest ona ciężko chora na gruźlicę. Czterema latami obozu pracy i dwoma latami zsyłki ukarana została Edita Abrutienc za jej kontakty z korespondentami zachodnimi. Nauczycielka Jadwiga Bielianskiena udzielała lekcji religii, za co skazano ją na 4 lata łagrów.

## „ŁAPAJ ZŁODZIEJA!”

Szef sowieckiego KGB, Wiktor Czerbikow, zarzucił ponownie Stanom Zjednoczonym oraz pozostałym krajom Zachodu „notoryczny rasizm i gwałcenie praw człowieka”.

Czerbikow wygłosił w Jarostawlu przemówienie, przewidziane w fragmentach w moskiewskiej *Pravdzie*. Wystąpił on tam jako członek politbiura z okazji odznaczenia miasta orderem Rewolucji Październikowej. Zarzuty Zachodu, że w krajach socjalistycznych gwałcone są prawa człowieka nazwane zostały przez głównego policjanta Sowietów mianem „zakłamanego twierdzenia”. Związek Sowiecki – stwierdził Czerbikow – będzie także w przyszłości odrzucał w sposób kategoryczny tego typu zarzuty, jako mieszanie się w sprawy wewnętrzne kraju. Stwierdził on wręcz, że „gigantyczny aparat imperialistycznej represji sięga w krajach Zachodu coraz częściej po środki bezpośredniej przemocy, totalnego nadzoru, niedozwolonych rewizji osób i pomieszczeń, aresztowań, sfingowanych procesów sądowych, przestępstw prawnych i morderstw dokonywanych z premedytacją wobec osób niewygodnych”.

Czerbikowowi pomylili się kartki... Wziął do ręki tajne sprawozdanie o działaniu KGB i służb bezpieczeństwa w „bratnich krajach”.

\*\*\*

W czasie demonstracji przeciwko zgromadzeniu zachodniemieckich neonazistów (NPD) we Frankfurcie, zorganizowanej w dniu 28 września przez środowiska lewicowe, w tym także DKP (Niemiecka Partia Komunistyczna), doszło do starć z policją, w trakcie których zginął 36-letni Guenter Sare.

Nadal nie wiadomo, czy Guenter Sare poniosł śmierć w wyniku przejechania przez pojazd policji, czy

też trafiony został wcześniej kamieniem w głowę.

W czasie kolejnych dni odbywały się w wielu miastach RFN demonstracje protestacyjne. Prym wiodły w nich ugrupowania lewicowe i „Zieloni”. W trakcie demonstracji doszło wielokrotnie do starć z policją.

## WALKI W AFGANISTANIE

Sowieckie i afgańskie lotnictwo dokonało w minionych dniach naliczonych – jak dotychczas – nalotów na wsie i stanowiska afgańskich partyzantów. Według wiadomości, jakie dotarły z Indii i Pakistanu, największe nasilenie ataków lotniczych miało miejsce 24 września, kiedy to samoloty atakowały rejon miasta Maydan, położonego na południowy zachód od Kabulu. Była to zemsta za zestrzelenie przez partyzantów w dniu poprzednim sowieckiego helikoptera, w wyniku czego zginęło 10 Sowietów i 15 Afgańczyków.

Dyplomaci zachodni w Pakistanie i Indiach oceniają, że lotnictwo sowieckie i afgańskie dokonało ok. 300 nalotów helikopterami bojowymi, z czego 86 w godzinach porannych 24 września.

Nadeszły również wiadomości o ciężkich walkach toczonych w rejonie Shomali, gdzie helikoptery atakowały obiekty cywilne. Wojska rządowe ostrzelały z terenu znajdującej się w pobliżu Kabulu sowieckiej bazy wojskowej stanowiska partyzantów w miejscowości Paghman, położonej na północny zachód od stolicy.

28 września afgańscy partyzanci przeprowadzili atak ogniowy na lotnisko w Kabulu. Zniszczone zostały dwa samoloty Afgańskich Linii Lotniczych „Bachtar” oraz pomieszczenia urzędu celnego.

W czasie ataku Sowietów na grupę partyzantów afgańskich zginął przebywający wśród nich dziennikarz amerykański, natomiast drugi – z 3-osobowej ekipy telewizyjnej – odniósł poważne obrażenia. Był to trzeci dziennikarz zachodni, który poniósł śmierć w Afganistanie.

Poseł do Bundestagu z ramienia CDU, Juergen Todenhofer obciążył Związek Sowiecki odpowiedzialnością za śmierć niemieckiego lekarza i sanitariusza, którzy wystąpi zostali do Afganistanu przez niemiecki Związek Pomocy Uchodźcom Afgańskim. Pomoc medyczna niesiona

przez tę organizację ma szczególne znaczenie, gdyż Międzynarodowy Czerwony Krzyż nie jest przez Związek Sowiecki dopuszczany na teren Afganistanu, mimo iż sytuacja medyczna w tym kraju jest katastrofalna. Todenhofer zarzucił armii sowieckiej, iż „koncentruje swoje ataki na szpitalach i pojazdach sanitarnych”. Na lekarzy, udzielających pomocy rannym partyzantom i cywilom, organizowane są – według słów Todenhofera – „regularne polowania”.

## SIMONE SIGNORET NIE ŻYJE

Simone Signoret, słynna aktorka francuska, żona Ives Montanda, zwolenniczka „Solidarności” pochowana została na paryskim cmentarzu Per Lachaise.

Paryski „Le Monde” zamieścił ogromne ogłoszenie przeciwko wzywie Gorbaczowa w Paryżu. W imieniu 500 codziennie zabitych w Afganistanie, w imieniu ofiar GUŁagów protestujemy przeciwko wzywieniu Gorbaczowa w Paryżu. Podpisy: Andre Glucksmann, Partice Cherau, Ives Montand i Simone Signoret. Protest nosi datę 28 września 1985 roku. Stał się on ostatnim słowem aktorki wypowiedzianym publicznie. W dwa dni później już nie żyła.

## ZEMSTA ZA NALOT

Islamska organizacja JIHAD (Święta Wojna) przekazała informację jednemu z pism ukazujących się w Bejrucie, że zastrzelony został przez nich amerykański dyplomata, sekretarz ambasady USA w Libanie, William Buckley. Była to zemsta za nalot izraelski na kwatery główną OWP w Tunezji. Buckley został przez 18 miesiącami uprowadzony przez wspomnianą organizację.

Biuro AFP w Jerozolimie poinformowało, że w dniu 5 października została zamordowana małżonka izraelska. Czynu tego dokonali przedstawiciele OWP. Również w pobliżu Nazaretu znaleziono ciało zamordowanego mężczyzny.

## ECHA NALOTU

Dużym zaskoczeniem dla Izraela było zachowanie się Stanów Zjednoczonych na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ. USA wstrzymały

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

się od głosu, zaś Izrael oczekiwał weta, co byłoby równoznaczne z odrzuceniem skargi Tunezji, iż jej terytorium zostało zbombardowane przez Izrael. Rada Bezpieczeństwa podjęła rezolucję potępiającą nalot izraelski na kwatery główne Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

Według danych pochodzących z 6 października nalot spowodował śmierć 75 osób.

## SACHAROW I SZCZARAŃSKI OPUSZCZĄ SOWIETY?

Hamburski tygodnik *Der Spiegel* opublikował informację o tym, iż bardzo prawdopodobne jest udzielenie przez władze sowieckie zgody na wyjazd dwóch czołowych dysydentów sowieckich, tj. Andrieja Sacharowa i Anatola Szczarańskiego. Ze *Spiegla* dowiadujemy się, iż toczą się poufne rozmowy między Moskwą a Waszyngtonem na temat wyjazdu obu krytyków reżymu ze Związku Sowieckiego. Pośrednikiem w tych rozmowach jest podobno wschodnioberliński adwokat Wolfgang Vogel, który wyspecjalizował się w tego typu kwestiach od czasu wymiany sowieckiego szpiega Rodolfa Abela na Francisca Gary Powersa, amerykańskiego pilota samolotu U-2, zestrzelonego swego czasu nad Związkiem Sowieckim.

## GORBACZOW W PARYŻU

Sekretarz generalny KPZR, Michaił Gorbaczow, przebywał w dniach od 2 do 4 października w Paryżu. Wizyta miała charakter „roboczy”. Złożył on nową ofertę redukcji zbrojeń w Europie i wyjaśnił istotę propozycji złożonych USA. Proponowana redukcja zapasów broni miałyby objąć strategiczne bronie atomowe, a także umieszczone w Europie rakiety średniego zasięgu.

Jako pierwszy od czasów Chruszczowa sowiecki szef partii wystąpił na konferencji prasowej.

Wśród pytań postawionych Gorbaczowowi w Paryżu znalazły się kwestie najmniej dla sowieckiego gościa wygodne. Pytanie: „W oczach wielu ludzi uważany jest pan za człowieka zmian. Dlaczego brak jest zmian w kwestii, która najbardziej szkodzi opinii Związku Sowieckiego za granicą, tj. kwestii praw człowie-

ka? We Francji wymieniane są nazwiska Sacharowa, Szczarańskiego, prawdopodobnie prowadzona jest kampania mająca nakłonić Żydów do opuszczenia Związku Sowieckiego. Czemu nie rozważa się zmiany w tym zakresie?” Odpowiedź: „Powinieniem wam tak odpowiedzieć: pozwólcie nam załatwić w Związku Sowieckim nasze sprawy, a wy dbajcie we Francji o swoje. Mimo to odpowiem na to pytanie. Pytanie o prawa człowieka nie wpędza nas w żadne trudności. Jesteśmy gotowi do dyskusowania tej kwestii z każdym w dowolnym miejscu i wobec każdego audytorium. Poruszacie tu „kwestię żydowską”. Gdyby Żydzi mieli w każdym innym kraju te prawa, jakie mają u nas, to cieszyliby się, gdyby mogli to usłyszeć. Społeczność żydowska stanowiąca 0,69% ogółu zaludnienia kraju reprezentowana jest w życiu politycznym i kulturalnym w odsetku nie mniejszym niż 10-20%. Wielu z nich to znani w całym kraju ludzie. Jeśli pojawiają się kwestie łączenia rodzin, to godziemy się na to i rozwiązujemy takie przypadki. Wyjątki stanowią tylko te przypadki, gdy osoba zainteresowana ma dostęp do tajemnic państwowych. Czy Francja nie ma ustawodawstwa chroniącego jej interesów? Ma ona takie ustawy, wiem o tym. Również w przyszłości rozwiązywać będziemy tego typu kwestie w sposób spokojny i humanitarny”.

Zanim Gorbaczow udał się w podróż do Francji odbył on rozmowę przed kamerami telewizji sowieckiej. Gorbaczow był bardzo zaskoczony, gdy pod koniec rozmowy jego rozmówca, dziennikarz o nieskazitelnym manierach reprezentujący „Television Francaise 1” Mourousi, zapytał: „Czy to prawda, że w Związku Sowieckim są 4 miliony więźniów politycznych?” „Nonsens – brzmiała odpowiedź Gorbaczowa – to przypomina metody stosowane przez Goebbelsa”. Ilu jest więźniów w Związku Sowieckim, nie powiedział.

W prasie światowej pojawiło się wiele artykułów podsumowujących wizytę Gorbaczowa w Paryżu.

*Neue Zuercher Zeitung* zapytuje, jakie korzyści z paryskiego spotkania na szczycie odnieśli obaj protagoniści. Mitterrand mógł przez trzy dni odgrywać centralną rolę w wymiarze światowym, co odsunęło na dalszy plan skandal związany z aferą „Green

Peace”. Gorbaczow zdołał utrwalić swój wizerunek obytego ze światem polityka. Niezależnie od sukcesu czy jego braku w kwestii stwarzania przeszkód w realizacji amerykańskiego programu SDI, udało mu się przesunąć na dalszy plan prawdziwe oblicze systemu komunistycznego we własnym kraju, co z jego punktu widzenia jest sukcesem.

## KOLEJNA OFENSywa SOWIECKA W AFGANISTANIE

We wschodnich regionach Afganistanu trwają zaciekle walki między afgańskimi powstańcami a wojskami sowieckimi. Z informacji napływających z kręgów dyplomatycznych w Islamabadzie (Pakistan) wojska sowieckie przystąpiły do wielkiej ofensywy przeciwko partyzantom. Z Kabulu wyruszyły kolumny pancerne z wieloma tysiącami żołnierzy, którym towarzyszą silne zgrupowania lotnictwa. Walki toczą się w rejonie Pangman niedaleko od stolicy kraju, dalej w prowincjach Logar i Wardak na południe i na wschód od Kabulu. Jak wynika z doniesień, partyzantom brakuje broni i amunicji. Celem operacji sowieckiej jest – jak się przypuszcza – wypędzenie partyzantów z rejonu Pangman, skąd przeprowadzane są akcje przeciwko obiektom położonym w Kabulu. Samoloty sowieckie i afgańskie dokonały wielu nalotów na miejscowości położone w tym rejonie.

\*\*\*

Komisje do spraw służb tajnych Kongresu i Senatu USA wypowiedziały się za kontynuowaniem pomocy militarnej dla partyzantów afgańskich, w wysokości 250 mln dolarów. Kwota ta przeznaczona będzie na zakup zapasów broni, które zostały w znacznej mierze zużyte w trakcie minionych walk, a zwłaszcza w czasie sierpniowo-wrzesniowej ofensywy wojsk sowieckich. Pomoc, jak pisze *Tagesspiegel*, dostarczona ma być partyzantom kanałami CIA.

## PREZYDENT WEIßSAECKER W IZRAELU

Prezydent RFN, Richard von Weizsäcker złożył wraz z małżonką wizytę w Izraelu. Według jednoznacznej oceny prasy wizyta była

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

dużym sukcesem osobistym prezydenta i tym samym RFN. Takt i zrozumienie przez prezydenta RFN potrzeb tych, którzy przeżyli komory gazowe i koszar zagłady, zyskał mu wiele sympatii. Weizsäcker mówiąc o zbrodniach nazistów wskazał na ich konsekwencje dla wszystkich Niemców, bez względu na to, czy brali oni udział w holocaustcie, czy też urodzili się po zakończeniu wojny.

## 6000 GŁOWIC

Ostatnie sowieckie propozycje rozbrojeniove, w myśl których oba supermocarstwa zredukować mają zasoby swych broni strategicznych zostały ostatnio nieco dokładniej sprecyzowane. Związek Sowiecki proponuje, aby liczba głowic atomowych zredukowana została do poziomu 6000 po obu stronach, przy czym oba kraje mogą same zdecydować, w ramach którego rodzaju międzykontynentalnych raket dokonane zostaną redukcje. Propozycję tę opublikowała moskiewska *Prawda*, aby przeciwstawić się w ten sposób amerykańskim uwagom, iż propozycje sowieckie są wyraźnie jednostronne. Moskwa dąży do tego, aby amerykańskie rakiety średniego zasięgu zainstalowane w Europie zaliczone zostały do grupy broni strategicznych, zaś sowieckie rakiety SS-20 zostały z tego rachunku wyłączone.

## POKOJOWA NAGRODA NOBLA

Międzynarodowa Organizacja „Lekarze Przeciw Wojnie Atomowej” otrzymała tegoroczną Pokojową Nagrodę Nobla. Założycielami i przewodniczącymi organizacji są: amerykański lekarz Bernard Lown, profesor Uniwersytetu Harward oraz sowiecki lekarz Jewgenij Czasow, członek Rady Najwyższej Związku Sowieckiego. W pracach organizacji, która powstała w 1980 roku biorą udział lekarze z 48 krajów, bez względu na przynależność tych krajów do bloków wojkowych.

Wiadomość o przyznaniu nagrody przez Komitet Nobla w Oslo wymienionej organizacji lekarzy opublikowana została przez agencję TASS w godzinę po jej ogłoszeniu.

## KOMUNISTYCZNY TERROR WE FRANCJI

Była więźniarka obozu koncentracyjnego w Buchenwald oraz była

dziennikarka radia moskiewskiego, Renata Lesnik, obie zamieszkałe w Paryżu długo nie zapomniały pobytu sekretarza generalnego KPZR we Francji. Obie znalazły się ok. godz. 18 przedostatniego dnia pobytu Gorbaczowa we Francji na Rue Marie-Rose w 14 dzielnicy Paryża w pobliżu domu, w którym w latach 1909-1912 mieszkał Lenin. W momencie, gdy szef komunistów francuskich Marchais wraz z Gorbaczowem wychodzili na zewnątrz rozległ się okrzyk byłej więźniarki Buchenwaldu: „Otwórzcie GUŁa! Wolność dla Żydów!”. Renata Lesnik podniosła w tym samym czasie koszulkę z napisem: „Związku Sowiecki, oddaj mi z powrotem matkę i brata!”. Bojówkarze Komunistycznej Partii Francji otoczyli natychmiast obie kobiety i zaczęli je bić. Okrzyki bólu bitych kobiet zagłuszały megafony, z których rozlegały się okrzyki: „Niech żyje pokój! Niech żyje Związek Sowiecki!” Oprawcy zniknęli nie zatrzymani przez nikogo. Obie pobite kobiety zamierzają wnieść skargę przeciwko terrorystom z szeregów KPF. Gorbaczow opuszczając dom, w którym mieszkał Lenin powiedział: „Jeśli Gorbaczow opuszczając dom, w którym mieszkał Lenin powiedział, że manifestacja, która się właśnie odbywa jest „wyrazem solidarności komunistów francuskich i sowieckich”.

## ZAGŁUSZANIE RADIOSTACJI ZACHODNIICH

Parlament Europejski w Strassburgu skierował pod adresem Związku Sowieckiego, Bułgarii, Czechosłowacji i Polski protest przeciwko zagłuszeniu programów radiowych. Parlamentarzyści europejscy stwierdzają, że stanowi to poważne naruszenie praw człowieka, i stoi w sprzeczności z Aktem Końcowym KBWE w Helsinkach.

Otto von Habsburg, poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia CSU złożył w imieniu komisji politycznej Parlamentu raport na temat praktyk stacji zagłuszających. Stwierdził on: „Jeśli Gorbaczow chce naprawdę stworzyć klimat zaufania między Wschodem a Zachodem, to w tej dziedzinie nadarza mu się wyjątkowa okazja udowodnienia dobrej woli”. Wskazał on, że obecnie działa ok. 2 500-3 000 sowieckich stacji zagłuszających.

Początki działalności stacji zagłuszających sięgają roku 1948, kiedy to Związek Sowiecki rozpoczął

zagłuszanie audycji „Głosu Ameryki” nadawanych w języku rosyjskim. W 1950 roku rozpoczęto zagłuszanie rosyjskojęzycznych audycji BBC, a w rok później wszystkich programów kierowanych z Zachodu do sowieckiej hemisfery. Sygnały zagłuszające emitowane były wówczas przez ponad 1000 nadajników. Szczególnie ostro zagłuszane są obecnie programy Radia Wolna Europa, Radia Swoboda, Radia France Internationale oraz Deutsche Welle. Jedynie Rumunia i Węgry nie posiadają stacji zagłuszających.

## MITTERRAND W BERLINIE

Niemal bezpośrednio po zwyciężeniu Michaiła Gorbaczowa we Francji prezydent Mitterrand przybył w towarzyszenie kanclerza Kohla z 1-dniową wizytą do Berlina Zachodniego. W programie wizyty znalazło się złożenie wieńców przy berlińskim murze we francuskim sektorze miasta oraz defilada wojskowa korpusu francuskiego.

Wizyta Mitterranda w Berlinie miała znaczenie symboliczne. Chodziło o podkreślenie woli Francji dalszego uczestniczenia w Sojuszu Atlantyckim oraz wykazanie, że Paryż czuje się nadal odpowiedzialnym za wolność tego miasta.

We wschodniemieckich środkach masowego przekazu, nie wspomniano o wizycie prezydenta Francji, natomiast agencja TASS skrytykowała przybycie do Berlina kanclerza Kohla, co – jak stwierdzono – sprzeczne jest ze statusem miasta.

## WĘGIERSKO-NIEMIECKIE RADIO

W wydawanym od ponad 6 lat i dobrze znanym w kołach rządowych prywatnym biuletynie byłego korespondenta niemieckich agencji prasowych w Warszawie w latach 20-tych, Edmunda von Gordona, pt. *ABC-Berichte* nr 73 (1.10.br.) doniesiono o podpisaniu między Austrią i Węgrami umowy przewidującej założenie rozgłośni radiowej w języku niemieckim, która będzie prowadzona i finansowana przez oba kraje. „Radio Danubius” rozpocznie codzienne nadawanie 12-godzinnego programu 1 maja 1986 roku. Sprawozdawca *ABC-Berichte* podkreśla, że jest to pierwszy przypadek tego rodzaju porozumienia między pań-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

stwem komunistycznym a państwem o orientacji zachodniej. Dla Zachodu jest to jednak sukces połowiczny, bowiem z 12 godzin programu 11 godz. i 20 minut pozostaje w gestii redakcji węgierskiej, zaś tylko 40 minut otrzymała Austria. Nowy program radiowy przejdzie okres próby między majem i wrześniem 1986 roku, następnie dokonane zostaną nowe ustalenia.

Fakt powstania tego rodzaju rozgłośni pozwala przypuszczać, iż istnieją tendencje w kierunku „uporządkowania” wojny w eterze, pisze *ABC-Berichte*.

Rozgłośnia została zbudowana na terytorium węgierskim w miejscowości Kabhegy, niedaleko od Balatonu, 90 kilometrów w kierunku południowo-zachodnim od Budapesztu. Radio objmie swoim zasięgiem byłę tereny Austro-Węgier, będzie słyszalne w krajach sąsiednich, a nawet i w Szwajcarii. Z dobrze poinformowanych źródeł doniesiono, że oba rządy doszły do porozumienia odnośnie politycznej linii programów. Jeżeli okaże się to prawdą, będzie to oznaczać przełamanie wschodniego monopolu informacyjnego w jednym z krajów komunistycznych, co było dotychczas niemożliwe. Głównym dostawcą wiadomości będzie węgierska agencja prasowa NTI, spikerami zaś pracownicy ORF – radia austriackiego.

Niespodzianką jest również, że Węgry, jako pierwsze państwo komunistyczne, zostały podłączone do zachodniej sieci telewizji kablowej. Mówi się o tym, że program III-SAT, wspólnie emitowany przez telewizję austriacką ORF, niemiecką ZDF oraz szwajcarską SRG docierać będzie do 100 tys. mieszkań, z tego do 87 tys. leżących w zachodniej części Węgier. W sferach dyplomatycznych podkreślono, że powstanie tego typu instytucji prowadzonej przez dwa państwa – „ponad dzielące ich granice” – odpowiada założeniom Aktu Końcowego z Helsinek (koszyk 3) z roku 1975 roku odnośnie środków masowego przekazu.

Dyrektor austriackiego radia ORF, Gerd Bacher podkreślił w wywiadzie: „Neutralna pozycja Austrii nie jest jednoznaczna z polityczną neutralnością”.

## „ACHILLE LAURO”

Bojówka terrorystyczna palestyńskiej organizacji PLF opanowała

i uprowadziła w dniu 7 października br. włoski statek pasażerski „Achille Lauro”.

Terrorystyci zażądali uwolnienia 50 Palestyńczyków, odbywających kary w więzieniach izraelskich. Grozili, w razie niespełnienia ich postulatów, wysadzeniem statku w powietrze.

Po prawie 3-dniowych negocjacjach, w które zaangażowane były rządy Egiptu, Włoch, a także przewodniczący OWP, Jaser Arafat, piraci zdecydowali się opuścić opanowany statek, bez spełnienia postawionego wcześniej warunku.

Terrorystyci zeszli z pokładu „Achille Lauro” w Port Saidzie. Dopiero wówczas okazało się, iż pogłoski o zamordowaniu dwóch turystów amerykańskich były po części prawdziwe. Ofiarą palestyńskiego komanda padł bowiem 69-letni Amerykanin żydowskiego pochodzenia. Pomimo ujawnienia tego faktu rząd Mubarak postanowił dotrzymać warunków porozumienia i pozwolił czwórce palestyńskich terrorystów opuścić terytorium Egiptu na pokładzie samolotu czarterowego.

Samolot, który wystartował w kierunku Tunezji został niespodziewanie zmuszony do zmiany kursu. Eskadra amerykańskich myśliwców, która wystartowała z operującego na Morzu Śródziemnym lotniskowca „Saratoga”, bez użycia przemocy doprowadziła maszynę egipską do amerykańskiej bazy wojskowej znajdującej się w Sigonello na Sycylii.

Czwórka terrorystów została, krótko po wylądowaniu, przekazana włoskim karabinierom.

Tymczasem premier Craxi i minister spraw zagranicznych Andreotti zezwolili Abu Abbasowi, przywódcy terrorystów na opuszczenie Włoch i udanie się do Jugosławii, a stamtąd – drogą pośrednią – w opiekunice ramiona Arafata.

## SOWIECCY „DYPLOMACI”

Alianci zachodni zatrzymali w piątek trzech sowieckich dyplomatów w Berlinie Zachodnim, podejrzanych o uprawianie szpiegostwa, skierowanego przeciwko amerykańskim siłom zbrojnym, stacjonującym w zachodniej części miasta. Placówka prasowa armii amerykańskiej nie podała żadnych szczegółów dotyczących zatrzymanych osób. Skąpa informacja uzupełniono jednym zdaniem:

„zgodnie ze statusem czterech marstw w Berlinie” zatrzymane osoby „po sprawdzeniu ich personaliów przekazane zostały do sowieckiej części miasta”.

W następnym dniu prasa donosiła, że zatrzymani interesowali się amerykańską stacją radarową położoną w brytyjskim sektorze Berlina. Używali oni nakłonić żołnierza amerykańskiego do współpracy. Żołnierz zawiadomił przełożonych, którzy polecieli mu, aby spotkał się z „dyplomatami”. W czasie spotkania wpadli w pułapkę.

## NAGRODA DLA BURMISTRZA JERUZOLIMY

Z okazji odbywających się Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem, tegoroczną nagrodę pokojową niemieckich księgarzy otrzymał burmistrz Jeruzolimy Teddy Kolek, zajmujący to stanowisko już od 20 lat. Uważa się go za człowieka, który wniósł ogromny wkład do pogodzenia arabsko-chrześcijańskiego w środowisku żydowskim. Nagroda wynosi 25 tys. marek. Teddy Kolek przeznaczył tę kwotę na rzecz Fundacji Jeruzolimy, której celem jest zbliżenie młodzieży różnych narodowości i wyznaczków żyjących w tym mieście.

## O WOLNOŚĆ DLA MARCZENKI

22 wydawnictwa RFN i Szwajcarii poparły apel Międzynarodowej Organizacji Obrony Praw Człowieka, skierowany na ręce Gorbaczowa o zwolnienie więzionego od lat, ciężko chorego Anatolija Marczenki. Jest on twórcą samizdatu w Związku Sowieckim. Odbywa on obecnie karę 15 lat łagru. Obozy pracy w tym regionie należą do najcięższych w Sowietach. Złe odżywianie i brak lekarzy spowodowały śmierć wielu więźniów w tym regionie. W piśmie skierowanym do Gorbaczowa sformułowane jest żądanie natychmiastowego uwolnienia pisarza. Marczenko liczy 47 lat, z czego już 18 lat spędził w sowieckich obozach pracy i więzieniach. Stracił prawie całkowicie słuch oraz cierpi na wrzody żołądka, skrótych wyczerzenie w warunkach obozowych nie jest możliwe. Dalsze przebywanie w łagrze grozi śmiercią. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



# Raport — Polska 5 lat po Sierpniu

Niedawno dotarł na Zachód kilkusetstronicowy raport opracowany przez ekspertów „Solidarności” — „Polska 5 lat po Sierpniu”. Ze względu na wagę tego dokumentu, w najbliższych numerach naszego dwutygodnika publikować będziemy jego obszerne fragmenty.

Poniżej fragmenty dotyczące sytuacji w dziedzinie kultury.

## Sytuacja w dziedzinie kultury

### WPROWADZENIE

Po Sierpniu 1980 w świadomości naszych środowisk twórczych ujawniły się zmiany zasadnicze i — jak to wykazuje również obecna sytuacja — nieodwracalne.

Zaraz po 13 grudnia 1981 rozpoczął się — jak go potem nazwano — „najdłuższy strajk stanu wojennego”: bojkot środków masowego przekazu, głównie telewizji, przez środowiska twórcze. Najbardziej widoczna była nieobecność w telewizji znanych aktorów. Sprawa dotyczyła jednak wszystkich innych środowisk — pisarzy, publicystów, naukowców, plastyków, muzyków, ludzi teatru i filmu. W przeważającej mierze odmówili oni również współpracy z radiem i prasą oficjalną. Niektóre środowiska, m. in. plastyków, ogłosiły bojkot wszelkich oficjalnych form życia artystycznego, jako swego rodzaju znak żałoby narodowej.

Podstawowym faktem w dziedzinie kultury było zawieszenie po 13 grudnia, a następnie rozwiązanie zastużonych i cieszących się społecznym szacunkiem stowarzyszeń: Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Artystów Scen Polskich, Związku Polskich Artystów Plastyków, lub — jak w przypadku polskiego PEN Clubu — rozwiązanie ich zarządów. Jednocześnie w tym samym trybie administracyjnym powołano inne stowarzyszenia dziennikarskie, literackie czy artystyczne, podobnie jak w miejsce „Solidarności” po jej delegalizacji powołano nowe związki zawodowe.

Dzisiaj, w cztery lata po wydarzeniach grudniowych nadal utrzymuje się „front odmowy”. Nie chodzi tu bynajmniej o emigrację wewnętrzną i wyrzeczenie się odpowiedzialności za kulturę narodową. Przeciwnie, jest to właśnie wyraz wzięcia na siebie odpowiedzialności za jej los, sumujące się społecznie rezultaty indywidualnych decyzji wielu twórców, by nie uczestniczyć w kłamstwie. Stąd trwa odmowa udziału w środkach masowego przekazu, w fasadowych instytucjach kulturalnych czy w okolicznościowych imprezach propagandowych.

Ci sami twórcy, którzy odmawiają wsparcia propagandzie dbają natomiast o poziom i rozwój autentycznych instytucji życia kulturalnego, również państwowych, takich jak wydawnictwa, teatry, muzea, wytwórnie filmowe. Większość tych instytucji pracuje za ich sprawą z pożytkiem dla społeczeństwa mimo wszelkich cenzuralnych czy administracyjnych ograniczeń.

Życie kulturalne nie podlegające nakazom i zakazom administracyjnym — wielokształtne i spontaniczne — wy-

myka się spod kontroli władz, które chcąc temu przeciwdziałać nasilają politykę ingerencji i represji: zmieniają dyrekcje teatrów, muzeów i zespołów filmowych, zakazują wyświetlania wyprodukowanych już filmów, zastrzegają cenzurę publikacji i widowisk. Nie są jednak w stanie stłumić nowych inicjatyw i zjawisk w nieocenzurowanym i cenzurowanym obiegu. Nie udaje im się również oddzielić od siebie tych obiegu. Ci sami autorzy publikują utwory w wydawnictwach ukazujących się oficjalnie i w wydawnictwach niezależnych. Aktorzy bojkotujący telewizję nie porzucają bynajmniej sceny. Gdy na przełomie 1982 i 1983 roku przedstawiciele warszawskich zakładów pracy dziękowali aktorom nie pokazującym się

RAPORT  
POLSKA  
5 lat po sierpniu

BAUK



MIĘDZYKRAJOWA STRUKTURA „SOLIDARNOŚCI”

w telewizji na wezwanie podziemnej „Solidarności”, niesli im kwiaty na przedstawienia do państwowych teatrów. Rządowym propagandystą występując przeciw intelektualistom, którzy pracują w instytucje poddany kontroli państwa i pozostają niezależni, rzucił pod ich adresem demagogiczną uwagę: „nie można wyprowadzić się z mieszkania i jednocześnie pozostawać w nim nadal”. Wierni ideałom Sierpnia intelektualści nie uważają jednak, że zachowanie niezależności polskiej kultury jest wyprowadzaniem się z mieszkania. Przeciwnie: jest pozostawaniem we własnym domu, w udzielnej dziedzinie kultury narodowej.

W pełni odżyły tu tradycje inteligencji polskiej – pisarzy, uczonych i artystów z wszystkich gałęzi sztuki: kultura, dzięki której społeczeństwo polskie zachowało przez wiele rozbiorów swą narodową tożsamość, wyraża dziś także w sposób dobitny aspiracje i nadzieje tego społeczeństwa.

### ODBUDOWA FASADY

Stosunek władz do kultury polskiej wyraża się w działaniach najzupełniej arbitralnych, nie tylko nie liczących się z jej potrzebami i rozwojem, ale zmierzających do sfumienia jej żywotności. Dążąc do podporządkowania sobie całości życia kulturalnego, władze gotowe są raczej doprowadzić do zniszczenia instytucji kulturalnej czy stowarzyszenia artystycznego, niż dopuścić do ich niezależności.

Tuż po 13 grudnia rozwiązano powstały po Sierpniu z inicjatywy społecznej Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, który odegrał znaczącą rolę m. in. w rozmowach z rządem na temat ustawy o cenzurze i zwołał Kongres Kultury Polskiej, zawieszony z chwilą wprowadzenia stanu wojennego. Powołana przez władze Narodowa Rada Kultury złożona z mianowanych przez nie osób, nosi znamiona instytucji fasadowej, jedynie firmującej podejmowane gdzie indziej decyzje.

W odwiec za odmowę występów w telewizji, a zwłaszcza za nieobecność w niej wybitnych aktorów warszawskich i krakowskich, zdecydowano się uderzyć w elitę sceny polskiej. Celowi temu służyć miało gigantyczne przedsięwzięcie pod nazwą „Teatr Rzeczypospolitej”, które miało objąć swoim zasięgiem cały kraj i popularyzować prowincjonalne sceny i współpracujących tam z telewizją nielicznych zresztą aktorów. Chodziło o szybką zmianę elit. Okazało się to niewykonalne. „Teatr Rzeczypospolitej” przekształcił się w instytucję-widmo, pod szyldem której pokazuje się w różnych miastach znane, niejednokrotnie powstałe przed wieloma laty, inscenizacje czołowych teatrów. Te gościnne występy, cieszące się zresztą zrozumiałym powodzeniem, usiłując się przedstawiać jako sukces mecenatu artystycznego w wykonaniu obecnej ekipy rządzącej. W środowisku teatralnym zwraca się jednak uwagę na fakt, że „Teatr Rzeczypospolitej” pochłania olbrzymie fundusze nie tworząc żadnych nowych wartości, podczas gdy zasłużonym i od lat działającym na prowincji teatrom objawowemu grozi przerwanie działalności z braku środków finansowych, transportu itp.

Nowe stowarzyszenia, które stworzono w trybie administracyjnym, zawiądzane nie tylko majątkiem swoich poprzedników, lecz również ich nazwami: Związek Literatów Polskich, Związek Artystów Scen Polskich, Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich zastąpiono Stowarzyszeniem Dziennikarzy PRL. Środowisko plastyków, najliczniejsze, a przy tym od Sierpnia wyjątkowo aktywne i zintegrowane, poczęto rozbić, tworząc szereg specjalistycznych stowarzyszeń, jak Związek Artystów Rzeźbi-

arzy, Związek Polskich Artystów Malarzy i Grafików, związki projektantów form przemysłowych, czy projektantów grafiki użytkowej.

Trudno z całą dokładnością określić, jaką liczbę twórców skupiają nowe stowarzyszenia w porównaniu z dawnymi: oficjalne statystyki są z reguły naciągane, często przyjmują się nowych członków, w niewielkim tylko stopniu związanych z literaturą i sztuką. Dla przykładu obecny Związek Literatów liczy ok. 750 członków, wśród nich ok. 500 członków dawnego ZLP, liczącego ok. 1500 członków. Upřednio połowa członków ZLP mieszkała w Warszawie, podczas gdy nowy związek skupia w 2/3 ludzi pióra z prowincji, gdzie życie literackie jest znacznie trudniejsze, a środowiska piarskie bardziej narażone na naciski polityczne i policyjne.

W każdym razie znaczna większość czołowych polskich twórców pozostaje poza władz, założonymi przez administrację stowarzyszeniami. Stowarzyszenia te nie mogą być ani wiarygodnym tych środowisk reprezentantem, ani poważnym partnerem dla władz, tyle że spełniają pewną rolę w tworzeniu fasad i rozbijaniu środowisk twórczych. Mogą jedynie, jako fikcyjna reprezentacja kulturalna, zawierać umowy o współpracy z delegacjami krajów demokracji ludowej, Afganistanu czy Kampuczyi.

Natomiast jeżeli władzom w ogóle zależy na stosunkach kulturalnych z krajami Zachodu, to jedynie takich, które ograniczająby się do współpracy w ramach umów między rządami i oficjalnymi instytucjami. Nie ma tu mowy o swobodnej wymianie doświadczeń twórczych. Przez wymianę kulturalną rozumie się kontakty na szczeblu oficjalnych delegacji i urzędowych festiwalu, przy czym każdy z tego rodzaju kontaktów prezentowany jest jako kolejny sukces w „postępującym procesie normalizacji”. I tak na przykład z wielkim trudem i nakładem znacznych kosztów przywrócono do życia Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie czy Międzynarodowe Biennale Plakatu w Warszawie. Urządza się też w Warszawie paradoksalne Międzynarodowe Targi Książki, podczas gdy import książek z krajów zachodnich spada niemal do zera, podobnie jak import wartościowych filmów, kaset z nagraniami, reprodukcji dzieł sztuki. W tych warunkach Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie są po prostu symbolem fikcyjnego działania, wityrny pozorów maskujących nie istniejący rynek księgarski i fakt, że przeciętno tradycyjni związki kultury polskiej z Zachodem.

Zacieśnia się natomiast, również w postaci oficjalnych imprez, współpraca kulturalna z krajami wschodniego. W Warszawie i innych miastach odbywają się Dni Kultury Radzieckiej, w Zielonej Górze – Festiwal Piosenki Radzieckiej, w Szczecinie – festiwal malarstwa krajów socjalistycznych. Imprezy te, wraz z dziesiątkami innych służąc mają lansowaniu od lat programowi „integracji kulturalnej państw socjalistycznych”, to znaczy uniformizacji ich kultur narodowych, a zarazem oderwaniu ich społeczeństw od zwyczajowych związków z kulturą zachodnią. Oczywiście ta „kulturalna integracja” przeprowadzana jest ogólnie i nie może w niej być miejsca nie tylko dla czeskiej, rosyjskiej czy węgierskiej literatury drugiego obiegu, lecz również dla gorzej wdzianych autorów publikujących w oficjalnych wydawnictwach. Dodajmy, że kontakty twórców polskich z ich przyjaciółmi z ZSRR, Czechosłowacji czy Węgier są nieporównanie trudniejsze niż z twórcami szwedzkimi, francuskimi czy zachodniemieckimi.

W grudniu 1984 r. odbył się w Szczecinie szeroko reklamowany Kongres Kultury Języka Polskiego. W kraju, w którym język ojczysty maltretowany jest codziennie przez propagandową nowomowę, urządzenie tego rodzaju imprezy trzeba by uznać za objaw czystego cynizmu, albo też za wyraz przeświadczenia, że administracyjne akcje

i nakazy mogą być sposobem trwalszego wpływania na zjawiska kulturowe.

## DEWASTACJA

### Książka i czytelnictwo

Od wielu lat zwraca się uwagę na katastrofalny stan książki i czytelnictwa w naszym kraju. Pod względem produkcji książek stoimy na przedostatnim miejscu w Europie (4,5 egz. na 1 mieszkańca), wyprzedzając jedynie Albanie, a i to najprawdopodobniej dlatego, że nie podaje ona żadnych statystyk.

Przed trzema laty gen. Jaruzelski zapowiedział znaczne zwiększenie produkcji książek i oto rok 1984 ogłoszono rokiem wyjątkowej pod tym względem pomysłowości: łączny nakład 221,8 mln egzemplarzy, o 28,5 mln więcej niż w roku 1983, o 91,4 mln więcej niż w 1981 i o 62 mln więcej niż w roku 1976 – najlepszym w poprzedniej dekadzie. W przeliczeniu na mieszkańca daje to 5,9 książki, co oznacza, że nadal jesteśmy na tym samym, przedostatnim miejscu w Europie. Jednak ten przyrost mógłby oznaczać, że w tej tak ważnej dla kultury dziedzinie zaczynamy robić jakieś postępy. Tak niestety nie jest. Otóż dane statystyczne zostały naciągnięte przez włączenie w liczbę wydanych książek broszur propagandowych (45 mln, czyli ok. 1/5) oraz podręczników szkolnych (mniej więcej tyle co broszur). Poza tym zmniejszyła się liczba tytułów: o 108 w porównaniu z rokiem 1983, o 350 w porównaniu z planem wydawniczym na rok 1984. Wydawano – dla wykazania się efektywną statystyką – książki w wysokich nakładach, bez ilustracji, broszurowane, często na gazetowym papierze, co posłużyło za pretekst do drastycznego zmniejszenia nakładów gazet, głównie katolickich. Książek literackich wydano 37,8 mln egzemplarzy, a więc po jednym na mieszkańca.

Plan wydawniczy na rok 1985 jest mniejszy o 30 mln egz., przy czym już widać, że nawet ta ograniczona liczba nie zostanie osiągnięta. Dla jednorazowej propagandowej akcji zdezastowano bowiem cały – i tak już bardzo osłabiony – mechanizm produkcji książki. Wzrost liczby wydrukowanych egzemplarzy dokonał się nie dzięki inwestycjom w przemysłę papierniczym i poligraficznym, lecz w wyniku rabunkowej gospodarki, zużycia rezerw, zaniechania konserwacji. W roku 1985 będzie o 10% mniej papieru na produkcję książek i o 13% mniej na gazety. Zużycie maszyn i urządzeń papierniczych ocenia się na 50%, maszyn i urządzeń w przemyśle poligraficznym – na 60%, a w niektórych wielkich drukarniach, jak Dom Słowa Polskiego – na 85%. Na najbliższe potrzeby w 1983 roku drukarze żądali 7 mln dolarów, otrzymali 3,7 mln. W roku 1984 potrzeby te wzrosły do 14,8 mln, a przydzielono sumę 2,6 mln dolarów.

Równie źle wygląda sytuacja w handlu książką, gdzie niszczy się znaczny procent książek wyprodukowanych, a więc istniejących w statystyce. W latach 70-tych biblioteki kupowały ponad 30% produkcji książek, teraz nie osiągają nawet 20%. Szybciej więc niż by wskazywały produkcyjne statystyki spada czytelnictwo.

Na wydanie tomu prozy czy poezji czeka się średnio ponad trzy lata. Na wydanie naukowej książki – osiem, co przy dzisiejszym postępie nauki światowej jest intelektualną zbrodnią. Istnieją oczywiście odstępstwa. Autorzy rządowi lub szczególnie przydatni władzom (Jan Rem, Roman Bratny, Jan Dobraczyński) wywalczyli sobie, jak sami to nazwali: „ścieżkę szybkiego druku” – trzy do czterech miesięcy. Z drugiej strony wydawnictwa rozwiązały ok. 200 umów z pisarzami źle widzianymi przez władze, motywując to brakiem możliwości produkcji

nych. Ponadto inne książki podobnie notowanych pisarzy, złożone i ocenzone, czekają. W samym tylko wydawnictwie „Czytelnik” leży ich ponad sto.

Na całym świecie wydawanie książek jest na ogół dochodową dziedziną gospodarki. W polskich warunkach na czarnym rynku książki osiągają czasem ceny wielokrotnie wyższe od oficjalnych, a jednocześnie działalność wydawnicza znalazła się w stanie ruiny. Doprowadziło to do pauperyzacji środowiska piśmarnego. Coraz częściej odchodzą od zawodu najlepsi wydawcy, drukarze, księgarze, pracownicy bibliotek. Młodziemż szkolni nie otrzymuje podstawowego kanonu lektur. W księgarniach całymi latami nie sposób dostać dzieł klasyków literatury polskiej i obcej, półki księgarń pełne są natomiast nie kupowanych wydawnictw propagandowych.

Postępująca w szybkim tempie dewastacja grozi wszystkim właściwie dziedzinom narodowej kultury. W każdym przypadku można by też wymienić przynajmniej trzy przyczyny dokonujących się zniszczeń:

- 1/ zrujnowanie bazy materialnej,
- 2/ blokowanie wszelkich inicjatyw społecznych, mających na celu jej odbudowę, choćby zakładały daleko idącą współpracę z władzami,
- 3/ zwalczanie wszelkich przejawów niezależności kultury i twórczości artystycznej.

Przejdźmy do pobieżnego przeglądu jeszcze kilku dziedzin.

### Kinematografia

Rok 1981 ukończyła nasza kinematografia w stanie nienotowanej od wielu lat świetności twórczej, a zarazem poważnych zagrożeń w sferze produkcyjno-przemysłowej. Dla przeciwdziałania im filmowcy założyli Komitet Ocena Kinematografii. Wiele zrobiło w tej sprawie Stowarzyszenie Filmowców Polskich z prezesem Andrzejem Wajdą. Największe jednak nadzieje budził niezwykły sukces polskiego filmu u publiczności krajowej i zagranicznej, gwarantujący w krótkim czasie także sukces finansowy, a więc i odbudowę bazy technicznej.

Po wprowadzeniu stanu wojennego rozwiązano Komitet Ocena Kinematografii, zmuszono do ustąpienia dotychczasowe władze SFP, dokonano niszczytelnych zmian w kierownictwie najbardziej twórczych Zespołów Filmowych. Faktycznie rozwiązano jeden z najlepszych – Zespół „X”, odwołując całe jego kierownictwo: Andrzeja Wajdę (kierownik artystyczny), Bolesława Michalka (kierownik literacki), Barbarę Pec-Siesicka (kierownik produkcji).

Odesłano na półki wiele zrealizowanych już filmów, wśród nich „Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego, „Matkę królów” Janusza Zaorskiego, „Przyppedek” Krzysztofa Kieślowskiego, „Kobietę samotną” Agnieszki Holland, „Wielki bieg” Jerzego Domaradzkiego, „Wierną rzekę” Tadeusza Chmielewskiego (według powieści Stefana Żeromskiego), „Jedno z dwojga” Krzysztofa Tchórzewskiego. Ten sam los spotkał później wyprodukowane m.in. „Niedzielne igrzyski” Roberta Glińskiego, „Choińskie strachu” Tomasza Lengrena, „Niepokonanych” Marka Dąbrowskiego, „Wigilię” Leszka Włosiewicza, „Czerwone i czarne” Tomasza Żygadły, „Widok z okna” Krzysztofa Kieślowskiego oraz „Nadźót” Wiesława Saniewskiego, który wycofano z kin studyjnych po kilku zaledwie dniach. Dodajmy, że nie mają oczywiście żadnych szans na rozpowszechnianie takie filmy, jak „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy, „Robotnicy '80” Andrzeja Chodakowskiego i Andrzeja Żajczkowskiego czy „Chłopi '81” Andrzeja Piekutowskiego.

Ze szczególną konsekwencją tępią film dokumentalny, który w końcu lat 70-tych aż po grudzień 1981

znalazł się w najlepszym okresie swojego rozwoju. W pierwszych miesiącach stanu wojennego zamknięto przed realizatorami dostęp do sprzętu zdjęciowego. Zarządzeniem z 8 marca 1982 minister kultury i sztuki pozbawił reżyserów-dokumentalistów prawa do wykonywania zdjęciowej dokumentacji filmowej z wydarzeń społecznych i politycznych, nadając jej wyłączenie Polskiej Kronice Filmowej, nadzorowanej bezpośrednio przez KC PZPR. Po 13 grudnia cały dorobek Warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych uległ swojemu rodzaju konfiskacie. Po roku zaczęto stopniowo zezwalać na wyświetlanie poszczególnych tytułów, do dzisiaj jednak prawa do rozpowszechniania nie uzyskało kilkadziesiąt filmów, w tym filmy Łomińskiego, Kieślowskiego, Wiesznińskiego, zatrzymane też zostały nowe filmy, niektóre jeszcze przez kolaudację, bez prawa wykonania choćby kopii archiwalnej: m. in. „Hotel Bristol” Andrzeja Brzozowskiego, „Pomoc charytatywna” Tadeusza Pałki, „Zapomniani” Krzysztofa Magowskiego, „Szklany dom” i „Cwiczenia warsztatowe” Marcela Łozińskiego. Filmy te mówią o pauperyzacji ludności, ruinie zabytkowych budowli, alkoholizmie i innych objawach patologii społecznej.

Cenzura w kinematografii, surowa jak nigdy od czasów stalinowskich, zaczyna się od projektu scenariusza. Scenariusz, który porusza problemy społeczne w sposób niezgodny z linią propagandy lub odwołuje się do historii inaczej niż to czynią oficjalne wykładnie, w żadnym wypadku nie może liczyć na zatwierdzenie. Szczególnie ostrym cenzorskim zapisem objęte są tematy związane z wolnościowymi zrywaniami narodu w XIX wieku.

Władze gorąco popierają przede wszystkim kino rozrywkowe, ale i tu rezultaty są mizerne. Ponad połowa dochodów polskiej kinematografii w 1984 roku pochodzi z jednego tylko filmu – „Seksmissji” Juliusza Machulskiego.

Kinematografia pogrążyła się w apatii, choć powstają jeszcze mimo wielkich trudności (w warunkach studyjnych) dzieła ambitne. Są wśród nich pełnometrażowe filmy dokumentalne, wspomniani już „Niepokonani” Marka Drażewskiego – oparty o fotografię opis Poznańskiego Czerwca 1956, „Jest” Krzysztofa Krauzego – relacja z pielgrzymki mieszkańców wsi Zbrozta Duża do Częstochowy podczas ostatniego pobytu w Polsce Jana Pawła II i przypomnienie dramatycznych zmagania o budowę kościoła w tej wsi, „Przeddzień” Andrzeja Titkova – wywiad z Tadeuszem Konwickim, jego biografia konfrontowana z materiałami archiwalnymi.

Mimo zdawałoby się pełnej kontroli nad kinematografią, władze nie są w stanie osiągnąć zamierzonych rezultatów. Próby galwanizowania filmu propagandowego wyglądają żałośnie (na szkalującym „Solidarności” filmie Romana Wionczaka zjawiało się na sali nie więcej niż 2-3 widzów). Władze nie przeciwdziałają też postępującej ruinie samej bazy kinematografii. Katastrofalny jest stan sprzętu – jest zarazem zużyty i przestarzały. Brak taśmy. Szybko umniejsza się ilość kin. Wskaźniki ilościowych miejsc kinowych na mieszkańca uplasował nas na ostatnim miejscu w Europie, jeśli nie liczyć Albanii.

## Teatr

Z równie ciężkimi problemami materialnymi zmagają się teatry. Stan techniczny budynków teatralnych, podobnie jak ich wyposażenie, jest katastrofalny. Wiele obiektów już od lat wymaga remontów i dalsze zaniedbania doprowadzić mogą do katastrofy, jak w przypadku zniszczonego przez pożar Teatru Narodowego w Warszawie. Jednocześnie wznosi się w kilku ośrodkach (na przykład w Kielcach i pod Lublinem), gdzie szanse rozwoju życia teatralnego są słabe, monumentalne budynki z olbrzymią

widownią, odpowiada to bowiem ambicjom lokalnych władz. W czynnych zaś teatrach o długich tradycjach brak materiałów na dekoracje, wcale przy tym nie chodzi o wyszukane tkaniny na kostiumy, lecz o farby, gwoździe, klej i zwykłe płótno. Teatry objadzone, jak Teatr Gorzowski, Teatr Dramatyczny w Legnicy, obejmujące swoim zasięgiem po kilka województw, dysponują całkowicie zdemolowanym transportem lub wręcz nie dysponują żadnym i muszą go wynajmować w prywatnych firmach.

W czasie po wprowadzeniu stanu wojennego dymisje otrzymali dyrektorzy kilku teatrów, m. in. Gustaw Holoubek (Teatr Dramatyczny w Warszawie), Andrzej Jarecki (Teatr Rozmaitości w Warszawie). Chodziło tu o dymisje z powodów politycznych. Z tych samych powodów władze udaremniły objęcie przez Izabellę Cywińską dyrekcji warszawskiego Teatru na Woli oraz, już w roku 1984, usunęły z Teatru Współczesnego we Wrocławiu dyrektora Kazimierza Brauna. Jest to stały element szantażu wobec środowiska teatralnego, zwłaszcza że w półoficjalnych rozmowach padają zwykłe nazwiska następnych „zagrożonych” dyrektorów, co z reguły oznacza zagrożenie dla całego teatru.

Wśród cenzuralnych zakazów i ingerencji wymienić należy ponadto zdjęcie „Nienasycenia” S. I. Witkiewicza w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu, „Termopoli polskich” Tadeusza Micińskiego w warszawskim Teatrze Rozmaitości i „Róży” Stefana Żeromskiego w warszawskim Teatrze Dramatycznym. W miesięczniku *Dialog* skonfiskowano „Wieczernik” Ernesta Brylla i „Skakanek” Tomasza Łubińskiego. /.../

## RUCH KULTURY NIEZALEŻNEJ

W latach siedemdziesiątych powstanie niezależnych wydawnictw stanowiło znaczący fakt społeczny i kulturalny. Był on naruszeniem państwowego monopolu w zakresie słowa drukowanego. W ciągu 16 miesięcy pięciu pionierów monopol ten przestał istnieć w dziedzinie publikacji i widowisk: wydawano książki i pisma, organizowano wystawy, odczyty i koncerty bez administracyjnego przyzwolenia i oglądania się na cenzurę. Nacisk społeczeństwa był tak silny, że również i w obiegu cenzurowanym panowała daleko posunięta wolność słowa i duża swoboda inicjatyw. Autorzy szybko nauczyli się porozumiewać z publicznością bez urzędowego pośrednictwa, publiczność zaś równie szybko przywykła do sytuacji, w której sięgnąć można po teksty, obrazy lub nagrania, gdzie treści przemilczane od dziesiątków lat wyrażone są przejrzyście i bez aluzyjnego szryfu.

Po 13 grudnia władze usiłowały sprawić, by życie kulturalne wróciło do norm „realnego socjalizmu”. Artysta znowu miał poczuć się upaństwowiony, publiczność zaś miała zadowalać się kulturą racjonowaną. Użyto w tym celu niezwykle drastycznych środków: zakazano wszystkim poza przemawiającą z bunkra telewizją i rozpoczęto odbudowę oficjalnego życia kulturalnego od zera, w atmosferze weryfikacji, likwidacji i represji. Okazało się jednak, że głębokich zmian, jakie rozpoczęły się w polskiej świadomości kulturalnej, zahamować już nie można. Czytelnicy chcą nadal czytać niecenzurowane książki i pisma, no i znajdują się również tacy, którzy – ryzykując więzieniem – chcą je drukować. Ci pierwsi i ci drudzy wiedzą, jak są sobie nawzajem potrzebni.

Różnorodność i dojrzałość form oraz niezwykle szeroki zasięg ruchu kultury niezależnej, nie spotykany w żadnym innym kraju bloku wschodniego, stały się możliwe dzięki licznemu uczestnictwu w nim twórców oraz szerokiemu poparciu i czynnej pomocy ze strony społeczeństwa. Każde wydawnictwo drugiego obiegu to

setki ludzi, którzy dla niego pracują, choćby sporadycznie. To tysiące kolporterów i czytelników, którzy sami kolportują książkę w kręgu znanych. Każda nowa publikacja podziemna, każdy udany koncert, każdy film, który mimo oficjalnych zakazów cenzuralnych wchodzi w obieg społeczny dzięki wydawanym przez niezależne firmy kasetom wideo – wszystko to jest jakby osobistym zwycięstwem tysięcy ludzi.

Ruch, o którym mowa, jest różnorodny. Prawda, że zasięg jego jest ograniczony i że władze starają się go wszelkimi środkami jeszcze bardziej ograniczać. Nie wolno bagatelizować faktu, że zapewne 80 % społeczeństwa zasiada wieczorem przed telewizorami i – chcąc nie chcąc – ulega także oddziaływaniu propagandowemu emitowanych programów. Jednakże te, w skali kraju, kilka procent uczestników kultury innego obiegu niż reglamentowany, to zjawisko bezprecedensowe w warunkach realnego socjalizmu. Jest to – obok wydawnictw i prasy katolickiej – istotny nurt przeciwdziałania uniformizacji kultury.

Uczestnikami tego ruchu są przedstawiciele różnych środowisk. Często robotnicy, chłopi, członkowie wspólnot parafialnych sami występują z inicjatywą – zapraszają twórców, goszczą ich u siebie w domach, pomagają w urządzaniu ekspozycji itp. Z pewnością rodzą się nowe formy kontaktów twórców z odbiorcami, nieporównanie bardziej bezpośrednie, stwarzające szczególne poczucie wspólnoty.

Nie należy przy tym sprowadzać zasięgu tego ruchu tylko do kręgów elitarnych. Za jego sprawą autentyczna sztuka dociera niejednokrotnie i tam, gdzie jej nie było przez całe dziesięciolecie, będąc się środowiska dotąd martwe.

Ci, którzy chcieliby wyeliminować niezależność z polskiej kultury, przedstawiają ten ruch jako zjawisko łączące w sobie cechy powierzchownej polityczności, parafianstwa i artystycznego amatorstwa. Mogą przy tym na potwierdzenie swych tez przytaczać przykłady, ponieważ swe dążenie do niezależności wyraża bardzo wielu ludzi w najrozmaitszych formach. Podkreślić jednak trzeba, że w ramach owego ruchu działają liczni spośród najwybitniejszych polskich pisarzy i artystów, jak – wymienimy choćby kilka nazwisk – Zbigniew Herbert, Tadeusz Konwicki, Wiktor Woroszyński, Andrzej Wajda, Halina Mikołajska, Krystyna Janda, Maja Komorowska. Pierwsze w Polsce publiczne odwołanie (z taśm) III Symfonii Witolda Lutosławskiego, najwybitniejszego badacz z żyjących kompozytorów polskich, laureata nagrody „Solidarności” za rok 1983, odbyło się w ramach obchodów czwartej rocznicy Porozumień Sierpniowych.

Ruch kultury niezależnej – to suma wielu spontanicznych działań rodzących się w wielu miejscach i środowiskach. O odrębnej inspiracji, skądkolwiek by pochodziła, nie ma tu oczywiście mowy. Twórcy, odbiorcy, organizatorzy łączą się dobrowolnie, by urzeczywistnić wspólnie inicjatywy. Grupy te zawiązują się w niezależne – jak się to często nazywa – „firmy”, najczęściej bez ścisłej hierarchii wewnętrznej, choć przy określonym podziale funkcji. „Firmy” wiedzą jedno o drugich, współpracują ze sobą i wzajemnie sobie pomagają. Często w razie zagrożenia lub aresztowań jedne przejmują częściowe zadania innych.

Koordinacją działań w zakresie kultury niezależnej tam, gdzie jest to potrzebne, zajmuje się Komitet Kultury Niezależnej, utworzony przez przedstawicieli różnych środowisk twórczych na początku 1983 roku i uznany przez podziemne władze „Solidarności”. KKN gromadzi fundusze społeczne na cele kultury, wspomaga nimi poszczególne inicjatywy, ułatwia łączność i współpracę między „firmami”. Zabiera też głos w ważnych sprawach doty-

czących kultury polskiej, jak np. w sprawie bojkotu środków masowego przekazu i oficjalnych imprez czy zarysowującego się ostatnio zagrożenia twórców kultury niezależnej.

Z inicjatywy KKN gromadzona jest też dokumentacja ruchu kultury niezależnej. Ponadto Komitet wydaje miesięcznik *Kultura Niezależna* oraz co roku przyznaje nagrody kulturalne „Solidarności” za osiągnięcia w różnych dziedzinach i obiegach.

Omówienie ściśle artystycznych problemów ruchu pozostawiam niezależnym piśmem kulturalnym. Ograniczmy się do prezentacji najróżniejszych form i rodzajów zjawisk.

### Ruch wydawniczy

Niezależne wydawnictwa istnieją w każdym niemal dużym mieście, większość jednak skupia się w Warszawie. Są to przede wszystkim działające od lat 70-tych NOWA i „Krag” oraz powstałe w stanie wojennym „Przedświt”, CDN, WSKOS. Dużym dorobkiem i świetnym poziomem edytorskim poszczycić się może krakowska „Oficyna Literacka”.

Istnieje ponadto trudna do określenia liczba mniejszych wydawnictw, niektóre z nich mają w swoim dorobku jedynie po kilka książek i broszur. Ich liczba jednak jest tak znaczna, że w sumie stanowią zjawisko o wielkim znaczeniu. Nie tylko ze względu na wysoką łączną produkcję, lecz i dlatego, że gwarantują one trwanie niezależnego ruchu wydawniczego. Część z nich zapewne zniknie, ale jakaś część może się rozwinąć i przeobrazić w wydawnictwa duże, to znaczy takie, które publikują od 30 do 50 pozycji rocznie.

Społeczny prestiż niezależnego wydawcy jest wysoki, choć zdarza się co pewien czas wytopienie redakcji lub nawet drukarni i powoduje straty. Rynek podziemnych wydawnictw nie tylko się nie kurczy, lecz przeciwnie – rozwija.

Literatura, jakiej ten rynek dostarcza, nie ma bynajmniej dorównać politycznego charakteru. Znajdujemy tam oczywiście tematykę polityczną i (jeszcze częściej) historyczną, dzieła autorów takich, jak Wat, Herling-Grudziński, Orwell, Sołżenicyn, Bukowski czy Havel, ale znajdziemy też książki klasyków literatury współczesnej czy filozofii, zaniedbywanych przez oficjalne wydawnictwa: Simone Weil czy Poppera.

Trzeba tu jasno powiedzieć, że niezależni edytorzy nie mogą i nie zamierzają zastąpić oficjalnego ruchu wydawniczego, w ramach którego ukazują się przecież ważne i niejednokrotnie podstawowe dzieła literatury dawnej i nowej. Niezależni wydawcy starają się wszakże systematycznie uzupełniać najdotkliwsze luki spowodowane przez urzędową politykę kulturalną i zabiegów cenzury. Za przykład posłużyć tu mogą dwie inicjatywy o charakterze encyklopedycznym, obie w zaawansowanym stadium realizacji. Jedną z nich to suplement do Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, opublikowanej przez PWN. Znajdują się tu hasła pominięte lub zdeforowane w oficjalnym wydaniu. Inicjatywa druga, to czterotomowa Encyklopedia Polskiej Kultury Współczesnej, suma wiedzy o tym przedmiocie wraz z pomijanymi dotąd faktami, biografiami oraz z opracowaniami syntetycznymi, jakich nikt dotąd w oficjalnym kulturoznawstwie nie podejmował. Encyklopedia obejmuje cztery tomy: Literatura, Teatr, Sztuki Plastyczne i Film. Pracuje nad tym dziełem kilkudziesięciu wybitnych historyków i krytyków.

W sposób planowany gromadzone są też i przygotowywane do publikacji przez specjalną komórkę wydawniczo-dokumentacyjną materiały z dzieł „Solidarności” między sierpniem a grudniem. Chodzi oczywiście o utrwalenie tamtych doświadczeń w świadomości spo-



tecznej, są one bowiem systematycznie pomijane bądź przeinaczane w oficjalnych interpretacjach.

Z roku na rok wzrasta ilość niezależnych publikacji z dziedziny kultury, literatury, sztuki. Również liczba niezależnych pism literackich i kulturalno-społecznych i także niemal większe miasto ma swoje własne pismo o tej tematyce. Wymienimy niektóre: *Arka* (Kraków), *Obecność* (Wrocław), *Obraz* (Szczecin), *Bez debitu* (Poznań) oraz *Kultura Niezależna, Nowy Zapis, Wezwanie* - z Warszawy. *Kultura Niezależna* wychodzi regularnie od grudnia 1984 jako miesięcznik. Od grudnia 1984 ukazuje się też w Warszawie *Wybór* - niewielkie rozmiarem pismo, dostarczające informacje o aktualnych wydarzeniach kulturalnych. Również od 1984 r. zaczął się ukazywać *Almanach Humanistyczny*, periodyk przynoszący esejistykę oraz krytyczne omówienia publikacji z niezależnego obiegu. /.../

## Film

Twórczość filmowa, wymagająca rozbudowanej bazy technicznej jest bez reszty, zdawałoby się, kontrolowana przez państwo. Ale i w tej dziedzinie oczekiwać można zwrotu równie istotnego jak ten, którym było pojawienie się w latach 70-tych niezależnych wydawnictw. Zwrot taki właściwie już się rozpoczął w związku z rozpowszechnianiem się w Polsce techniki wideo.

W stanie wojennym działają niezależny zespół dokumentalistów pracujący na tradycyjnym sprzęcie filmowym (taśma 16 mm). Utrwalano wydarzenia z dziedziny kultury niezależnej, pracę podziemnej drukarni, czy prywatne wystawy malarskie. Ze względów technicznych zespół ten jednak nie mógł rozszerzać produkcji i dystrybucja jego dzieł była ograniczona. W tym samym czasie powstawały wszakże w kilku miastach - w Krakowie, Warszawie i Gdańsku - zespoły pracujące w technice wideo na sprzęcie amatorskim, ale i profesjonalnym wysokiej klasy, jaki okazał się dostępny. W jednym tylko z owych zespołów wykonano już kilkadziesiąt programów dokumentalnych i reporterskich o różnorodnej tematyce: od relacji o aktualnych wydarzeniach, takich jak „wojna o krzyże” we Włoszczowej, poprzez sylwetki niezależnych twórców i działaczy (rozmowa z Lechem Wałęsą) po programy oświatowe, jak na przykład „Wyrwane kartki z podręcznika historii”, tworzone dla uzupełnienia luk w urzędowym systemie edukacji.

Przystąpiono także do kopiowania na kasety wideo filmów w Polsce niedostępnych lub zakazanych przez cenzurę. Są to zarówno filmy obcojęzyczne, które otrzymują ścieżki dźwiękowe i tłumaczenie, jak i polskie filmy fabularne i dokumentalne, odebrane przez władze na półki. Głośny film Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie” wydany został początkowo w nakładzie kilkadziesiątu, potem stu egzemplarzy, jako pierwsza tego rodzaju pozycja NOWej. Przez zarządców kinematografii film był odesłany na półki z komentarzem, że nikt nigdy go nie zobaczy. Okazuje się, że tylko w pierwszym miesiącu po rozpowszechnieniu kaset obejrzało go przynajmniej 10 tysięcy osób. Program o ks. Popiełuszcze tylko w kościele w Międzyzdrojach obejrzało w ciągu miesiąca ponad 15 tysięcy osób.

Liczba magnetowidów w Polsce jest niewielka (zwłaszcza w porównaniu z krajami zachodnimi), ocenia się ją na ok. 100 tysięcy. Wiele znajduje się w posiadaniu różnych klubów i instytucji, w tym także kościelnych, sporo jednak należy do osób prywatnych, między innymi robotników, którzy przywieźli je po latach pracy za granicą. Liczba urządzeń magnetowidowych jednak stale rośnie i zainteresowanie programami wideo jest ogromne, co otwiera coraz szersze pole działalności dla niezależnych twórców.

## Teatr

Przedmiotem pierwszej troski środowiska aktorskiego jest autentyczność i wysoki poziom artystyczny scen teatralnych. Zawarte tu uwagi nie mogą pretendować do oceny granych na tych scenach przedstawień, odnotować natomiast trzeba zwyczajowo już udział aktorów, również najwybitniejszych, zarówno w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej, jak i w niedzielnich mszach, m. in. w warszawskich kościołach św. Stanisława i Nawiedzenia NMP (duszpasterstwo środowisk twórczych).

W przykościelnych przybytkach znalazły schronienie punkierowe niezależne teatry, m. in. Teatr Ósmego Dnia z Poznania i Teatr „Provizorium” z Lublina. Niedawno zawiązany niezależny zespół z Wrocławia NST (Nie Samym Teatrem) ma już w swym dorobku kilka prezentowanych, także w pomieszczeniach prywatnych, spektakli. M. in. inscenizację procesu Władysława Frasyniuka.

Wydarzeniem w życiu teatralnym była wiosną 1985 inscenizacja sztuki Ernesta Brylla „Wieczernik” w warszawskim kościele na Żytniej (autorem inscenizacji był Andrzej Wajda, wykonawcami m. in. Krystyna Janda, Olgerd Łukaszewicz, Daniel Olbrychski). Wkrótce po tym spektaklu władze przystąpiły do gwałtownego ataku na artystów. Ernest Bryll usunięty został ze stanowiska kierownika literackiego jednego z zespołów filmowych. Wykonawców „Wieczernika” postawiono wobec ultimatum: albo zaniechać występów w kościołach, albo zniknąć z oficjalnego życia teatralnego.

Dla dopełnienia obrazu wspomnieć należy, że w kilku miastach działają tzw. teatry domowe. Przy krakowskim Klubie Inteligencji Katolickiej działa też tzw. gazeta mówiona - „Na głos”. Są to miesięczne starannie przygotowane spotkania, w czasie których poeci, prozaicy, eseiści odczytują swe utwory, czasem, zastępowani przez aktorów.

## PROBLEMY, ZAGROŻENIA, PERSPEKTYWY

Zasięg twórczości powstającej poza kręgiem cenzury i państwowego mecenatu określić można jako relatywnie duży, choć nierównomiernie rozłożony. Nie są nim na przykład objęte małe miasta i znaczna część wsi, a więc ośrodki kulturalnie słabsze. Z drugiej jednak strony kultura niezależna posiada własną, szeroką i przede wszystkim aktywną publiczność.

Książka wydana w drugim obiegu ma przeciętny nakład 4 tys. egzemplarzy, a każdy egzemplarz czyta wiele osób. Frekwencja na wystawach niezależnej plastyki, gdy odbywają się one w kościołach czy przy kościelnych pomieszczeniach jest z reguły bardzo duża. Zdarza się, że na wieczór poety znanego z niezależnej postawy przychodzi kilka tysięcy słuchaczy.

Mimo pauperyzacji wielu środowisk, zwłaszcza inteligentnych, nie żałują one pieniędzy na koszty uczestniczenia w niezależnym obiegu kultury. Jest to bowiem dla nich sprawa pierwszej wagi. Urzeczywistnia się dzięki temu naturalny mecenat społeczny, który zapewniłby ruchowi kultury niezależnej mocną podstawę finansową, gdyby nie przeszkody w postaci drańskich przepisów prawnych i represyjnych zagrożeń.

W świetle obowiązujących ustaw, takich jak Ustawa Prasowa czy Ustawa o Upowszechnianiu Kultury, wszelka działalność kulturalna nie posiadająca oficjalnego zezwolenia jest sprzeczna z prawem i podlega ściganiu, nawet jeśli nie da jej się udowodnić „szkalowania ustroju” czy „podburzania do niepokojów”. Wiąza się z tym nie tylko aresztowania drukarzy, wydawców i aktorów, lecz spadające na nich koszty procesów i wysokie grzywny, a także



konfiskata maszyn, sprzętu, papieru i całych nierzależnych nakładów książek. Drukarzom, gdy pracują na sprzeczcie, który należał przed 13 grudnia do „Solidarności” i który udało się ukryć, grozi ponadto oskarżenie z artykułu 201 kk o „zabór mienia społecznego wielkiej wartości”, bowiem cały majątek „Solidarności” stał się teraz własnością nowych związków. (Kary przewidziane w art. 201 wynoszą od 5 do 25 lat więzienia.)

Wszystko to oznacza, że kultura narodowa, zarówno ta jej ogromna domena, która pozostaje w zasięgu urzędowej kontroli, jak i ta, która powstaje poza nią, znajduje się obecnie w stanie wspólnego i poważnego zagrożenia w wyniku niekończących się zaniedbań oraz systematycznych działań niszczących.

Wiosną 1985 nasiliły się też w niespotykanym dotąd stopniu ataki ze strony władz na artystów i ludzi kultury występujących z koncertami, odczytami i wystawami w kościołach, klasztorach, domach parafialnych czy muzeach przykościelnych. Czynniki urzędowe zakwestionowały nie tylko głoszone tam treści, lecz samą obecność artystów w kościele. Wielokrotnie padały oszczerstwa, że artysta musi się zdecydować, czy chce korzystać z mecenatu państwowego czy kościelnego.

Przedstawiciele władz nie kryją, że chodzi im o zniszczenie, a przynajmniej drastyczne ograniczenie związków między Kościołem a twórczymi elitami polskiej kultury.

Związki te nie są jednak ani przypadkowe, ani koniunkturalne. Jeśli nawet początkowo, po 13 grudnia, niektórzy pisarze i artyści schronili się na tereny Kościoła, bo znajdowali tam jedyne publiczne obszary wolne od represji, to wkrótce ich związki z Kościołem pogłębiły się, a w twórczości wielu z nich nastąpił zwrot ku tematyce chrześcijańskiej i jej pierwszym prawdom.

Otwartość i szerokie pojmowanie kultury nie pozwala przy tym na ograniczanie do tematyki wyłącznie konfesyjnej.

Przemiany w kulturze polskiej ostatnich czterech dziesięcioleci są złożone i głębokie. Nakładało się tu na siebie kilka sprzecznych systemów wartości. W ostatnich wszakże latach, w wyniku wstrząsów społecznych i wstrząsów moralnych, kształtują się i rekonstruują systemy norm oparte o chrześcijańskie pojmowanie Dobra i Zła. Są to bardziej intuicje niż dokonania, bardziej zadzierżgnięte więzi międzyludzkie niż dzieła. Ale chodzi tu zarówno o świadomość antytalitarną i obronę praw człowieka, jak o podstawowe racje kultury europejskiej i najwzwyższą formę życia narodowego, o sięganie po wolność już – teraz.

Oczywiście to wszystko, co dzieje się w zakresie kultury w kościołach czy jest wynikiem działalności niezależnych wydawnictw i niezależnych inicjatyw artystycznych – nie może zastąpić normalnie funkcjonującej kultury narodowej wraz z całym bogactwem form – wielkimi domami wydawniczymi, kinematografią, nowoczesnymi teatrami, muzeami itp. Ruch ten może natomiast sprawić, by istniała alternatywa wyboru kulturalnego, by życie kulturalne funkcjonowało normalniej – to znaczy w poczuciu więzi ze społeczeństwem, by było mniej podatne na manipulacje władzy. Może się też przyczynić do tego, żeby cała kultura broniła swej wolności i wolność tę już dziś urzeczywistniała.

Sierpień 1980 przyniósł nam poczucie, że kultura naprawdę uspołeczniona, to taka kultura, której kształt zależy nie od urzędów, lecz od tych, którzy ją tworzą i od tych, którzy jej potrzebują.

Utrzymanie tego poczucia – mimo represji nekających niezależne życie kulturalne i mimo zakazów i nakazów krępujących obszar kultury kontrolowanej i reglamentowanej przez władze – stanowi dziś istotne społeczne i narodowe zadanie. Kultura przechowuje podstawowe wartości narodu, utrwała i określa jego związki z tradycją i z otaczającym nas światem. Stanowi o nas dziś i stanowić będzie w przyszłości.

## OKAZJA!!! KSIĄŻKA W PREZENCIE!!!

Czytaj  
**Polonia**

Wszyscy, którzy do dnia 31 grudnia br. (decyduje data stempla pocztowego) opłacą r o c z n ą prenumeratę naszego dwutygodnika, otrzymają w prezencie do wyboru jedną z następujących książek naszego wydawnictwa: 1/ W.M. Alexander „Agentura. Państwo policyjne”; 2/ T. Jastrun „Zapiski z błędnego koła”; 3/ J. Kuśmierz „Polska a Zachód...”

# KRONIKA EMIGRACYJNA

WIECZÓR AUTORSKI CHRISTIANA SKRZYPOSKA

W piątek, 4 października br., zgromadzeni w malar-skim atelier „Spiral” Polacy słuchali nowej prozy Christiana Skrzyposzka. On sam, niewysoki, drobny, ubrany na czarno słuchał również uważnie lektorki, która czytała krótkie twory z nieukończonego jeszcze tomu pt. „Elegie”. Polonia berlińska przybyła licznie do prowadzonego przez polskich plastyków Edmunda Gunsza i Andrzeja Stanoszka atelier malarzkiego. Christian Skrzyposzek jest tu postacią znaną, popularną i lubianą, szczególnie teraz, kiedy dwa miesiące temu ukazała się nakładem wydawnictwa *Pogład* jego 400-stronicowa powieść pt. „Wolna Trybuna”. Polskie wydanie książki poprzedziło jej wydanie niemieckie dwa lata temu, a także wydanie holenderskie w ub. roku. Teraz książkę polskiego autora otrzymał w ojczystym języku polski czytelnik i wszystko wskazuje na to, że znajdzie ona bez trudu nabywców.

Książka, o której recenzent berlińskiego radia powiedział, że jest to powieść niezwykła, że godne podziwu są zdolności autora do identyfikowania się z życiem dziesiątków ludzi oraz do refleksji dotyczących polskiej rzeczywistości z punktu widzenia wielu różnych osób. Istotnie. Pomysł, że władze PRL-u z okazji obchodów 50-lecia postanowiły udostępnić obywatelom maszyny do pisania i zachęciły do tak zwanych szczerych wypowiedzi, pytań i postulatów jest frapujący i stwarza szerokie możliwości. Czujna marksistowska organizacja tej niby „wolnej trybuny” gwarantować miała władzy, że ów głos ludu będzie – jak stwierdził inny recenzent – hymnem politycznej uległości. Skrzyposzek niezwykle sugestywnie pokazuje w swej powieści, jak wypowiedzi ludzi stopniowo wyzwalają się, stają się osobiste, prawdziwe, a zatem niebezpieczne i groźne dla władzy.

Niewątpliwie zatem rosnąca popularność tej książki teraz, po jej polskim wydaniu, sprawia, że tak wiele osób zjawiało się na wieczór autorski Skrzyposzka w atelier „Spiral”. I choć autor przedstawił tu głównie nowe „Elegie”, o poetyce „Wolnej Trybuny” dyskutowano w czasie spotkania także bardzo żywo.

Tom opowiadał „Elegie”, który ukazuje się nakładem niemieckiego wydawnictwa Rotbuch-Verlag, zawierając będzie 50 krótkich nowel, których wspólnym tematem jest choroba, problemy z nią związane, tematyka o charakterze autobiograficznym – jak stwierdził autor – inspirowana między innymi jego własnymi, licznymi doświadczeniami szpitalnymi.

Z przedstawionych w czasie wieczoru autorskiego opowiadań można było zorientować się, jak różna od stylu „Wolnej Trybuny” jest ta nowa proza Skrzyposzka. Jest to proza impresyjna, operująca jaskrawymi kontrastami, brutalne naturalizmy świadomie przeciwstawiane są poetyckim, estetyzującym przenosiom i zwrotom. Takie jest bowiem widzenie tego szpitalnego świata u Skrzyposzka. Okrutna egzystencja skazanych przez chorobę ludzi, a jednocześnie ich tęsknoty i marzenia o innym, nieosiągalnym życiu.

Christian Skrzyposzek urodził się w 1943 roku na Górnym Śląsku. Początkowo chciał zostać pianistą, następnie studiował w Warszawie filologię i był współpracownikiem różnych polskich czasopism literackich. Wyemigrował w 1969 roku, od 15 lat mieszka w Zachodnim Berlinie.

*Jerzy Hoffmann*

## JAN NOWAK W KOPENHADZE

17 września 1985 odbył się w Kopenhadze wieczór autorski „kuriera z Warszawy”, wieloletniego dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Organizatorem wieczoru był duński komitet „Stół Solidarności”.

Jan Nowak mówił o genezie powstania oraz działalności RWE w okresie „zimnej wojny”.

Wspomnienia Jana Nowaka z tego okresu zostały niedawno wydane w pierwszym tomie książki „Wojna w eterze”, który obejmuje lata 1948-1956.

Autor wyraził nadzieję, że jeśli czas i zdrowie na to pozwolą, drugi tom „Wojny w eterze”, obejmujący lata 1957-1976, ukaze się w przyszłym roku.

Spotkanie spotkało się z dużym zainteresowaniem środowiska polskiego w Danii.

(RS)

## AKCJA PROTESTACYJNA W KOPENHADZE

Od 3 września 1985 pod ambasadą PRL w Kopenhadze oraz w kopenhaskim parku Churchila pod Muzeum Wolności, które mieści stałą ekspozycję dotyczącą walki Duńczyków z hitlerowskim okupantem, odbywa się akcja protestacyjna grupy Polaków, którzy niedawno otrzymali azyl polityczny w Danii. Władze paszportowe PRL nie udzielają zgody ich rodzinom na wyjazd. Rodziny uczestników akcji otrzymały od władz duńskich pozwolenie na przyjazd i pobyt stały w Danii.

(RS)

## MUZEALNICY I BIBLIOTEKARZE NA KONGRESIE KULTURY POLSKIEJ

Tegoroczna – VII już z kolei – sesja Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie obrado-



wała w ramach londyńskiego Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie.

Staraniem Stałej Konferencji zorganizowana została czynna podczas Kongresu wystawa pt. „II wojna światowa w oczach polskich pamiętnikarzy emigracyjnych”.

W obradach roboczych sesji 14 i 15 września uczestniczyli przedstawiciele następujących instytucji europejskich: Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu, londyńskiej Biblioteki Polskiej, Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Instytutu J. Piłsudskiego w Londynie, Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie oraz Muzeów w Montresor, Rapperswilu, Solurze i Fawley Court.

Po raz pierwszy uczestniczyli w sesji reprezentanci członków Stałej Konferencji zza oceanu: nowojorskiego Instytutu J. Piłsudskiego w Ameryce (prezes Instytutu - St. Jordanowski i wiceprezes - T. Pawłowicz), chicagowskiego Muzeum Polskiego w Ameryce (kustosz Jacek Nowakowski) oraz montrealskiego Polskiego Instytutu Naukowego i Biblioteki Polskiej w Kanadzie (asystent sekretarza generalnego Instytutu - Anna Lubicz-Łuba).

Stają Konferencję rozszerzono o 3 instytucje: Papięski Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie, Studium

Polski Podziemnej w Londynie i Polski Instytut Naukowy w Ameryce.

Poza bogatym wachlarzem spraw organizacyjno-programowych, program sesji wzbogaciły referaty specjalistyczne o inwentaryzacji darów i depozytów w muzeach (R. Dembiński), katalogowaniu druków luźnych krajowej prasy podziemnej (dr Z. Jagodziński) oraz katalogowaniu i inwentaryzacji map (P. Mojski).

Część sesji otwartą dla publiczności wypełniła prezentacja zbiorów Instytutu J. Piłsudskiego w Ameryce (St. Jordanowski), exhibitsów polskich w zbiorach Biblioteki Polskiej w Londynie (dr Z. Jagodziński), sylwetki Ksawerego Branickiego i jego zbiorów w Muzeum w Montresor (M. Reyowa) oraz Muzeum i jego zbiorów w Fawley Court.

Następną VIII doroczną sesję Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie postanowiono odbyć łącznie z kolejnym VI symposium międzybibliotecznym we wrześniu 1986 r. w Rzymie. Gospodarzami będą rzymscy członkowie Stałej Konferencji: Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II i Papięski Instytut Studiów Kościelnych.

(m m m).

Do nabyć w redakcji „Pogląd”. Cena DM 5,-

**Meinung**  
Frühjahr  
Sommer 1985 - Berlin - Jahrgang III Nr. 6-7

**Polen nach dem Kriegszustand**

*Kwartalnik wydawany przez „Pogląd” w języku niemieckim. Doskonała lektura dla Niemców (i nie tylko) zainteresowanych polską problematyką.*

**FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”**

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zmniejszonej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

*Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.*

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarnosc” e.V.  
„Pogląd”  
Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr 122 001 238 2  
BLZ 100 500 00  
lub  
Postcheckkonto  
586 90-102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Na fundusz wydawniczy wpłacili:

1. Beata i Robert Żywcy, Londyn	DM 23,-
2. Christophe Pietrzak, Cornaux, Szwajcaria	DM 18,-
3. Ewa i Zygfryd Dąbrowscy, Karlsruhe	DM 20,-
4. Alicja i Włodzimierz Gancarczyk, Blaustein	DM 20,-
5. K. Z. Korewicz, Berlin	DM 40,-

*Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!*

IMPRESSUM

Verlagsrechte:  
Prawa wydawnicze:  
Gesellschaft Solidarnosc e.V.

Gesslerstr. 10  
D - 1000 Berlin 62

Herausgeber

Redaktor odpowiedzialny

Edward Klimczak

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D - 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

RFN - Lucja Abramowicz,  
Schniederbergerstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschtacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Zygmunt Kuciej, Edmenderstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustusz, Graf-Gotfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwski, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Iwona Sosnowska, Kuedinghove-nerstr. 155, II, 5300 Bonn 3; Mirosław Suflida, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Guetersloh, Tel. 05-241/27730; Waldemar Tymoszuik, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; DAENEMARK - Roman Smigielski, Kastelsvej 5, 3tv, 2100 Kopenhagen 0, Tel. 01/425184; FRANKREICH - Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945; NORWEGEN - Paweł Gajownik, Linderberggassen 32b, 1068 Oslo; SCHWEDEN - Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457; USA - Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127; KANADA - Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974; AUSTRALIA - Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarnosc e.V. —zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

#### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie nienisienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki:

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 Ö S
Belgia . . . . .	85 bfr
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	15 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2£

#### PRENUMERATA

kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 140,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnosc” e.V.  
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809—9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierung 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadastanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekomercyjnie oddają poglądy redakcji. Odpowiedzialność prawną za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Christian  
Skrzyposzek  
**WOLNA  
TRYBUNA**



Pogled

stron 380, cena DM 39,- plus porto  
Zamawiać w redakcji wydawnictwa.